HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

PIERŚCIONEK ZE SZMARAGDEM

CAROL MARINELLI

Carol Marinelli

Pierścionek ze szmaragdem

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

PROLOG

Bastiano Conti urodził się głodny. I opuszczony. Jego matka zmarła przy porodzie. Nie wyjawiła tożsamości jego ojca. Zostawiła mu wszystko, co posiadała: pierścionek z włoskiego złota ze szmaragdem otoczonym maleńkimi perełkami.

Wuj Bastiana, mający czwórkę własnych dzieci, z początku zasugerował, by zakonnice wychowały osieroconego chłopca, płaczącego w łóżeczku małego oddziału położniczego w dolinie Casta. Sieroty zwykle oddawano do klasztoru górującego nad sycylijską cieśniną. Ale zakon podupadał. Zapracowane zakonnice od czasu do czasu z litości potrzymały Bastiana na rękach nieco dłużej niż trzeba, żeby nakarmić niemowlę, ale niezbyt często. Nawał zajęć nie zostawiał wiele czasu na czułości.

– Powinni go wychowywać krewni – orzekł miejscowy ksiądz. – Powszechnie wiadomo, że klan Contich dba o swoich bliskich.

Duchowny przypomniał jeszcze, że dbałość o członków własnego rodu to podstawowy nakaz moralny. Po surowym pouczeniu wujostwo zabrali małego bękarta, ale nigdy nie stworzyli mu domu. Zawsze traktowali go jak obcego. Gdy coś poszło źle, jego pierwszego obwiniano i jemu ostatniemu wybaczano. Jeżeli kupiono cztery bułeczki, nie

podzielono ich tak, żeby starczyło dla piątego. Siedząc w szkole obok Raula Di Savo, zaczął rozumieć dlaczego.

– Co wasi rodzice ratowaliby najpierw, gdyby w domu wybuchł pożar? – zapytała pewnego dnia siostra Franceska. – Na przykład twój ojciec, Raulu?

Raul wzruszył ramionami.

– Swoje wino – mruknął.

Oburzona nauczycielka zwróciła wzrok na Bastiana.

– A twoja ciocia, Bastianie?

– Swoje dzieci.

– Doskonale.

Lecz pochwała nie ucieszyła chłopca, choć udzielił zadowalającej odpowiedzi. Nie wątpił, że ciotka ratowałaby tylko własne potomstwo, nie jego. Nikt nie stawiał go na pierwszym miejscu.

Tym niemniej już w wieku siedmiu lat wysłano go do piekarni po zakupy. Żona piekarza zmierzwiła mu włosy. Malec, który nie zaznał dotąd żadnych objawów czułości, uśmiechnął się promiennie.

– Masz uroczy uśmiech – pochwaliła piekarzowa.

– Pani też – odpowiedział.

Roześmiała się i w podzięce za komplement podarowała mu słodkie cannoli[1]. Zabrał je ze sobą na wzgórze i zjadł do spółki z Raulem.

Wizyta w piekarni wystarczyła, by uświadomić Bastianowi, jak wiele można zyskać dzięki urokowi osobistemu. Uśmiech czynił cuda. Później nauczył się

uwodzić samym spojrzeniem i otrzymywał jeszcze słodsze nagrody.

Bastiano i Raul powinni być wrogami. Ich rody od pokoleń walczyły o winnice i posiadłości w dolinie. Do Contich należała zachodnia część doliny. Wschodnią rządził klan Di Savo. Zostali jednak serdecznymi przyjaciółmi pomimo protestów starszego pokolenia. Często siadywali na szczycie wzgórza obok opuszczonego już klasztoru i pili tanie wina. Gdy podziwiali widok w dole, Raul wyjawił mu kiedyś, że jego ojciec bije matkę i że niechętnie wyjedzie na uniwersytet do Rzymu.

– Więc zostań – doradził Bastiano.

Uważał, że to najprostsze rozwiązanie. Gdyby miał jakąkolwiek bliską osobę, nie zostawiłby jej na pastwę losu. Poza tym nie chciał stracić przyjaciela, chociaż nie przyznał tego głośno. Lecz Raul wybrał studia.

Pewnego ranka, idąc ulicą, Bastiano zobaczył, jak Gino wypada jak burza z domu Raula, zostawiając drzwi otwarte. Pamiętając wyznanie przyjaciela, postanowił zajrzeć do jego matki, żeby sprawdzić, czy jej nie skrzywdził. Zapukał w otwarte drzwi, ale nie odpowiedziała. Słyszał jednak jej płacz. Wujek i ciocia uważali Marię Di Savo za niezrównoważoną osobę, ale dla Bastiana zawsze była miła. Zatroskany, wszedł do środka.

Zastał ją w kuchni, zapłakaną, klęczącą na podłodze.

Podał jej coś do picia, zamoczył ręcznik pod kranem, przyłożył do sińca pod okiem i pomógł jej wstać. Maria

wsparła się o niego i dalej płakała. Bastiano nie wiedział, co robić.

– Czemu go pani nie porzuci? – zapytał.

– Próbowałam wiele razy – odparła.

Bastiano zmarszczył brwi, ponieważ Raul mówił, że wielokrotnie namawiał ją do ucieczki, ale zawsze odmawiała.

– Może mogłaby pani zamieszkać u syna w Rzymie? – zasugerował ostrożnie.

– Nie potrzebuje mnie. Przecież mnie opuścił – zaszlochała w odpowiedzi. – Nikomu nie jestem potrzebna.

– Nieprawda! – zaprotestował.

– Naprawdę tak myślisz?

Gdy podniosła na niego wzrok, Bastiano zamierzał uściślić, że nie miał siebie na myśli, ale z pewnością komuś z bliskich na niej zależy. Lecz w tym momencie pogładziła go po policzku i westchnęła:

– Jesteś taki przystojny...

Wplotła mu palce we włosy, ale inaczej niż niegdyś piekarzowa, jakoś bardziej czule. Zmieszany, odsunął jej dłoń i odstąpił do tyłu.

– Muszę już iść – wymamrotał z zażenowaniem.

– Jeszcze nie teraz.

Nosiła bardzo skąpą sukienkę, odsłaniającą sporą część piersi. Bastiano taktownie odwrócił wzrok, żeby jej nie zawstydzić, i ruszył ku wyjściu, ale ponownie poprosiła, by został.

– Powinienem wracać do pracy – odpowiedział.

Rzucił szkołę, żeby pracować w barze od frontu posiadłości wujostwa.

– Proszę – nalegała, chwytając go za ramię.

Kiedy przystanął, okrążyła go i stanęła przed nim.

– Och! – wykrzyknęła, spostrzegłszy swoje wyeksponowane piersi.

Lecz Bastiano udawał, że niczego nie zauważył. Liczył na to, że je zakryje, ale zamiast tego ujęła jego dłoń i położyła na obfitych krągłościach. Kompletnie zbiła go z tropu. Świetnie sobie radził z dziewczynami, ale to on je uwodził. A Maria musiała dobiegać czterdziestki! W dodatku była matką jego najlepszego przyjaciela.

– Pani di Savo... – zaczął, ale przycisnęła jego dłoń, gdy spróbował ją cofnąć.

– Mario – sprostowała niskim, schrypniętym głosem.

Słyszał, że szybko oddycha. Gdy opuściła rękę, nie poszedł w jej ślady. Maria przylgnęła do niego całym ciałem, tak że czuła jego pożądanie.

– Stwardniałeś – zauważyła.

– Gino może zaraz nadejść – ostrzegł.

– Bez obawy. Nie wróci do kolacji.

Zwykle to Bastiano inicjował pieszczoty, ale nie tym razem. Zanim zdążył zareagować, znów opadła na kolana, tym razem z własnej woli. Kilka minut później opuścił jej dom. Przysiągł sobie, że już nigdy tam nie zajrzy. Jednak jeszcze tego samego popołudnia wyruszył do apteki po zabezpieczenie. Godzinę później wylądowali w łóżku.

Organizowali tajemne, gorące schadzki, kiedy tylko mogli. Maria nigdy nie miała dość.

– Wyjedźmy stąd – zaproponował pewnego razu.

Otrzymywał wynagrodzenie za pracę, a gdyby zabrakło pieniędzy, został mu jeszcze pierścionek matki. Nie mógł znieść, że Maria nadal mieszka z tyranem.

– To niemożliwe – odparła, ale poprosiła, żeby pokazał jej pierścionek. Po obejrzeniu wsunęła go na palec. – Jeżeli mnie kochasz, na pewno chciałbyś, żebym nosiła ładne rzeczy – stwierdziła.

– Oddaj mi go.

Nic innego nie zostało mu po matce, ale Maria nie posłuchała, więc wyszedł.

Ruszył w kierunku wzgórza. Usiadł przed dawnym klasztorem i spróbował dojść ze sobą do ładu. Przez całe życie pragnął zasmakować tego ulotnego uczucia zwanego miłością tylko po to, żeby w końcu stwierdzić, że już mu na niej nie zależy. Zapragnął wyjechać. I odzyskać jedyną pamiątkę po matce. Wstał i zdecydowanym krokiem ruszył w dół, ku miastu, kiedy zobaczył w dole pędzące auto.

Spostrzegł z góry samochód pokonujący zakręt z zawrotną prędkością. Wyzwał w myślach kierowcę od durniów, obserwując, jak skręca ponownie i wypada z trasy. Pobiegł ku dymiącemu wrakowi, ale ledwie dotarł w pobliże, zatrzymała go jedna z pracownic baru i poinformowała, że to auto Gina.

– Czy to on nim jechał? – zapytał Bastiano.

– Nie. Jego żona. Zadzwoniłam do niej, żeby ostrzec, że Gino wraca do domu wściekły. Odkrył wasz romans! Wyjechała na drogę i...

Ani śmierć Marii, ani późniejsze wydarzenia nie postawiły Bastiana w korzystnym świetle.

Raul wrócił z Rzymu. W przeddzień pogrzebu stanęli na wzgórzu, na którym dawniej siadywali. Raul z trudem panował nad narastającą złością.

– Nie wystarczyły ci podboje w dolinie! – napadł na Bastiana.

– Zajrzałem tylko, żeby sprawdzić, czy jej nie skrzywdził.

Lecz Raul nie chciał słyszeć, że to jego matka uwiodła nastoletniego przyjaciela, ponieważ widywał go wcześniej w akcji. Wiedział, że Bastiano potrafi zawrócić w głowie nawet najbardziej nieśmiałej kobiecie samym spojrzeniem i przełamać uśmiechem najtwardszy opór.

– Wykorzystałeś swój zwodniczy urok! – wytknął oskarżycielskim tonem. – Szkoda, że ci zaufałem. Praktycznie ją zabiłeś!

Jak zwykle Bastiana oskarżano jako pierwszego i wybaczano mu jako ostatniemu.

– Nie waż się przyjść na pogrzeb – ostrzegł na koniec Raul.

Lecz Bastiano nie usłuchał.

Następny dzień jeszcze pogorszył jego położenie. Po krwawej bójce na cmentarzu okazało się, że Maria zostawiła Bastianowi połowę swoich pieniędzy. Raul

obecnie oskarżał go o rozmyślne doprowadzenie jej do śmierci. Poprzysiągł dawnemu przyjacielowi zemstę. Zagroził, że poświęci resztę życia na doprowadzenie go do ruiny.

– Jesteś nikim, Conti – rzucił mu w twarz. – Nawet z jej pieniędzmi do niczego nie dojdziesz.

– Obserwuj mnie, a sam zobaczysz – odparł Bastiano.

Mieszkańcy doliny Casta nigdy nie lubili Bastiana. Lecz jeśli cała populacja okrzyknie człowieka zdrajcą, kłamcą, uwodzicielem i łotrem... w końcu nim się staje.

Tak więc, gdy pijany Gino przyszedł do niego na konfrontację, nie nadstawił drugiego policzka, tylko odparował ciosy. A kiedy Gino wyzwał zmarłą od najgorszych, wpadł w furię i nazwał go rogaczem. Obraził go śmiertelnie najobrzydliwszą z możliwych obelg. Mieszkańcy wsi zgodnie uznali Bastiana za największego łotra wszechczasów.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W niektóre noce Bastiano przeżywał prawdziwe piekło. Słyszał znajome, słodkie nawoływanie. Wiedział, że to sen, ponieważ Maria dawno nie żyła.

Wbrew swoim zwyczajom spał sam. Gdy świt wstawał nad Rzymem, dokładał wszelkich starań, żeby się obudzić. Z triumfem stwierdził, że już jej nie pożąda. Uśmiechnął się, przysięgając sobie, że nigdy więcej nie ulegnie jej urokowi. Gdy nie usłuchał ponownego nawoływania, wymierzyła mu policzek. Ponieważ nosiła na palcu pierścionek jego matki, poczuł nie tylko piekący ból, ale też tnący dotyk zimnego metalu. Gdy przyłożył rękę do otwartej rany, spomiędzy palców spłynęła krew.

Bastiano walczył ze sobą nawet we śnie. Wiedział, że śni i że stoczył z Raulem bójkę na cmentarzu. Rana naprawdę została zadana przez niego już po złożeniu Marii do grobu.

Wszyscy uważali, że zginęła z winy Bastiana. Dlatego opuścił wieś.

Piętnaście lat później leżał w łóżku w apartamencie prezydenckim hotelu Grande Lucia w Rzymie. Ponieważ Raul zamierzał go kupić, Bastiano postanowił go uprzedzić.

W końcu wygrał walkę z sennością. Spojrzał na budzik przy łóżku i wyłączył alarm. Nie potrzebował go. Wiedział, że już nie zaśnie. Pojął też, dlaczego Maria znów zaczęła go

nawiedzać w snach. Właściwie nigdy ich nie opuściła, ale teraz wizje nabrały jeszcze większej wyrazistości. Złożył je na karb przebywania w tym samym hotelu co jej syn.

Ktoś delikatnie zapukał do wejściowych drzwi apartamentu. Po chwili pokojówka spróbowała wtoczyć do środka wózek ze śniadaniem. Zawadziwszy o coś, zaklęła:

– *Puzza!*

Znajome, dość łagodne przekleństwo wskazywało na to, że pochodzi z Sycylii. Po chwili zastukała do drzwi sypialni, mimo że stały otworem.

– Wejść! – rozkazał.

Przywykł do obsługi w pokoju. Nie tylko rozważał pomysł zakupu hotelu, ale już posiadał kilka własnych, równie prestiżowych. Zamknął oczy, dając do zrozumienia, że nie życzy sobie rozmowy.

Sophie spostrzegła, że nie usiadł. Nie powitała go więc zwyczajowym „Dzień dobry”. W Grande Lucii panowały specyficzne zasady. Doskonale wyszkoleni pracownicy znali je i skrupulatnie przestrzegali.

Uwielbiała tę pracę. Przeważnie nie dostarczała gościom śniadań, ale tym razem poproszono ją o to przed zakończeniem zmiany. Poprzedniego wieczoru wezwano ją do pracy na tyle późno, że nie uczestniczyła w odprawie, podczas której udzielano pracownikom informacji o gościach, ich obyczajach i szczególnych wymaganiach. Sophie oczywiście zdawała sobie sprawę, że jeśli ktoś wynajmował apartament prezydencki, należało go

traktować ze szczególnym respektem. Dlatego sprawdziła jego nazwisko na liście meldunków: Bastiano Conti.

Tak cicho, jak to tylko możliwe, odsłoniła grube story i otworzyła okiennice za nimi, żeby gościa, kiedy usiądzie, powitała zapierająca dech w piersiach panorama Rzymu. Ta czynność nasunęła jej skojarzenie z odsuwaniem kurtyny w teatrze w celu ukazania przepięknej scenografii.

Zapowiadał się wspaniały dzień. Kilka obłoczków na niebie wkrótce zniknie w promieniach ciepłego, porannego słońca. Koloseum wyglądało w swym starożytnym majestacie jak z pocztówki.

Gdyby zgodnie z wolą rodziców wyszła za Luigiego, nie oglądałaby tego wszystkiego. Obchodziłaby dziś pierwszą rocznicę ślubu.

Na chwilę zapomniała, po co tu przyszła. Stała, wpatrzona we wspaniały widok i wspominała miniony rok. Podjęła trudną decyzję, ale ani przez chwilę nie wątpiła, że dokonała właściwego wyboru.

Owszem, interesowali ją mężczyźni, ale nie łączyła tego zainteresowania z pragnieniem założenia rodziny, czego jej matka nigdy by nie zrozumiała.

Gdy spróbowała sobie wyobrazić wesele i noc poślubną z Luigim, owionął ją chłód. Chodziła wprawdzie na randki z kilkoma młodymi ludźmi podczas pobytu w Rzymie, ale wspomnienie mokrych pocałunków Luigiego sprawiło, że odrzucała ich zaloty i odwracała głowę przy każdej próbie.

Rodzice wyobrażali sobie, że prowadzi w stolicy grzeszny żywot. Niestety nie mogli być dalsi od prawdy! Sophie zdawała sobie sprawę ze swojej naiwności, ale była też na tyle silna, żeby odmówić ręki niechcianemu kandydatowi.

– *Buongiorno!*

Niski głos przywrócił ją do teraźniejszości. Uświadomiła sobie, że śniła na jawie przy ważnym gościu w jego własnym apartamencie. Niewybaczalne! Zwróciła ku niemu wzrok, żeby przeprosić za niestosowne zachowanie, ale na jego widok odebrało jej mowę.

Założył ręce za głowę i leniwie ją obserwował. Oceniła po długości ciała, że musi być wysoki. Miał kruczoczarne włosy i oliwkową cerę. Jedyną skazę na doskonałej twarzy stanowiła poszarpana blizna na policzku. Co dziwne, zamiast szpecić, dodawała mu urody. Lecz uwagę Sophie przyciągnęły szare oczy. Odnosiła wrażenie, że przenikają ją na wskroś. Gdy napotkała ich spojrzenie, zabrakło jej tchu. Nie potrafiła oderwać wzroku, co nigdy przedtem jej się nie zdarzyło. Przywykła w pracy do bogatych, atrakcyjnych mężczyzn. Tylko na widok tego jednego spłonęła rumieńcem.

– Przygotowałam dla pana widok – zażartowała, jakby osobiście zaaranżowała bajkową scenerię.

– Dziękuję. Dobra robota – pochwalił z nieznacznym uśmieszkiem, po czym przeniósł na nią wzrok.

Kiedy tak stała bezczynnie, Bastiano nabrał podejrzeń, że korzysta z okazji, żeby odpocząć. Zamierzał ją odprawić, ale ledwie na nią spojrzał, zniecierpliwienie minęło jak ręką

odjął. Oczarowały go ciemnobrązowe oczy i smukła sylwetka w nieco za luźnej, jasnozielonej sukience. Nosiła płaskie pantofle, również chyba nieco za duże. Z niedbałego koka wystawało kilka luźnych pasemek. Wyglądała na zmęczoną. Prawdopodobnie kończyła zmianę.

Zdołała go rozbawić, co go zdziwiło, zważywszy marzenia, które od lat na próżno usiłował wyrzucić z głowy.

W pokoju panował bałagan. Podejrzewał, że obszerny hol wygląda podobnie. Niewątpliwie pusta butelka po szampanie stanęła jej na przeszkodzie i dlatego zaklęła.

– Czy podać panu śniadanie? – zapytała, wciąż zarumieniona, nie tylko dlatego, że przyłapał ją na lenistwie. Podeszła do wózka i odchyliła pokrywę nad tacą z potrawą.

– Nie, dziękuję, ale byłbym wdzięczny za kawę.

– Czy podać też wodę albo sok? A może jedno i drugie? – dodała, lekko wykrzywiając usta.

Bastiano znów się uśmiechnął. Nie ulegało wątpliwości, że słusznie podejrzewała go o gigantycznego kaca.

– Bardzo proszę.

Przyniosła dwie szklanki. Bastiano pił zimną wodę, podczas gdy pokojówka wróciła do wózka, żeby nalać mu kawy. Zwykle robił to sam, żeby uniknąć rozmowy, ale tym razem to on zagadnął:

– Pochodzi pani z Sycylii?

Sophie skinęła głową, zawstydzona, ponieważ odgadła, że usłyszał niezbyt wytworne słówko.

– Ja też. Co to jest? – zapytał, wskazując orientalną potrawę, mocno pachnącą, mimo że szybko z powrotem przykryła ją kloszem.

– *Shakshuka* – wyjaśniła. – Smażone jajka po arabsku.

Przystojny gość zmarszczył nos. Sophie pomyślała w popłochu, że kucharz pomylił zamówienia. Sprawdziła więc listę na wózku, ale wszystko się zgadzało.

– Zamówił je pan – przypomniała.

– Co mi strzeliło do głowy? – jęknął.

– Słyszałam, że są pyszne – zachęciła. – Ale jeśli panu nie odpowiadają, zabiorę je i przyniosę coś innego.

– Nie trzeba. Proszę je zostawić.

– Życzę miłego dnia.

– Ja pani też.

Sophie chciała zamknąć za sobą drzwi sypialni, ale poprosił, żeby zostawiła je otwarte. W drodze powrotnej podniosła butelkę, na którą wcześniej najechała. Pokój wyglądał koszmarnie. Najchętniej natychmiast doprowadziłaby go do stanu używalności, ale jeszcze nie nadeszła pora sprzątania, a ona już skończyła zmianę. Ruszyła więc w kierunku szatni.

– Dlaczego roznosiłaś śniadania? – zaczepiła ją Inga, gdy zabierała żakiet z szafki. – To obowiązek starszych pokojówek.

Sophie tylko z grzeczności udzieliła jej wyjaśnienia:

– Zrobiłam to, co mi kazano.

Lecz zaraz potem wystawiła język w kierunku odwróconej plecami koleżanki.

Nie przepadały za sobą. Inga chętnie dostarczała śniadania, zwłaszcza zamożniejszym klientom. Choć reguły zabraniały uwodzenia gości, Sophie podejrzewała, że dzięki dodatkowym usługom Inga przed chwilą schowała do swojej szafki torebkę od modnego projektanta. Ale nie do niej należała ocena. Jej antypatia wynikała ze złośliwych komentarzy i docinków, których ciągle musiała wysłuchiwać. Nie potrafiła odgadnąć, czym zasłużyła na jej wrogość.

Postanowiła nie łamać sobie nad tym głowy. Była głodna, zmęczona i niewyspana. Zdecydowała, że nie wyjdzie bocznym wyjściem, lecz krótszą drogą, przez kuchnię, wprost na aleję prowadzącą do małego mieszkanka, które wynajmowała wraz z dwiema koleżankami. Liczyła też skrycie na darmowe śniadanie!

W hotelu pracowało kilku kucharzy, a jej ulubiony pochodził z Sycylii. Właśnie wyciągał z pieca świeże bułeczki. Nie francuskie ani nawet ich słodszą wersję, popularną w północnych rejonach kraju, ale domowe drożdżówki. Upiekł też inne, z rodzynkami i cukrem na wierzchu. Sophie przypuszczała, że pan Conti też chętnie by ich spróbował.

Nie licząc Ingi, wszyscy pracownicy ją lubili. Solidnie wykonywała obowiązki i chętnie brała dodatkowe. Ponieważ wciąż słyszała śmiech pana Contiego, zamiast skubnąć jedną sztukę po drodze, po konsultacji z szefem kuchni napełniła tacę świeżymi wypiekami, przykryła pokrywą,

przewiesiła żakiet przez ramię i wróciła do apartamentu pana Contiegio.

Zapukała i zaanonsowała swoje przybycie:

– Obsługa hotelowa!

Po jej wyjściu Bastiano wstał, popatrzył na jajka i przykrył je z powrotem. Jego przyjaciel, Alim, obecny właściciel hotelu, zawsze sugerował, żeby ich spróbował. Poprzedniego dnia powtórzył swoją propozycję podczas wspólnego lunchu. Bastiano nie widział przeszkód, gdy składał zamówienie, ale teraz uważał, że to fatalny wybór.

W ogóle niepotrzebnie tu przyjechał. Poprzedniego wieczora Alim poinformował go, że wskutek nieprzewidzianej zmiany planów nie będzie mógł z rana oprowadzić go po hotelu. Ale jeszcze bardziej drażniło go, że po raz pierwszy w życiu dostał kosza od wybranki.

W ostatnich tygodniach postanowił znaleźć sobie żonę. Lydia Hayward z zamkiem w Anglii, arystokratycznym pochodzeniem, porcelanową urodą i kłopotami finansowymi stanowiła według jego oceny idealną kandydaturę. Obydwoje odnieśliby korzyści. Ze swojej strony zaoferowałby podreperowanie budżetu jej rodziny. Przywiózł ją wraz z ojczymem, Maurice’em do Rzymu, żeby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: obejrzeć hotel i zdecydować, czy sprzątnąć go Raulowi sprzed nosa, a może jeszcze na dodatek wrócić do Casty z narzeczoną.

Im częściej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to wystarczy, by wstrząsnąć Raulem.

Pieniędzy żadnemu z nich nie brakowało, ale stabilizacji jak najbardziej.

Lecz jego doskonały plan spalił na panewce. Lydia postanowiła bowiem spędzić wieczór na spotkaniu z przyjaciółmi. Zostawiła go sam na sam z antypatycznym Maurice'em.

Bastiano nie zadał sobie trudu, żeby z nim pogawędzić choćby chwilę. W zbyt podłym nastroju, żeby odwiedzić jakiś klub, wrócił do pokoju i w samotności osuszył butelkę.

Z perspektywy czasu pojął, że podjął fatalną decyzję, bowiem to nie Lydia nawiedziła go we śnie, lecz Maria.

Po piętnastu latach nie mógł uwierzyć, że mu na kimkolwiek zależało. Teraz nikt go nie obchodził. Miał reputację bezdusznego człowieka, zarówno w interesach, jak i w sypialni. Interesowało go tylko, jak pobić Raula Di Savo.

Usłyszał pukanie do drzwi i zbyt wesoły jak na jego gust głosik pokojówki. Znowu!

Owinął biodra ręcznikiem i wyszedł z łazienki, żeby ją odesłać do diabła i przypomnieć, że gdyby coś zamawiał, sam by sięgnął po telefon. Ale rozbroiła go uroczym uśmiechem, gdy zdjęła pokrywę z przyniesionego talerza.

– Lepsze? – zapytała, pokazując mu świeże bułeczki.

O takim śniadaniu marzył.

– O wiele – potwierdził z ociąganiem, ponownie zaglądając jej w oczy, nie brązowe, lecz złociste, bursztynowe jak u lisa.

– Tak też myślałam. Nalać panu jeszcze kawy?

– Bardzo proszę.

Wrócił do łóżka, nadal w samym ręczniku na biodrach, i pozwolił, żeby go obsłużyła.

– Nie musiała ich pani przynosić – przypomniał, gdy podała mu talerz.

Przypuszczał, że wiedziała o jego zamiarze zakupu hotelu, ponieważ cała załoga chodziła koło niego na paluszkach.

– Wiem, ale mamy tu najlepszego z sycylijskich kucharzy. Zamierzałam skubnąć jedną drożdżówkę na drogę do domu, ale gdy je zobaczyłam, pomyślałam też o panu.

Bastiano doszedł do wniosku, że chyba jednak nie ma pojęcia, że rozmawia z przyszłym szefem. Wprawdzie nie przeszkadzałoby mu, gdyby zjadła ciastko, ponieważ oferował pracownikom posiłki w godzinach pracy, ale wielu właścicieli pilnowało każdej okruszyny.

– Jak ma pani na imię? – zapytał.

– Sophie. To dla mnie naprawdę żaden kłopot – dodała, widząc, że spostrzegł żakiet przewieszony przez ramię. – Już skończyłam pracę.

– Więc może zostaniesz na jajecznicę po arabsku, Sophie? Słyszałem, że wybornie smakuje – przypomniał na koniec jej własną rekomendację.

– Nie, dziękuję – odparła ze śmiechem. Nieraz słyszała podobne propozycje od biznesmenów, ale w przeciwieństwie do Ingi wszystkie odrzucała. – Smacznego.

– Dziękuję. Chętnie ich spróbuję. – Kiedy szła do drzwi, przełamał bułeczkę. Jej zapach przypomniał mu smakołyki

z rodzinnych stron. – Przynosiłem takie same z piekarni – dodał.

– A ja pracowałam w piekarni, zanim przyjechałam do Rzymu.

– Jak długo?

– Przez siedem lat, odkąd opuściłam szkołę.

Z przyjemnością rozmawiała o dawnych czasach. Choć lubiła swoje życie w Rzymie, czasami bardzo tęskniła za domem i malowniczą Cieśniną Sycylijską.

Bastiano odgadł, że też pochodzi z zachodniej części wyspy. Zamierzał zapytać, z jakiej miejscowości, ale w tym momencie ziewnęła.

– Przepraszam. Już czas na mnie i... – urwała w pół zdania, ponieważ gdyby dodała, że rozmowa o jedzeniu przypomniała jej o głodzie, pomyślałby, że prowokuje go do ponownego zaproszenia. A może skrycie na to liczyła? Polubiła jego towarzystwo.

– Zjedz śniadanie – zaproponował Bastiano, właściwie bez powodu, co go zdumiało. Zwykle nie podejmował spontanicznych decyzji. Zawsze przyświecał mu konkretny cel. Ale widział, że jest zmęczona i głodna.

Sophie usłyszała szczerą troskę w jego głosie, toteż po krótkim wahaniu przyjęła propozycję. Nie mogła wiedzieć, że Bastiano o nikogo się nie troszczył.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gawędzili swobodnie jak starzy znajomi. Sophie położyła żakiet na krześle, nalała sobie schłodzonej wody i postawiła na tacy obok talerza z jajecznicą. Potem rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu miejsca do siedzenia. Zrezygnowała z krzesła, na którym oprócz jej żakietu leżała jego marynarka, wywrócona na lewą stronę. Na podłodze obok dostrzegła zmiętą koszulę.

Tymczasem Bastiano przesunął się na środek łóżka, jakby robił jej miejsce. Usiadła więc bez skrępowania na brzegu, niezbyt blisko, na wysokości jego ud i postawiła sobie tacę z *shakshuką* na kolanach. Aromatyczny sos był ostrzejszy, niż się spodziewała. Nie spostrzegła uśmiechu Bastiana, gdy sięgnęła po wodę.

– Dobre? – zapytał.

Sophie uniosła głowę. Jej uwagę ponownie przykuła blizna na policzku. Odparła pokusę zapytania o jej pochodzenie i spojrzała mu w oczy.

– Widzi pan... kiedy człowiek od dawna marzy o spróbowaniu czegoś i wreszcie to dostanie...

Basiano przypuszczał, że wyrazi rozczarowanie, ale ku jego zaskoczeniu dokończyła z uśmiechem:

– ...to smakuje mu lepiej, niż sobie wyobrażał.

Wypowiedź zabrzmiała prowokująco, ale tylko w jej własnych uszach. Przyjemność przebywania w towarzystwie

tak atrakcyjnego mężczyzny kierowała jej myśli na zgoła nieoczekiwane tory, bynajmniej nie ku jedzeniu.

Brakowało jej doświadczenia z płcią przeciwną, nie licząc pocałunków z narzeczonym, podczas których trzymała usta zaciśnięte tak mocno, jak to możliwe. Nigdy nie jadła śniadania w męskiej sypialni i nigdy z nikim tak swobodnie nie gawędziła. A już na pewno nikomu tak śmiało nie zaglądała w oczy. Czy to pikantna *shakshuka* rozpaliła jej policzki, czy pierwszy przypływ pożądania? Raczej to drugie, zważywszy, że serce nieco przyspieszyło rytm. Wolała nie rozważać tej kwestii. Pospiesznie odwróciła wzrok i powiedziała:

– Podobno odkąd sułtan Alim został właścicielem hotelu, wprowadził do menu wiele nowych potraw.

– Sułtan?

Bastiano przyjaźnił się z Alimem. Podczas pobytów w Rzymie najchętniej nocował w Grande Lucii i razem z przyjacielem ostro balował. Lecz mimo wystawnego trybu życia Alim nie ujawniał swego królewskiego statusu.

– Zaledwie kilka miesięcy temu odkryliśmy jego pochodzenie. Kiedy gościła tu jego rodzina, pracownicy recepcji poznali prawdę. Jest dobrym szefem – dodała po chwili namysłu.

– Dlaczego? – dociekał Bastiano. Przypuszczał, że podczas prywatnej rozmowy uzyska więcej informacji o pracownikach, niż wyczytałby z kwestionariusza osobowego czy ankiety. Poza tym, choć nie przyznawał tego nawet sam przed sobą, chciał poznać jej myśli.

– Zna całą załogę z imienia i nazwiska. Urządził nam przyjęcie na Boże Narodzenie i przygotował upominki dla wszystkich, którzy zostali na święta. – Zamilkła na chwilę, wspominając ten samotny dzień, w którym najmilsze wydarzenie stanowiło przyjście do pracy.

– Od jak dawna tu pracujesz?

– Prawie od dziesięciu miesięcy. Mieszkam w Rzymie od ponad roku. Dopiero po kilku tygodniach od przyjazdu znalazłam posadę. Wzięłabym każdą, ale marzyłam właśnie o tej. Poszłam na rozmowę kwalifikacyjną, choć nie bardzo wierzyłam, że ją dostanę. Wymagano bowiem co najmniej dwumiesięcznej praktyki w zawodzie. Ale Benita mnie przyjęła. Wolę to zajęcie od poprzedniego. Godziny pracy są dogodniejsze, a ludzie milsi... no, przynajmniej większość z nich – dodała, myśląc o Indze.

– Większość?

– Z niektórymi trudno znaleźć wspólny język. Ale uwielbiam to zajęcie. Wprost nie wierzę swojemu szczęściu.

– Dlaczego?

– Bo lubię porządek. Gdy widzę taki pokój jak ten, najchętniej od razu doprowadziłabym go do ładu. Powiesiłabym porządnie marynarkę i uprzątnęła koszulę z podłogi. I pościeliłabym łóżko, nawet z leżącym w nim gościem... – przerwała, gdy uświadomiła sobie niestosowność swojego żartu.

Często w ten sposób nakłaniała klientów z dwunastego piętra do wstania. Ale w prezydenckich apartamentach nie wypadało sobie pozwalać na taką poufałość. Lecz Bastiano

nie skomentował jej słów. Czekał w milczeniu na dalszy ciąg.

– Czasami ludzie pytają, czy w ten sposób zarabiam na studia i kim chcę zostać w przyszłości, ale w zupełności zadowala mnie to, co mam.

– To rzeczywiście dobre miejsce – potwierdził, choć nie podzielał jej nastawienia. On im więcej osiągał, tym więcej chciał. – Nie brakuje ci rodziny?

– Zyskałam tu sporo nowych znajomych.

Myślała głównie o koleżankach, z którymi mieszkała. Nie łączyła ich bliska przyjaźń, ale całkiem nieźle się rozumiały. Za to natychmiast polubiła Gabi, organizatorkę przyjęć weselnych, którą poznała w pierwszym tygodniu pracy w hotelu.

Z kim innym Bastiano zakończyłby rozmowę w tym momencie albo raczej znacznie wcześniej. Nigdy też nie zapraszał personelu hoteli na śniadanie. Lecz z niewiadomych powodów zapragnął lepiej poznać tę dziewczynę.

– Tęsknisz za domem? – zapytał.

– Czasami – przyznała. – Ale gdybym została... – przerwała i odłożyła sztućce, choć nie dokończyła posiłku.

Niechętnie wracała do przeszłości. Nowi znajomi wiedzieli tylko, że ma dwadzieścia cztery lata i jest samotna z wyboru. Nie mieli pojęcia, jaką walkę stoczyła, żeby odnieść tak małe zwycięstwo.

– Gdybyś została...? – naciskał Bastiano.

Sophie zamierzała wstać, podziękować za poczęstunek i wyjść, ale zbyt dobrze się czuła w towarzystwie tego sympatycznego człowieka. Przypomniała sobie jego uroczy uśmiech, kiedy usłyszał, jak klnie, i rozpoznał w niej rodaczkę. Czuła, że ją zrozumie. Mimo zadowolenia z posady przez ten rok doskwierała jej samotność.

– Jutro obchodziłabym pierwszą rocznicę ślubu – wyznała. – Byłam zaręczona.

– Stąd wniosek, że to ty zerwałaś zaręczyny?

– Tak. W bardzo dojrzały i przemyślany sposób – potwierdziła ze śmiechem, dając do zrozumienia, że żartuje, choć poruszyła bolesny temat. – Uciekłam, jeśli można określić mianem ucieczki wyjazd dwudziestotrzyletniej osoby. Miesiąc przed planowanym ślubem wsiadłam w pociąg do Rzymu. Dopiero stąd zadzwoniłam do rodziców i poinformowałam, że nie wyjdę za Luigiego.

Roześmiał się, nie złośliwie, lecz serdecznie, ze zrozumieniem. Niemal wynagrodził jej przykrości, jakich doznała od najbliższych. Coś jej mówiło, że nieczęsto się śmieje, że traktuje ją w szczególny sposób, co sobie wysoko ceniła.

– Byłaś w domu od tamtej pory?

– Nie – odrzekła pospiesznie, wdzięczna, że odwrócił jej uwagę od niestosownych myśli, które zaczęły jej krążyć po głowie. – Skompromitowałam ich. Przewidywałam, że będą źli, ale kiedy nadeszły moje urodziny, a mama nawet nie zadzwoniła, uświadomiłam sobie, w jak wielką niełaskę popadłam.

– Kiedy obchodziłaś urodziny?

– Kilka miesięcy po ucieczce. – Podała mu datę. – To był bardzo smutny dzień.

Zwykle świętowała w gronie rodzinnym, z wesołym przyjęciem, tortem i pozowaniem do niezliczonych fotografii. Boże Narodzenie również spędziła samotnie, nie licząc poczęstunku w pracy i upominku od Alima.

– Na pewno za tobą tęsknią.

– Nie sądzę. Pochodzę z dużej rodziny. Usiłowali mnie wydać za mąż, żeby choć jedną osobę wyprawić z domu. Zna pan tamtejsze obyczaje.

Bastiano skinął głową, choć podejrzewał, że musi ich jej brakować. Od momentu, gdy odsłoniła zasłony, odnosił wrażenie, że wpuściła więcej słońca, niż wpadało przez okno.

– Wrócisz tam?

– Trudno przewidzieć przyszłość. Na razie realizuję swoje marzenia. Gdybym wróciła, musiałabym się im podporządkować. Jestem jedyną córką. A czy pan ma jakąś rodzinę?

– Nie. Wychował mnie brat mamy z żoną.

– A co z mamą?

– Umarła.

– Kiedy?

Bastiano nie odpowiedział.

– A ojciec?

– Wiem o nim tyle co ty, czyli nic.

– No, nie do końca. Dam głowę, że był przystojny.

Mile go zaskoczyła. Do tej pory, gdy przyznawał, że nie zna ojca, jego rozmówcy odwracali wzrok albo z niego drwili. Sophie jako pierwsza potrafiła obrócić niezręczną sytuację w nieco kokieteryjny żart.

– Widuje pan ciocię i wujka?

– Okazjonalnie, ale nie rozmawiamy ze sobą – wyznał, podając jej kawałek bułeczki do wytarcia resztek sosu z talerza. – Wyrzucili mnie z domu, gdy miałem siedemnaście lat. Zasłużyłem na to – przyznał uczciwie, wspominając kłótnię, jaka wybuchła po odkryciu jego romansu z członkinią wrogiego klanu Di Savo.

– Co więc pan robi w Rzymie? Interesy?

– Między innymi – odrzekł enigmatycznie. Doszedł bowiem do wniosku, że Sophie nie wie o jego zamiarze zakupu hotelu. Nie zamierzał jej uświadamiać, żeby nie stwarzać między nimi bariery. Dlatego przemilczał tę informację. – Zostałem porzucony – dodał po chwili.

– Och! Nie potrafię sobie wyobrazić, jak można pana porzucić.

– Moje ego też. Pochodzi z Anglii i mieszka w starym zamku.

– Wspaniale!

– Niekoniecznie. Wymagałby wiele pracy. A jaki był twój narzeczony?

– Sporo starszy ode mnie, po czterdziestce.

– Czy dlatego z nim zerwałaś?

Sofie nie widziała przeszkód, żeby wyjawić mu prawdę. Już wiedział o niej więcej niż koleżanki, z którymi od roku

dzieliła mieszkanie. Nawet więcej niż Gabi, która ostatnio unikała kontaktów. A rodzice nigdy nie spytali jej o zdanie.

– Nie – wyznała szczerze. – Luigi przyszedł do moich rodziców na kolację, jak to często robił.

Bastiano nawet nie mrugnął okiem. Pomyślał jednak, że czterdziestokilkuletni kandydat do ręki młodej dziewczyny raczej powinien ją gdzieś zaprosić.

– Tego dnia nie dopisywał mi apetyt. Kiedy mama sprzątnęła talerze, a ojciec i bracia zostawili nas samych, Luigi zapytał, dlaczego tak mało zjadłam. Wytłumaczyłam, że męczą mnie mdłości, ponieważ zaczęłam brać tabletki antykoncepcyjne – wyznała z pewnym skrępowaniem, aczkolwiek mniejszym niż wtedy, kiedy udzielała wyjaśnień narzeczonemu.

Lecz Bastiano przyjął jej wyjaśnienie całkiem spokojnie, przeciwnie niż Luigi. Dyskusja z nim nie wchodziła w grę.

Sophie z własnej inicjatywy odwiedziła wiejskiego lekarza. Nie potraktował jej życzliwie. Dopiero koleżanka z piekarni uświadomiła ją, że dzięki hormonom w tabletkach można w razie potrzeby powstrzymać miesięczne krwawienie.

– Jak zareagował? – zapytał Bastiano.

– Wybuchem gniewu. Oświadczył, że chce mieć dzieci jak najszybciej. I to dużo! – dodała z tak przerażoną miną, że Bastiano się roześmiał.

– Tłumaczyłam, że będziemy potrzebować mojej pensji z piekarni, ale nie słuchał. W tym momencie mama wróciła z kuchni. Oczywiście nie słyszała pierwszej części rozmowy,

ale na wieść, że nie chcę jeszcze rodzić, zadeklarowała, że zaopiekuje się dziećmi, żebym nie musiała rezygnować z pracy. Wprawdzie nie mam nic przeciwko macierzyństwu...

Bastiano nie pozwolił jej dokończyć zdania. Nie potrzebował dalszych wyjaśnień.

– Ale podjęłaś właściwą decyzję – wpadł jej w słowo. – Dobrze zrobiłaś, że uciekłaś.

– Dziękuję – wyszeptała, wdzięczna za zrozumienie. Poczuła się niemal dumna ze swojego wyboru po tym, jak rodzina odsądziła ją od czci i wiary i robiła wszystko, żeby ją zawstydzić.

Również Bastiano poczuł przy niej potrzebę zwierzeń. Kontynuował więc własną opowieść:

– Przywiozłem Lydię z Anglii wraz z jej ojczymem pod pretekstem omówienia interesów. Planowaliśmy spotkanie w barze i wyjście na kolację. Lecz wpadła tylko na chwilę, żeby poinformować, że wychodzi do miasta z przyjaciółmi.

Sophie popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem. Nie wyobrażała sobie, że można odrzucić zaproszenie tak miłego i atrakcyjnego człowieka. Lecz Bastiano błędnie odczytał jej spojrzenie jako zaciekawione. Dlatego dodał:

– Myślę, że odgadła moje rzeczywiste intencje. – Spostrzegłszy, że Sophie zaczerwieniła się, wyjaśnił, że nie chodziło mu o seks. – Podobnie jak twój były narzeczony doszedłem do wniosku, że pora się ożenić.

Nie dodał, że zależało mu głównie na zyskaniu przewagi nad Raulem. Obydwaj posiadali wszystko, co można kupić

za pieniądze. Brakowało im tylko rodziny. Bastiano postanowił założyć ją pierwszy.

– Czy długo chodziliście ze sobą? – zapytała Sophie.

– Nigdzie wcześniej razem nie wyszliśmy – odpowiedział, zadowolony, że nie musi wyjaśniać rodaczce, że w jego stronach zawarcie związku małżeńskiego nie wymaga miłości ani romantyzmu. – Uznałem, że czas się ustatkować. Ale teraz dochodzę do wniosku, że bardziej odpowiada mi kawalerskie życie. Cóż, łatwo przyszło, łatwo poszło.

– Jasne. Z pańskim wyglądem i niewątpliwie pokaźnym majątkiem można bez przeszkód korzystać z przyjemności.

– Tak właśnie robię – potwierdził.

Później, z perspektywy czasu, inaczej oceniał to spotkanie.

Opadł z powrotem na poduszki i w milczeniu obserwował jej twarz. Nie zauważył ani śladu makijażu. Miała naturalnie czarne gęste rzęsy. Gdy przeniosła wzrok na jego usta, kusiło go, żeby zaprosić ją do łóżka.

Sophie odgadła, co mu chodzi po głowie. Najchętniej przyjęłaby nieme zaproszenie, ale nie leżało to w jej zwyczajach, chociaż pewnie uważał ją za równie łatwą dziewczynę jak Inga. Nie bez powodu zabraniano im przyjmowania podarunków od gości. Lecz ten nie próbował jej do niczego nakłaniać. Posłała mu więc uprzejmy, zawodowy uśmiech i wróciła do wykonywania obowiązków pokojówki. Odstawiła talerz na wózek i podziękowała za śniadanie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł z kurtuazją. – Bułeczki też smakowały wybornie.

Sophie podeszła, żeby zabrać jego talerz. Wolałaby, żeby sam go jej podał. Postawił go sobie bowiem na udach, wprawdzie przykrytych prześcieradłem, ale odsłaniającym ciemną linię włosków na brzuchu. Choć usiłowała na nią nie patrzeć, ręce jej nieco drżały, gdy dotknęła jego palców. Zatrzymała na nich swoje dłużej niż to konieczne. Zapragnęła bliższego kontaktu.

– Powinnam już iść – oświadczyła, walcząc o odzyskanie kontroli nad sobą.

– Oczywiście.

Lecz Sophie nie odeszła. Odstawiła tylko naczynie i ponownie podziękowała.

Bastiano wyczuwał w niej zarówno pożądanie, jak i rezerwę. Postukał więc dwukrotnie palcem w zdrowy policzek, dając do zrozumienia, żeby go pocałowała na pożegnanie.

Spełniła niemą prośbę spontanicznie, pod wpływem impulsu. Gdy dotknęła wargami miejsca pomiędzy szorstkim porannym zarostem a gładką skórą, ledwie powstrzymała pokusę, by wysunąć język i zakosztować jej smaku.

Wyczuła, że wstrzymał oddech, podczas gdy sama zaczęła szybciej oddychać. Przechyliła głowę, żeby pocałować go w drugi policzek. Bastiano wzdrygnął się lekko. Nie znosił, gdy ktoś dotykał blizny. Wolałby, żeby pocałowała go w usta. Zwykle dostawał to, czego chciał. Ale nie tym

razem. Sophie mylnie odczytała jego gest. Bez oporów przytknęła usta do zabliźnionej rany.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sophie doszła do wniosku, że najwyższy czas podjąć decyzję, czy zostać, czy odejść. O ile niegdyś przerażała ją perspektywa całowania Luigiego, nie wspominając o współżyciu, o tyle teraz marzyła o dalszym ciągu. Miała dwadzieścia cztery lata i wspaniałego mężczyznę, najwyraźniej gotowego spełnić jej marzenie.

– Chodź tutaj – poprosił Bastiano, po czym wyciągnął ręce i przyciągnął ją bliżej do siebie.

Całował tak słodko, że rozchyliła wargi i oddała pocałunek. Bastiano wciągnął czubek jej języka do ust, równocześnie pieszcząc jej piersi przez materiał sukienki.

– Jestem w pracy – przypomniała, kiedy uświadomiła sobie, że może ściągnąć na siebie kłopoty.

– Już nie. Skończyłaś godzinę temu. – Nacisnął guzik, włączający napis: „Nie przeszkadzać” przy drzwiach wejściowych.

Sophie przypuszczała, że uznał ją za doświadczoną kobietę. Przemknęło jej przez głowę, żeby go uświadomić, że brak jej choćby elementarnego doświadczenia erotycznego, ale po krótkim namyśle zrezygnowała, żeby go do siebie nie zrazić. Pochyliła się ku niemu i pozwoliła, żeby posadził ją sobie na brzuchu.

Rozpiął jej sukienkę, ujął w dłonie nabrzmiałe piersi. Przesunął ją na swoje biodra wraz z prześcieradłem. Sophie

po raz pierwszy widziała nagiego mężczyznę w całej okazałości. Nie czuła jednak skrępowania. Dotykała go i gładziła wszędzie, zafascynowana miękkością gładkiej skóry, jak dziecko, które pierwszy raz zobaczyło tęczę.

– Rozpuść włosy – poprosił, ponieważ chciał, żeby stworzyły pomiędzy nimi zasłonę, kiedy będzie go pieścić ustami.

Lecz Sophie nie słuchała. Chłonęła nowe doznania całą sobą. Nigdy nikogo tak nie pragnęła. Bastiano sięgnął do szuflady, wyjął prezerwatywę, rozerwał opakowanie i poprosił:

– Załóż mi ją.

– Nie wiem jak.

Bastiano osłupiał. Dawno uciszył sumienie, już jako kochanek Marii, ale nie planował uwiedzenia dziewicy. Doskonale znał układy w hotelach. Często nie musiał wychodzić ani nawet sięgać po telefon, żeby znaleźć dziewczynę do łóżka.

– Co tu w takim razie robisz? – zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

– To samo co ty – odrzekła bez wahania.

– Myślę, że powinnaś wyjść. Nie szukam stałego związku. Odpowiada mi kawalerskie życie.

– Już mi to mówiłeś.

– Nie po to zachowałaś dziewictwo, żeby oddać je przypadkowemu gościowi podczas jednorazowej przygody. Idź już – rozkazał stanowczo, podciągając wyżej prześcieradło.

Sophie wstała, upokorzona i rozczarowana. Gorzko żałowała, że nie przeżyje pierwszych chwil intymności z kimś tak atrakcyjnym. Być może kiedyś wróci do domu i wypełni wolę rodziców. Nigdy nie zdradzi ani im, ani przyszłemu mężowi, czego naprawdę pragnęła. Kiedy nieco ochłonęła, oznajmiła:

– Owszem, chroniłam swoje dziewictwo, ale tylko po to, żeby oddać je mężczyźnie, którego sama wybiorę.

– Mogłaś wybrać lepiej.

– Proszę... Spróbuj mnie zrozumieć. Rok temu próbowano mnie oddać komuś, kto mnie nie pociągał.

– Ale zostałby twoim mężem.

– Myślisz, że to jakaś pociecha?

– Nie – przyznał uczciwie, zawstydzony, że sam w podobny sposób usiłował nakłonić Lydię do małżeństwa. W głębi duszy podziwiał ją za to, że nie uległa presji.

Tymczasem Sophie uświadomiła sobie, jakie konsekwencje by poniosła, gdyby jej próba uwiedzenia gościa wyszła na jaw.

– Nieważne. Przepraszam za nieporozumienie – wymamrotała, poprawiając strój.

Lecz Bastiano nie potrzebował przeprosin. Zrozumiał ją.

– Sophie... – zagadnął nieśmiało.

Lecz zignorowała jego wołanie. Czerwona ze wstydu, bliska łez, pospiesznie ruszyła ku drzwiom.

Bastiano tłumaczył sobie, że wyświadcza jej przysługę. Ale żadne z nich jej nie chciało. Choć nigdy do tej pory za

nikim nie gonił, wstał z łóżka, podszedł do drzwi nago i ponownie ją zawołał.

Tym razem zdołał ją zatrzymać. Stanęła i odwróciła ku niemu głowę. Na widok wspaniałej, wysokiej postaci zaparło jej dech z wrażenia. Sięgała mu ledwie do piersi.

– Zapomniałaś żakietu – przypomniał.

– Czy mógłbyś mi go przynieść? – poprosiła, unikając jego wzroku.

Bastiano delikatnie ujął ją pod brodę tak, że musiała mu spojrzeć w oczy.

– Czy na pewno tego chcesz, Sophie? – Nie ulegało wątpliwości, że nie mówi o żakiecie, ale na wszelki wypadek sprecyzował: – Jutro rano wyjeżdżam. Może moglibyśmy zjeść razem kolację...?

Zwykle postępował odwrotnie: najpierw szedł z kobietą do restauracji, a potem do łóżka. Lecz gdy odmówiła, tłumacząc, że wieczorem wraca do pracy, ponownie zapytał:

– Czy jesteś pewna swojej decyzji?

Była. Absolutnie. Do tej pory zawsze inni decydowali za nią, począwszy od kwestii ubioru, a skończywszy na doborze przyjaciół.

W dniu trzynastych urodzin wyraziła życzenie zakupu nowych strojów. Upatrzyła sobie spódnicę i bluzkę. Lecz gdy wróciła do domu, czekała ją niespodzianka. Na łóżku czekała nowa sukienka i sandały, jedno i drugie prześliczne, ale bardziej odpowiednie dla dziesięcioletniej dziewczynki niż dla nastolatki. Sama nigdy by tych rzeczy nie wybrała.

Nie do końca rozumiała, dlaczego narasta w niej gniew, kiedy dziękowała uśmiechniętym rodzicom za prezenty.

Równie dobrze pamiętała dzień, w którym ojciec poinformował ją, że czas porzucić szkołę, ponieważ znalazł jej pracę w piekarni. Mimo dumy z własnych zarobków, zasilających rodzinny budżet, czuła, że nie żyje własnym życiem. Propozycja małżeństwa z Luigim przepełniła czarę goryczy. Nie pomogły protesty, że jest o dwadzieścia lat starszy.

– Tym lepiej – orzekła matka. – To stateczny człowiek. Można na nim polegać.

Mężczyzna, na którego teraz patrzyła, nie posiadał żadnej z tych zalet, ale ich nie szukała. Grunt, że jako pierwszy w życiu zapytał ją o zdanie. Ceniła jego takt. Nikt wcześniej nie dał jej prawa wyboru.

– Tak. Bardzo chcę – potwierdziła z całą mocą.

Ani przez chwilę nie żałowała swojej decyzji. Ofiarował jej wszystko, co tylko mogła sobie wymarzyć. Rozebrał ją powoli, całował delikatnie, zapraszająco, dopytywał o jej samopoczucie i długo, długo, długo rozbudzał.

Bastiano nie wymagał niczego, tylko dawał. Nie poprosił już, żeby rozpuściła włosy. Nie stwarzał żadnej bariery. Po raz pierwszy w życiu zrezygnował dla niej z zabezpieczenia, kiedy zapewniła, że nadal bierze tabletki antykoncepcyjne. Do tej pory dla nikogo nie zrobił takiego wyjątku, ponieważ nikomu nie ufał.

Obserwował jej reakcje, słuchał jęków, a potem krzyków rozkoszy. Dał jej wszystko, czego pragnęła: przyjemność,

świadomość własnego ciała, troskę i mnóstwo czułości. A jednak kiedy wypuścił ją z objęć, poczuła się obrabowana. Nie z dziewictwa, które oddała z własnej woli, lecz z czasu. Niewiele go zostało, a bardzo pragnęła poznać go lepiej i przeżyć z nim jeszcze więcej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sophie obudziła się w południe w ramionach Bastiana zadowolona i spełniona. Nie brakowało jej absolutnie niczego. Postanowiła wykorzystać wolny dzień do końca.

Wstała cichutko, żeby go nie obudzić, i wyszła do luksusowej, obszernej łazienki o marmurowych ścianach. Nie przeznaczono jej dla takich jak ona! Okna zaprojektowano tak, żeby gość podczas kąpieli oglądał Rzym, sam nie będąc widzianym.

Z szelmowskim uśmieszkiem odkręciła kran. Wrzuciła uniform i bieliznę do zlewu, by zyskać pretekst do pozostania kilka godzin dłużej w apartamencie Bastiana. Kusiło ją, żeby skorzystać z zagłębionej alabastrowej wanny. Do tej pory tylko ją myła i wymieniała śliczne buteleczki z kosmetykami pielęgnacyjnymi. Czemu miałaby zmarnować jedyną szansę zasmakowania luksusu? W wynajętym mieszkaniu szybko brała prysznic, bo współmieszkanki zwykle czekały w kolejce.

Nalała ciepłej wody, dodała olejków, soli i płynów pieniących. Leżąc w pachnącej wodzie, wiedziała, że ilekroć tu wejdzie, będzie wspominać ten cudowny dzień. Nie czuła najlżejszych wyrzutów sumienia. Gdyby rok temu wypełniła wolę rodziny, bez wątpienia wolałaby zapomnieć swój pierwszy raz. Zamknęła oczy, uśmiechnęła się i spróbowała

przywołać obraz Bastiana. Tak właśnie ją zastał, na wpół senną, rozmarzoną i uśmiechniętą.

– Dlaczego wszędzie wiszą ciuchy jak w cygańskim obozie? – zapytał, marszcząc brwi na widok ściekającej z nich wody.

– Prawdę mówiąc, liczyłam na to, że jesteś dżentelmenem i nie wyrzucisz mnie w mokrym stroju.

– Nie jestem. Sprytnie to wykombinowałaś, ale gdybym cię tu nie chciał, odesłałbym cię do wszystkich diabłów bez najmniejszych skrupułów.

– Niemożliwe.

Naprawdę mu nie uwierzyła. Uważała go za chodzącą doskonałość. Wyciągnęła do niego rękę, ale się zawahał. Nie przepadał za czułymi gestami.

W końcu skorzystał z niewypowiedzianej propozycji. Wytłumaczył sobie, że skusiła go aromatyczna woda z pianą. Usiadł w drugim końcu wanny, przodem do niej. Nie sypiał w wannie, zwłaszcza w damskim towarzystwie, lecz tym razem niewiele brakowało, by zasnął. Jednak Sophie wsparła mu stopy o klatkę piersiową i poprosiła o masaż. Zbyt zrelaksowany, żeby odmówić, gładził jej podeszwy kciukami, z przyjemnością słuchając błogich westchnień.

– Twoja zarozumiała Angielka nie wie, co traci – stwierdziła.

Bastiano doszedł do wniosku, że uważa go za dobrego, troskliwego człowieka. Nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu.

– Boli cię? – zapytał, bynajmniej nie mając na myśli nóg.

– Troszeczkę, ale nie na tyle, żebym nie chciała zrobić tego jeszcze raz – odrzekła z kokieteryjnym uśmieszkiem.

Bastiano rozmasował jej łydki, jakby zdawał sobie sprawę, jak bardzo ją bolą.

– Jak na tak szczupłą sylwetkę masz całkiem dobrze rozwinięte mięśnie – zauważył.

– Od biegania po schodach po całych dniach.

Choć Sophie nie zapomniała, że mają dla siebie tylko ten jeden dzień, postanowiła czegoś się o nim dowiedzieć.

– Co się stało z twoim policzkiem? – zapytała.

– Odniosłem ranę w bójce.

– Z wujem? – dociekała dalej, ponieważ pamiętała, że wyrzucił go z domu.

– Nie.

– A z kim? – drążyła niezmordowanie, zbyt zaabsorbowana jego dotykiem, żeby zauważyć ostrzegawcze spojrzenie.

– Z kimś, kogo do dziś nienawidzę.

– Kiedy to było?

– Jak miałem siedemnaście lat.

Sophie wychwyciła zmianę tonu. Nie zraził jej jednak. Czekała na dalsze wyjaśnienia, ale ich nie usłyszała.

Bastiano do tej pory nie pozwalał sobie na osobiste zwierzenia. Ponieważ jednak dla niej uchylił rąbka tajemnicy, sam również nie powstrzymał ciekawości:

– A ty co robiłaś jako siedemnastolatka?

– Już ci mówiłam. Pracowałam w piekarni. I zakochałam się.

– W kim?

– W kliencie, który przychodził po zakupy w drodze do pracy.

– Żeby cię zobaczyć? Ja na jego miejscu pewnie wpadałbym z rana, w południe i wieczorem.

– Wtedy stałbyś się tak gruby jak piekarz!

– Spaliłbym nadmiar kalorii – odrzekł ze śmiechem, przyciągając ją do siebie tak, żeby oplotła go nogami.

Stworzyli w wyobraźni nową rzeczywistość, w której odwiedzał ją w pracy co rano. Sophie wśród zapraszających pocałunków wyjaśniła mu, jak było naprawdę:

– Nic nas nie łączyło. Był żonaty. Tylko wodziłam za nim oczami, a on taktownie udawał, że tego nie widzi.

Bastiano zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby wyznał jej swoje grzechy. Ale nie zamierzał tego robić. Leżała odprężona, z zamkniętymi oczami, zadowolona i beztroska, jakby świat poza nimi nie istniał.

– Zwykle tylko tu sprzątam – westchnęła. – Ale kiedyś kazano mi przynieść do tej łazienki kubełek lodu wraz ze stojakiem i butelką szampana. To nic dziwnego, ale wtedy w wannie siedziała para.

– To nie byłem ja.

– Oczywiście, że nie. Jesteś na to zbyt dobrze wychowany.

Bastiano omal nie sprostował, że nie dbałby o to, żeby nie wprawić pokojówki w zakłopotanie, i że urządzanie kochankom romantycznych kąpieli nie leży w jego

zwyczajach, ale po namyśle zrezygnował. Przecież właśnie to robił!

– Co jeszcze widziałaś? – zapytał.

– Niejedno. Najbardziej lubię wesela. Niezbyt często roznoszę śniadania, ale niektóre pary zamawiają szampana o siódmej rano... Widziałam różne strony życia. Nigdy nie próbowałam szampana, zwłaszcza z samego rana….

– Zamówić ci?

– Nie, dziękuję... ale chętnie skosztowałabym lodów z odrobiną gorącego espresso – dodała po chwili namysłu.

Bastiano pojął, że nie zaznała zbyt wielu prostych, życiowych przyjemności, które uważał za całkiem zwyczajne. Sięgnął po telefon, złożył zamówienie i poprosił, żeby obsługa zignorowała napis „Nie przeszkadzać”.

Dziesięć minut później Sophie zasłoniła usta, żeby nie parsknąć śmiechem, gdy Inga wwiozła poczęstunek do holu. Bastiano założył płaszcz kąpielowy. Nie zamknął drzwi, toteż słyszała każde słowo:

– Co jeszcze mogę dla pana zrobić? – zapytała Inga, nie bez powodu, ponieważ pokój wyglądał jak po wybuchu bomby.

– Niczego więcej nie potrzebuję – odparł Bastiano.

Gdy wrócił do łazienki, Sophie oznajmiła z kwaśną miną:

– Nie znoszę jej.

– Dlaczego?

– Bo... – przerwała, zawstydzona, i wzruszyła ramionami. Przemilczała informację, że Inga sypia z klientami, gdy uprzytomniła sobie, że postąpiła tak samo. Tyle że nią nie

powodowała chciwość. Nie polowała na pieniądze czy prezenty, tylko spełniała swoje marzenie o idealnym pierwszym kochanku. Zaraz jednak porzuciła te rozważania, kiedy uświadomiła sobie, że Bastiano przyszedł z pustymi rękami.

– Gdzie moje lody? – spytała.

Zamiast odpowiedzieć, wyjął ją z wanny i zaniósł, jeszcze ociekającą wodą, na łóżko. Mimo jej żartobliwych protestów z uśmiechem ułożył ją na poduszkach, wlał odrobinę kawy do lodów i wręczył jej pucharek. Słodko-gorzka mieszanka smakowała wybornie. Sophie wydała pomruk zadowolenia. Bastiano nie dolał do swoich kawy. Zdjął szlafrok, włożył do ust tak dużą porcję, że język i wargi mu zsiniały, ukląkł przed nią i rozsunął jej nogi.

– Co robisz? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Całuję, żeby przestało boleć.

A potem zaprowadził ją do raju.

Spędzili cały dzień w łóżku, odcięci od świata. Kochali się, drzemali, żartowali i gawędzili. Sophie marzyła, żeby wieczór nigdy nie nastał.

Po przebudzeniu z niechęcią zerknęła na budzik przy łóżku. Ciężkie kotary nie wpuszczały światła, ale panująca wokół cisza wskazywała, że niedługo zapadnie noc. Rzeczywiście do rozpoczęcia pracy pozostała jej niecała godzina. Bastiano nadal spał. Wstała, wzięła prysznic i włożyła suche już ubranie.

Nie żałowała tego, co zrobiła. Nieraz słyszała, jak koleżanki opisywały swój pierwszy raz, jedne z rozczarowaniem, inne z zachwytem. A ona nie mogła sobie wymarzyć doskonalszej inicjacji. Bastiano dbał o nią zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Po raz pierwszy w życiu ktoś ją rozpieszczał i adorował. Lecz wspólne chwile dobiegły końca. Ponieważ nie umiałaby go pożegnać bez łez, poszła do gabinetu, wzięła kartkę i napisała:

„Nigdy Cię nie zapomnę”.

Nie obchodziło jej, czy Bastiano uzna liścik za zbyt sentymentalny. Zawierał jedynie prawdę, niezaprzeczalną. Ze smutkiem opuściła apartament.

Nie ulegało wątpliwości, że matka by jej nie wybaczyła. Szefowa, Benita, również. Ale przeżyła najpiękniejszy dzień w życiu. Gdyby mogła, przefrunęłaby do windy.

Do rozpoczęcia zmiany pozostało dziesięć minut. Wykorzystała je na poszukiwanie przyjaciółki, Gabi, która przygotowywała przyjęcie weselne zaplanowane na następny dzień.

Zdecydowała, że nie opowie jej o wydarzeniach minionego dnia. Zbyt sobie ceniła to wspomnienie, żeby je z kimkolwiek dzielić. Zajrzała do sali balowej, ale nie zastała tam Gabi. Odnosiła wrażenie, że ostatnio jej unika. Choć do tej pory utrzymywały stały kontakt, od dwóch miesięcy odrzucała propozycję spotkania pod pretekstem nawału obowiązków albo zmęczenia.

Podeszła do recepcji, gdzie dyżurowała Anya.

– Nie widziałaś gdzieś Gabi? – spytała.

Anya dramatycznie przewróciła oczami.

– Nie tylko widziałam, ale nawet wezwałam do niej karetkę. Zaczęła rodzić.

– Niemożliwe! – Sophie nieprędko przyjęła do wiadomości usłyszaną rewelację. Nagle pojęła, dlaczego przyjaciółka ostatnio unikała kontaktu. – Naprawdę była w ciąży?

– W siódmym miesiącu. Ja też się dowiedziałam dopiero, kiedy odeszły jej wody. Prawdopodobnie urodzi dziś w nocy.

– Czy ktoś przy niej jest? – spytała mimo świadomości, że w żaden sposób nie mogłaby jej pomóc.

– Myślę, że ze szpitala zadzwoni do mamy.

Sophie uczestniczyła w odprawie raczej nieobecna duchem. Niewiele ją obchodził zakres dzisiejszych obowiązków. Interesował ją wyłącznie stan Gabi. Benita w końcu spostrzegła jej roztargnienie.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Sophie? – spytała.

– Oczywiście – skłamała.

– Czy mogłabyś pomóc w przygotowaniu sali balowej? Mamy spore zaległości.

Sophie skinęła głową i zanotowała instrukcje w notesie, podczas gdy Benita przydzielała zadania pozostałym podwładnym:

– Sułtan Alim musiał niespodziewanie wrócić do domu, co ułatwia nam zadanie. Ty, Lauro, posprzątasz ze mną jego piętro w wolnej chwili – zarządziła. – Natomiast w apartamencie prezydenckim zamieszkał pan Conti. To bardzo ważny gość.

Sophie zapłonęły policzki na dźwięk nazwiska Bastiana.

– Dzisiaj prosił, żeby mu nie przeszkadzać, ale gdyby zmienił zdanie, pójdą tam Inga z Laurą. Pamiętajcie, proszę, że to poważny kandydat do kupna hotelu, więc proszę o stosowne zachowanie. Przyjechał tu, żeby poobserwować załogę i zobaczyć, jak funkcjonuje hotel – dodała szorstkim tonem, jakby znała sekrety Ingi.

Sophie wpadła w popłoch. Z dalszych poleceń nie usłyszała ani słowa. Najchętniej wypytałaby Benitę o szczegóły, lecz ta właśnie skończyła odprawę słowami:

– Do roboty, dziewczęta.

Sophie ruszyła do pracy roztrzęsiona i bliska łez.

Szefowa Gabi, Bernadetta, okropna jędza, wyciskała z niej ostatnie poty. Kazała jej wciąż na nowo zawiązywać kokardki w najdziwniejszych miejscach, przestawiać krzesła, napominała, patrzyła na ręce i sprawdzała, czy rozkłada na stołach kartki z nazwiskami według ustalonego planu.

Wreszcie około drugiej w nocy Benita wyciągnęła ją do kuchni na przerwę. Portier, Ronaldo, który wpadł na papierosa, na widok skonanej Sophie zapytał, czy dobrze się czuje.

– Niecierpliwie wyczekuję poranka – wyznała szczerze. – Bernadetta dała mi w kość, a jeszcze chodzą słuchy, że ktoś przejmie hotel.

– Oby pan Di Savo! – westchnął Ronaldo. – Ma już jeden w Rzymie.

– A ten drugi?

– Conti? To ryzykant, jego zawzięty wróg. Kiedy zamieszkali tu równocześnie, ochrona została postawiona w stan najwyższej gotowości.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Wczoraj Di Savo podejmował gościa Contiego. Miejmy nadzieję, że Di Savo wygra przetarg i dziewczynę. Conti to zimny drań. Nie dopuściłbym mojej siostry do takiego na kilometr.

– Skąd wiesz?

– W moim zawodzie człowiek sporo widzi i słyszy. Ponieważ Conti przyjaźni się z sułtanem, często u nas bywa.

Sophie nie wierzyła własnym uszom, ponieważ podczas rozmowy Bastiano zachowywał się tak, jakby zaskoczyła go informacja o królewskim tytule właściciela Grande Lucii.

– Naprawdę są przyjaciółmi? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

– Bardzo bliskimi. Aczkolwiek myślałem, że sułtan ma lepszy gust.

Sophie pojęła, że wpadła w tarapaty. Nie tylko spała z potencjalnym właścicielem hotelu, ale też otworzyła przed nim duszę w przekonaniu, że pyta o jej życie i pracę z osobistej ciekawości. Tymczasem przez cały czas wodził ją za nos. Dobrze przynajmniej, że nie wyjawiła powodów swej niechęci do Ingi. Nie lubiła jej, ale nie życzyła jej kłopotów. Romans z gościem groził zwolnieniem z pracy. Najgorsze, że sama popełniła to samo niewybaczalne wykroczenie.

Uważała tę posadę za swoje największe życiowe osiągniecie. Uwielbiała zarówno samo zajęcie, jak

i przyjaciół, których tu pozyskała. Przerażała ją perspektywa utraty wszystkiego, co zdobyła.

Do rana zdołały przygotować salę na wesele, ale Sophie nie zaznała spokoju. Kiedy Benita spytała, kto chciałby zawieźć śniadanie do pokoi, nie podniosła ręki. Nie mogłaby spojrzeć Bastianowi w oczy.

Tymczasem Bastiano na nią czekał. Obudził się około północy wypoczęty. Nie spał tak dobrze od niepamiętnych czasów. Nie od razu zrozumiał, że Sophie go opuściła.

Zajrzał do łazienki w nadziei, że zastanie ją w pachnącej kąpieli tak jak wcześniej. Ponieważ pamiętał jej wyznanie, że lubi porządek, poprosił lokaja, żeby przysłał kogoś do sprzątania. Ku jego rozczarowaniu po chwili w progu stanęła Inga, ta sama, która przyniosła lody. Towarzyszyła jej inna dziewczyna. Zamówił na śniadanie *shakshukę* dla Sophie, sycylijskie ciastka dla siebie i dodatkowo miseczkę świeżych owoców, szampana i sok.

W końcu nadszedł ranek. Ktoś zapukał do drzwi i wtoczył wózek do środka. Bastiano działał w branży na tyle długo, by wiedzieć, że Sophie nie ma żadnego wpływu na to, dokąd ją poślą. Doznał jednak rozczarowania, gdy zamiast niej znów zobaczył Ingę. Opadł z powrotem na poduszki i zamknął oczy, podczas gdy odsłaniała kotary.

– Czy podać panu śniadanie? – spytała, mimo że protokół nakazywał, żeby zostawiła je przy łóżku i wyszła.

– Nie.

– Co jeszcze mogę dla pana zrobić?

Bastiano bez trudu odczytał zakamuflowaną ofertę. Nie ulegało wątpliwości, że chętnie poszłaby do łóżka z przyszłym szefem.

– Nic – uciął krótko. – Może pani odejść.

Gdy zostawiła go samego, kolejne minuty wlokły się w nieskończoność. Minęła siódma, a Sophie wciąż nie nadchodziła. Bastiano zdawał sobie sprawę, że zrobiłby fatalne wrażenie, gdyby zadzwonił na recepcję i o nią zapytał. Nie pozostało mu nic innego jak tylko czekać.

Nalał sobie kawy, która zdążyła już wystygnąć, i sięgnął po gazetę. To, co w niej zobaczył, do reszty popsuło mu nastrój. Zamieszczono w niej zdjęcie jego wroga, Raula Di Savo. Rozpoznał, że zrobiono je w kawiarni po drugiej stronie ulicy. Siedział przy stoliku z Lydią Hayward i trzymał ją za rękę.

Okłamała go! Ponieważ obydwaj mieli dość barwną reputację, Bastiano znał sztuczki Raula. Bez trudu odgadł, że poznał jego zamiary wobec Lydii i postanowił mu ją odebrać. Natychmiast znienawidził go jeszcze bardziej. Zmiął gazetę i cisnął na podłogę.

W tym momencie zadzwonił Maurice. Przeprosił za nieobecność Lydii i spytał, kiedy mogliby pomówić o zamku.

– Już nie jestem zainteresowany – odburknął. – A kiedy zobaczysz pasierbicę, powiedz jej, że Raul Di Savo okazał jej zainteresowanie jedynie po to, żeby zrobić mi na złość, nic więcej.

Nie wątpił, że ojczym przekaże Lydii jego słowa. Miał nadzieję, że wywoła kłótnię pomiędzy Raulem i Lydią.

Następnie zadzwonił do recepcji i poprosił o spakowanie swojego bagażu i załatwienie transportu. Opuszczał Rzym. Postanowił zapomnieć o aromatycznych kąpielach, smakowitych sycylijskich ciasteczkach, a przede wszystkim o Sophie. Znów stawał się zimnym draniem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sophie nie wiedziała, jak spojrzeć w oczy Bastianowi, nie tylko z obawy przed utratą posady. Była zła, upokorzona i pewna, że przez cały czas śmiał się z niej w duchu. Dlatego po najtrudniejszej nocy w całym zawodowym życiu poszła do domu zamiast do jego apartamentu.

Zaraz po dotarciu zadzwoniła do szpitala, żeby się dowiedzieć, co może zrobić dla Gabi. Ale podano jej tylko godziny odwiedzin. Po uzyskaniu zezwolenia na wizytę zdecydowała, że odwiedzi ją wieczorem przed rozpoczęciem kolejnej zmiany.

Truchlała ze strachu na myśl o powrocie do pracy. Przed zaśnięciem próbowała sobie tłumaczyć, że może jednak Bastiano nie kupi hotelu, co stanowiło niewielkie pocieszenie, zważywszy jego przyjaźń z sułtanem Alimem. Mimo miłego usposobienia miał on bowiem również reputację kobieciarza. Leżąc w łóżku, wyobrażała sobie, jak Bastiano dziękuje mu za przysłanie „miłej niespodzianki” do pokoju.

Nie żałowała jednak tego, co z nim przeżyła. Tego dnia obchodziłaby pierwszą rocznicę ślubu. Nie mogła wykluczyć, że tak jak Gabi leżałaby dziś blada i wyczerpana na oddziale położniczym, a Luigi siedziałby przy jej łóżku. Koszmar!

Nawet jeżeli straci pracę, nikt jej nie odbierze pięknych wspomnień.

Kupiła dla przyjaciółki bukiet kwiatów i żółtego misia dla maleństwa. Gabi zaczęła płakać, jak tylko ją zobaczyła. Sophie zamknęła ją w objęciach. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Czy z dzieckiem wszystko w porządku? – spytała. – Pielęgniarki nie udzieliły mi żadnych informacji.

– Urodziłam córeczkę, Lucię. Przyszła na świat o wiele za wcześnie, ale mówią, że jest w dobrym stanie.

Sophie wręczyła jej maskotkę dla małej. Gabi uśmiechnęła się na widok pierwszej zabawki swojej córeczki.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że mam dziecko – westchnęła.

– My też. Cała załoga przeżyła szok. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

– Uznałam, że to nie byłoby w porządku, zważywszy, że jeszcze nie zawiadomiłam jej ojca.

Sophie czekała na dalszy ciąg, ale Gabi tylko pokręciła głową, dając do zrozumienia, że nie zamierza ujawniać jego tożsamości. Sophie posiedziała jeszcze przez chwilę i obiecała, że wkrótce znów ją odwiedzi. Wróciła do pracy o wiele za wcześnie, niepewna, co ją czeka, lecz z nadzieją na ponowne spotkanie z Bastianem.

Benita rozdzielała zadania na noc:

– Wesele trwa w najlepsze – poinformowała na wstępie. – Natomiast pan Conti wyjechał wczesnym rankiem.

Sophie posmutniała. Ze łzami w oczach patrzyła na swój notatnik, podczas gdy Benita ciągnęła:

– Ponieważ dzienna zmiana nie zdążyła posprzątać apartamentu prezydenckiego, proszę cię, Sophie, żebyś poszła tam natychmiast. Dołączę do ciebie, jak tylko będę mogła. Później pomożesz w sprzątaniu sali balowej, gdy goście wyjdą.

Sophie z ciężkim sercem ruszyła do windy, tej samej, która wcześniej zwiozła ją z obłoków na ziemię

Po dotarciu na miejsce stwierdziła, że pokój wygląda znacznie porządniej niż wtedy, kiedy go opuszczała. Przeszła przez pusty hol do sypialni. Wciąż wyczuwała w powietrzu znajomy zapach drogich kosmetyków. Na srebrnym wózku stało nietknięte śniadanie. Odchyliła pokrywy i zobaczyła ciastka, i *shakshukę* oraz letnie owoce. Na widok butelki szampana w kubełku z wodą łzy napłynęły jej do oczu. Nie wątpiła, że zamówił go dla niej. Nigdy nie przeżyła równie romantycznej przygody. I teraz też ją ominęła. Chyba zbyt pospiesznie go opuściła.

Ponieważ przypuszczała, że i tak straci pracę, położyła się na chwilę na łóżku, w którym spał, i spróbowała uspokoić zbyt szybko bijące serce. Oby jej tylko nie wyrzucili! Ta myśl z powrotem poderwała ją na nogi. Benita mogła nadejść lada chwila.

Wypchnęła wózek ze śniadaniem na korytarz i zebrała śmieci. Na podłodze leżała zmięta gazeta. Kiedy ją wyprostowała, zobaczyła zdjęcie Raula Di Savo, siedzącego w kawiarni naprzeciwko z bladą, jasnowłosą pięknością.

Natychmiast odgadła, że to Lydia. Niewątpliwie to przez nią Bastiano tak nagle opuścił hotel. Sophie nic go nie obchodziła. Była zaledwie pionkiem w jego grze, przelotną rozrywką, niczym więcej.

Wyszorowała wannę, w której razem leżeli, żartowali i gawędzili. Serce ją bolało, gdy wspominała, jak wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, które teraz odzierała z pościeli.

Doprowadzenie prezydenckiego apartamentu do wymaganego standardu wymagało wiele wysiłku. Benita obiecała pomóc, ale oczywiście nie znalazła czasu, więc Sophie musiała zrobić wszystko sama.

Szefowa dotarła dopiero na koniec ze spisem inwentarza. Sprawdzenie szklanek, karafek, ozdób i innych elementów wyposażenia wymagało dwóch par oczu. Wszystko musiało stać na swoim miejscu i błyszczeć jak nowe. Zwykle czegoś brakowało, ale nie tego wieczora.

– Pokój jest gotowy na przyjęcie nowego gościa. Dobra robota! – orzekła Benita. – Pan Conti zawsze zostawia po sobie bałagan.

– Naprawdę? – spytała Sophie w nadziei na uzyskanie dalszych informacji.

– O tak. Lubi kobiety i dobrą zabawę. Ale teraz nikt by nie odgadł, że ktoś tu spał.

Sophie usiłowała to samo powiedzieć własnemu sercu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sophie tłumaczyła sobie, że urodziny to taki sam dzień jak każdy inny. Wstała późno i wypiła kawę ze współlokatorką, Teresą, która pracowała jako kelnerka. Było jej przykro, że nie złożyła jej życzeń. Miesiąc wcześniej, w dniu urodzin Teresy, Sophie wstąpiła do cukierni w drodze z pracy i kupiła jej tort.

Gdy została sama, usiłowała sobie wytłumaczyć, że za bardzo się wszystkim przejmuje.

Włożyła bluzkę i spódnicę i wyszła wcześniej na wieczorną zmianę. Otworzyła skrzynkę pocztową na klatce schodowej i wyjęła mały plik korespondencji. Przejrzała ją z zapartym tchem, ale nie znalazła kartki z życzeniami. Rodzice też do niej nie zadzwonili. W minionym tygodniu odebrała tylko telefon od starszego brata. Poinformował ją, że Luigi nadal przychodzi co tydzień na obiad, ale teraz przynosi wino.

– Czy myślisz, że w ten sposób zachęcisz mnie do powrotu do domu i wyjścia za niego? – spytała i nie czekając na odpowiedź, przerwała połączenie.

Rodzina jej nie zrozumiała, w przeciwieństwie do Bastiana. Nawet po miesiącach od miłosnej przygody na myśl o nim przystawała na ulicy. To wspomnienie zawsze przywoływało uśmiech na jej twarz, kiedy czuła się zapomniana i opuszczona. Ceniła je sobie jak skarb.

Ponieważ do rozpoczęcia zmiany pozostało jeszcze trochę czasu, postanowiła zajrzeć do Gabi i małej Lucii. Dość dawno jej nie widziała. Gabi wróciła do pracy tylko na dwa tygodnie, podczas których wyjechała w zagraniczną podróż, żeby zorganizować wesele sułtana Alima. W tym czasie jej mama zaopiekowała się Lucią. Zdaniem Sophie, Gabi prowadziła światowe życie. Sama nigdy nie opuściła Włoch. Nawet nie marzyła o odwiedzeniu Bliskiego Wschodu.

Przyjaciółka entuzjastycznie powitała ją od progu. Sophie spytała, jak minęła podróż.

– Ciężko przeżyłam rozstanie z Lucią.

– Widziałaś Alima?

– Nie – ucięła krótko Gabi.

Sophie przypomniała sobie, że Gabi się w nim podkochuje, i pożałowała swojego braku taktu.

– Więc nie wiesz, kto kupi hotel?

– Nie.

– Wszyscy się martwią o swoje posady.

– Raul Di Savo z pewnością nie wprowadzi wielu zmian. Ma wiele hoteli, w tym jeden w Rzymie.

– A jeżeli jego konkurent zostanie właścicielem?

– Uchowaj Boże! Conti przejmuje stare budowle, ogałaca je i modernizuje. Sułtan Alim przez dwa lata remontował hotel, a on wszystko zniszczy.

– Może nie – zaprotestowała Sophie, chociaż przypomniała sobie enigmatyczną wzmiankę Bastiana o zamku Lydii i pracy, którą należałoby tam wykonać.

Czyżby traktował małżeństwo z nią jako kolejny interes?

– Podobno przekształca zakupione nieruchomości w luksusowe centra rehabilitacyjne. Z pewnością nie będzie organizował wesel w Grande Lucii. Ale to dla mnie bez znaczenia – dodała Gabi, wzruszając ramionami. – Raczej nie będę mogła zostać w tym zawodzie. Mama uważa, że powinnam pracować w bardziej regularnych godzinach.

– Nadal ci nie wybaczyła?

– Powoli zaczyna akceptować moje samotne macierzyństwo. Przynajmniej ze mną rozmawia. Prawdę mówiąc, nie poradziłabym sobie bez jej wsparcia.

– A ojciec Lucii?

– Na razie nie jestem gotowa o nim mówić.

– W porządku. – Sophie zerknęła na zegarek. – Muszę już iść. Wkrótce znów cię odwiedzę.

– Bardzo proszę.

Jej urodziny znów pozostały niezauważone, ale nie winiła przyjaciółki. Miała zbyt wiele zmartwień, żeby o nich pamiętać.

Przeszła tylnymi zaułkami i weszła do hotelu bocznym wejściem, a potem przez kuchnię do składziku. Czekał tam na nią stos świeżo wypranych uniformów z jej imieniem, tak sztywno wykrochmalonych, że gdy założyła jeden z nich, uwierał ją, jakby był za ciasny. Szybko upięła włosy i poszła na odprawę.

Poinformowano je, że hotel jest pełen gości. Benita wysłała ją na dwunaste piętro z najtańszymi pokojami, pozbawionymi pięknych widoków. Nie czekało jej więc nic oprócz ciężkiej harówki. Ruszyła ku wyjściu, ale Benita

poprosiła, żeby zaczekała. Sophie podejrzewała, że każe jej później pomóc Indze, która nigdy nie nadążała z wykonaniem swoich zadań. Lecz ku jej zaskoczeniu oznajmiła:

– W recepcji czeka na ciebie przesyłka. Czyżbyś miała urodziny?

Sophie skinęła głową. Serce zaczęło jej szybciej bić. Nabrała nadziei, że rodzice coś jej przysłali. Ledwie doczekała do końca odprawy. Potem zamiast do pokoi ruszyła wprost do recepcji.

Na widok kwiatów, które wręczyła jej Anya, pojęła, że to nie rodzice o niej pamiętali. Nigdy nie wybraliby takiego upominku. Maleńki bukiecik z chyba setki miniaturowych, kremowych różyczek z seledynową obwódką, zawinięty w kremową bibułkę, zachwycał elegancją. I roztaczał wspaniały, letni aromat.

– Prześliczne – skomentowała Anya. – Chyba masz wielbiciela. Cała załoga przychodzi je oglądać.

Jak na zawołanie w tym momencie nadeszła Inga.

– Od kogo je dostałaś?

Lecz gdy Sophie na ich prośbę otworzyła dołączony bilecik, nie znalazła na nim ani słowa.

– Nie mam pojęcia – skłamała.

Albo też mówiła prawdę, ponieważ z tego, co usłyszała od współpracowników, Bastiano Conti nie uznawał romantycznych gestów i na pewno dawno o niej zapomniał. Nawet drogi prezent od Gabi, zestresowanej samotnej matki, wydawał się bardziej prawdopodobny. W każdym

razie było jej miło, że ktoś o niej pomyślał. Lecz serce jej mówiło, że to on je przysłał. Każdy kwiatuszek odbierała jak słodki pocałunek. Anya zaproponowała, że wstawi różyczki do wody, ale ponieważ Sophie nie potrafiła się z nimi rozstać, urwała jedną, wplotła w luźny kok i dopiero oddała jej resztę.

Dwunaste piętro nigdy nie widziało równie rozradowanej pokojówki!

– Benita cię wzywa do pokoju socjalnego – poinformowała ją wkrótce Laura.

Sophie z drżeniem serca zjechała windą na dół, niepewna, czy jej przewinienie nie wyszło na jaw. Wiedziała, że Bastiano kilka razy nocował w Grande Lucii, ale nigdy podczas jej zmiany. Niestety nie miała dostępu do listy gości, żeby to sprawdzić. Tłumaczyła sobie, że gdyby miał opowiedzieć komuś o erotycznej przygodzie z pracownicą, nie czekałby trzech miesięcy, a mimo to palce jej zwilgotniały, gdy otwierała drzwi.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – powitał ją chóralny okrzyk.

Ulubiony sycylijski kucharz przygotował dla niej tort ze świeczkami, zwany „tortem siedmiu zasłon”, złożony z siedmiu warstw ciasta, pianki czekoladowej, kremu orzechowego i czekoladowej polewy. Smakował cudownie, jak w rodzinnych stronach. Ze łzami w oczach podziękowała współpracownikom i sięgnęła po drugi kawałek.

– Nie jedz tyle, bo niebawem poprosisz o większe mundurki! – upomniała ją Benita, szturchając lekko palcem w brzuch, lecz nie zdołała jej powstrzymać.

Wkrótce wszyscy wrócili do swoich zajęć. Zostawili resztę w lodówce, żeby sobie wzięła do domu. Ale wcześniej Benita zaproponowała jej dodatkową godzinę. Sophie z wdzięcznością wyraziła zgodę. Nadgodziny oznaczały dodatkowy zarobek.

Pospieszyły do apartamentu prezydenckiego. Został wprawdzie posprzątany, ale zaniosły kwiaty i szampana na powitanie jakiegoś ważnego gościa. Sophie zawsze chodziła tam z ciężkim sercem, ale nie dała nic po sobie poznać.

– Dlaczego gwiazdy nigdy nie zawiadamiają wcześniej o swoim przybyciu? – spytała, kiedy Benita zmieniała pościel na jedwabną.

– Nie muszą. Wiedzą, że będziemy tańczyć tak, jak nam zagrają. Zresztą dziś nie zamieszka tu żaden gwiazdor tylko pan Conti, przyszły... o nie! Nie powinnam tego mówić. Alim postanowił zaczekać z oficjalną informacją do czasu podpisania umowy. Przyrzeknij, że nie powtórzysz nikomu.

– Przyrzekam.

– To zła wiadomość. Wolałabym, żeby wygrał ten drugi.

– Dlaczego? – zaprotestowała Sophie. Zwykle zgadzała się z szefową, ale miała dość wysłuchiwania niepochlebnych opinii o Bastianie. – Wątpię, żeby został miliarderem przez przypadek. Moim zdaniem dobrze mieć tak przedsiębiorczego szefa.

Benita uniosła brwi ze zdziwienia. Sophie przezornie zrezygnowała z dalszej obrony. Położyła przy łóżku kartkę z prognozą pogody na następny dzień. Najchętniej dorysowałaby serduszko.

Benita zamknęła okiennice i zaciągnęła zasłony, żeby gość nie musiał tego robić przed pójściem do łóżka. Sophie żałowała, że zasłoniła mu widok, ale tego wymagał regulamin. Przygasiły światła, a potem Benita obejrzała jeszcze raz hol i salon.

Tymczasem Sophie stała w miejscu z mocno bijącym sercem, nie wiedząc co robić. Bardzo chciała zobaczyć Bastiana, nie tylko po to, żeby się upewnić, czy nie wpadnie w kłopoty. Nagle wpadła na pomysł, jak dać mu znać, że o nim myśli.

Po wyjściu Benity odsunęła zasłony i otworzyła okiennice. Wspomniała moment, kiedy zapadł jej w serce. Nie postrzegała go jako bezwzględnego przedsiębiorcy, za jakiego wszyscy go uważali, lecz jako ciepłego, dobrego człowieka o czarującym uśmiechu.

– Co tam tak długo robiłaś? – spytała Benita, gdy dołączyła do niej na korytarzu.

– Sprawdzałam, czy bezbłędnie przepisałam prognozę pogody na jutro. Wszystko wygląda idealnie.

– To idź do domu.

Lecz Sophie zamiast do windy ruszyła w kierunku holu, po cichu licząc na spotkanie z Bastianem. Benita poinformowała ją wcześniej, że następnego dnia będzie

pracować w foyer. Nie istniała szansa, że wyśle ją do apartamentów prezydenckich.

Usiłowała znaleźć sposób, żeby porozmawiać z Bastianem. Ale jaki? Na pewno nie przez wewnętrzny telefon. Ktoś mógłby rozpoznać jej głos albo nie podniósłby słuchawki. Dotarłszy do recepcji, postanowiła zaczekać na jego przyjazd. Tam zastała ją Inga.

– Co tu jeszcze robisz o tej porze? – spytała.

– Dostałam dodatkowe godziny, ale... chyba gdzieś zostawiłam notatnik.

W tym momencie podjęła decyzję i podążyła do windy. Zdawała sobie sprawę, jak wiele ryzykuje. Serce waliło jej o żebra, gdy naciskała guzik piętra, z którego przed chwilą wróciła. Nie mogła wykluczyć, że Bastiano zaprosi kobietę albo znajomego, że przyprowadzi go lokaj albo będzie mu towarzyszył bagażowy. Mimo że przez jej głowę mknęły kolejne przerażające scenariusze, musiała mu podziękować za piękne róże.

Doszła do wniosku, że jeżeli Bastiano kupi hotel, to i tak pewnie ją zwolni. Skoro nie miała już nic do stracenia, postanowiła zostać. Świadoma swojej lekkomyślności, otworzyła drzwi za pomocą karty elektronicznej, usiadła na krześle przy biurku i czekała na niego przy przyćmionym świetle. Kolejne minuty upływały w absolutnej ciszy, nie licząc cichej, łagodnej muzyki, włączonej specjalnie na powitanie znakomitego gościa.

W końcu usłyszała ludzkie głosy. Przemknęła chyłkiem do małej alkowy, gdzie zabraniano wstępu personelowi. Stała

w ciemności z mocno bijącym sercem, niecierpliwie wyczekując spotkania.

– Nie mam żadnego bagażu – usłyszała w końcu znajomy, zniecierpliwiony głos. – I sam umiem sobie nalać napój.

Po odprawieniu lokaja w końcu zapadła upragniona cisza. Bastiano zadał sobie pytanie, co tu w ogóle robi. Dlaczego złożył ofertę zakupu hotelu, którego nie potrzebował? Czy tylko po to, żeby zyskać przewagę nad Raulem? Nonsens. Raulowi też na nim nie zależało. Dzień wcześniej go odwiedził. Bastiano przewidywał, że czeka go spór o hotel. Tymczasem Raul poprosił o adres Lydii. Bastiano podał cenę: zwrot pierścionka matki.

Tego ranka zaraz po zamówieniu bukietu dla Sophie, otrzymał paczkę. Jeszcze jej nie otworzył.

Dopiero teraz po wielu latach po raz pierwszy obejrzał pod światło pierścionek, który Maria niegdyś od niego wyłudziła. Wspomniał, z jakim trudem opanował wzburzone nerwy, kiedy prosił ją o jego zwrot. Na próżno. Kilka godzin później zginęła z nim na palcu. Odłożył go na lśniący blat stołu, żeby na niego nie patrzeć, ponieważ przywoływał na pamięć same tragedie.

Nalał sobie koniaku. Znajome otoczenie przypomniało mu dzień, w którym zobaczył w gazecie zdjęcie Raula z Lydią. Lecz potem powróciły piękniejsze wspomnienia.

Przysiągłby, że nadal wyczuwa w powietrzu zapach Sophie. Przemknęło mu przez głowę pytanie, czy to ona

przygotowała mu pokój. Wypełnił zamówienie na śniadanie w nadziei, że je przyniesie. A potem wychwycił jakiś szelest.

Sophie zamierzała zaznaczyć swoją obecność, lecz zamiast tego stanęła w ciemności bez słowa, truchlejąc ze strachu przed utratą pracy.

– Sophie?

Skoro odkrył jej obecność, nie pozostało jej nic innego, jak wyjść z cienia.

– Nie znalazłam innego sposobu, żeby cię zobaczyć – zaczęła ostrożnie, ruszając w jego stronę.

Jej widok uświadomił Bastianowi, po co przyjechał do Rzymu. Dla niej. I ze względu na nią nie podpisał umowy kupna. Potrzebował pretekstu, żeby do niej wrócić.

– Jeżeli chciałaś mnie zobaczyć, wystarczyło przyjść wtedy z rana – wytknął.

– Bałam się, że zostanę zwolniona! Nie powiedziałeś mi, że zamierzasz kupić hotel. Gdybym wiedziała, nie wyznałabym ci tego wszystkiego, co usłyszałeś.

– Zdawałem sobie z tego sprawę. Właśnie dlatego przemilczałem swoje plany. Chciałem, żebyś postrzegała mnie jak równego sobie.

– To niemożliwe. Jesteś bogatym człowiekiem, a ja zwykłą pokojówką.

– Tu nic nas nie dzieli.

– Co zrobisz, jeśli zostaniesz właścicielem? – zapytała z trwogą. W jednej chwili powróciły strach i gniew, które tłumiła przez całe trzy miesiące. – Ta praca to moje jedyne źródło utrzymania.

– Nie kupię tego hotelu.

– To po co przyjechałeś?

Bastiano nie odpowiedział, ale pokazał po co. Całował zachłannie, zdzierając z niej mundurek.

– Teraz jesteśmy sobie równi – stwierdził, gdy została w samej taniej bieliźnie.

– Nie.

Nadal pozostał bogaczem w drogim garniturze, nawet gdy przyparł ją do ściany i całował do utraty tchu.

– Nigdy mnie nie zawiedź – błagała wśród przyspieszonych oddechów.

Wkrótce zapomniała o wszelkich troskach. Nic ich już nie dzieliło. Połączyła ich nieokiełznana namiętność.

– Myślałem o tobie – wyznał, zakładając jej nogę na swoje biodro.

Lecz nawet w miłosnym zapamiętaniu nie opuściła jej świadomość, że następnego ranka zostanie sama. Kiedy ochłonęli i wyrównali oddechy, wyszeptała z przestrachem:

– Wyrzucą mnie przez ciebie.

– Wykluczone. Czy jesteś teraz w pracy?

– Nie. Zaczynam dopiero rano.

– Świetnie. W takim razie mamy dla siebie całą noc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Przygotowałaś dla mnie pokój – stwierdził Bastiano, gdy zobaczył przepiękną nocną panoramę Rzymu.

– Tak. Chciałam, żebyś mnie wspomniał, jak tu wejdziesz.

– Nie potrzebuję widoków, żeby cię pamiętać.

Chyba w życiu nie wypowiedział bardziej romantycznego zdania, ale Sophie najwyraźniej nie zdawała sobie z tego sprawy. Leżała i patrzyła z nadąsaną miną, jak wychodzi do łazienki. Liczyła bowiem na to, że zobaczy, jak się rozbiera.

– Dostałaś moje róże – zauważył po powrocie, spostrzegłszy kwiatek, wpleciony we włosy.

– Trzy miesiące za późno – wypomniała.

– To ty mnie opuściłaś.

– Ponieważ zataiłeś przede mną plany zakupu hotelu. Czy wyobrażasz sobie, co czułam, kiedy je poznałam?

– Zamierzałem ci je przedstawić, zanim wyjdziesz do pracy.

– Umierałam ze strachu, czy jej nie stracę. Ciągle myślałam o tym, co ci wyjawiłam.

– Przecież nie robiłem notatek. W ogóle nie myślałem o hotelu, tylko... – Przerwał w pół zdania, ponieważ dopiero w tym momencie pozwolił sobie na wspomnienie tamtego cudownego dnia.

– Myślałam, że zostaniesz jeszcze jeden dzień. Zarezerwowałeś pokój do poniedziałku.

– Wyjechałem wściekły. Wykryłem...

– Że Lydia zdradziła cię z Raulem – dokończyła za niego.

– Nic ci nie umknie.

– Przy odpowiednim wykształceniu mogłabym zapanować nad światem – zażartowała. – A naprawdę odgadnięcie powodu twego wyjazdu nie wymagało wielkiej przenikliwości. Zobaczyłam ich zdjęcie w pomiętej gazecie i zrozumiałam, że je widziałeś.

– Tak. Przyszedł do mnie przedwczoraj. Myślałem, że będzie się kłócić o hotel, ale poprosił o adres Lydii.

– Podałeś mu go?

– Nie za darmo – odrzekł enigmatycznie.

– Dlaczego tak bardzo się nienawidzicie?

– Nasze rodziny zawsze rywalizowały ze sobą. – Bastiano nie miał ochoty ujawniać swej wstydliwej historii, ale po namyśle uznał, że zasłużyła na szczerość. Dlatego dodał: – Ale my zaprzyjaźniliśmy się w szkole mimo ich protestów. W wieku kilkunastu lat myśleliśmy, że razem podbijemy świat. A potem Raul poszedł na uniwersytet.

– A ty?

– Pracowałem w barze u wuja. Po wyjeździe Raula spałem z jego matką. Kiedy nasz romans wyszedł na jaw, zginęła w wypadku samochodowym. – Przerwał, pewny, że napotka jej zgorszone spojrzenie, ale nadal leżała z głową wspartą na jego ramieniu.

– Ile miałeś wtedy lat? – spytała.

– Siedemnaście. Nie byłem już niewinnym chłopcem. Usiłowałem ją namówić, żeby rzuciła męża i uciekła ze

mną, ale odmówiła. Raul wierzy, że zginęła przeze mnie.

– Czy to ty prowadziłeś samochód?

– Nie.

– Więc jak może cię obwiniać?

– Jej mąż odkrył nasz romans.

– Ile miała lat?

– Trzydzieści cztery.

Oceniał ją na więcej, około czterdziestki, ale nie była wiele starsza niż on obecnie.

– *Putana!*[2] – prychnęła Sophie.

Obelga wywołała natychmiastową reakcję Bastiana. Jak zwykle wystąpił w obronie Marii:

– Ejże! Nie ubliżaj jej! Byliśmy...

– Zakochani? Niemożliwe.

– Skąd wiesz?

– Uciekłam z domu, ponieważ wierzyłam, że miłość powinna wywoływać uśmiech, a nie ból.

– Chyba tylko na obrazku na pudełku czekoladek!

– Skoro cię kochała, dlaczego nie zostawiła męża?

– Z powodów religijnych. Była głęboko wierząca. Jako nastolatka chciała iść do klasztoru.

– Więc dlaczego nie poszła?

– Ponieważ w wieku szesnastu lat zaszła w ciążę z Raulem.

Sophie tylko prychnęła lekceważąco.

Bastiano wyłączył lampkę. Chociaż zirytowała go pogarda Sophie dla Marii, wzruszyło go, że szukała dla niego

usprawiedliwienia. Leżał w milczeniu, ale nie spał. Niełatwo mu było wracać pamięcią do tamtych czasów.

– Czy to z Raulem walczyłeś? – zagadnęła ponownie Sophie.

– Tak, po pogrzebie. Wydarzenia następnego dnia zaowocowały jeszcze większą wrogością. Po otwarciu testamentu okazało się, że podzieliła pomiędzy nas swoje pieniądze. Raul myśli, że wiedziałem, że je ma.

– A wiedziałeś?

– Nie. Raul oświadczył, że czeka na mój upadek. Twierdzi, że byłbym nikim bez spadku po niej.

– Zostawiła ci wystarczającą sumę na zakup Grande Lucii?

– Nie. Kupiłem zrujnowany budynek bez dróg dojazdowych. W tym czasie na zachód nie docierało wielu turystów. Dlatego sprzedano go za bezcen. Później dokupiłem kolejne nieruchomości.

– Mogłeś roztrwonić te pieniądze, a zobacz, do czego doszedłeś – podsumowała.

Nie znała rozmiarów jego bogactwa, lecz sam fakt, że obecnie zakup Grande Lucii leżał w zakresie jego możliwości, świadczył o tym, jak mądrze pomnożył spadek, na który według swojej opinii nie zasłużył. Podziwiała go za to. Jej zdaniem zapracował na swój majątek.

– W zeszłym miesiącu, kiedy zadzwoniłam do domu, brat poinformował mnie, że Luigi zaczął pić, podobno przeze mnie. Odpowiedziałam, że prawdopodobnie pił już wcześniej, zanim znalazł osobę, na którą mógł zrzucić winę.

– Nie dajesz sobie w kaszę dmuchać! – skomentował z rozbawieniem. – Zawsze byłaś taka twarda?

– Musiałam się nauczyć dbać o własne interesy już w dzieciństwie. Inaczej moich pięciu braci traktowałoby mnie jak służącą. Tu też sprzątam, ale przynajmniej mi za to płacą.

Bastiano zasnął, ale Sophie nie. Leżała w ciemnościach, rozważając własną uwagę na temat miłości. Bastiano sprawiał, że się uśmiechała częściej niż kiedykolwiek, bynajmniej nie do fotografii. Wystarczyło samo jego wspomnienie, by wywołać uśmiech na jej twarzy.

Świt nastał zbyt szybko. Gdy sięgnęła po wodę, dostrzegła zarysy Koloseum, do niedawna pogrążone w ciemnościach. Gdy położyła się z powrotem, przytulił ją przez sen. Leżała z głową na jego piersi i marzyła, by ranek nigdy nie nadszedł.

Gładziła bezwiednie linię czarnych włosków brzuchu, a potem przesunęła rękę niżej, równocześnie całując go po torsie i brzuchu. W mgnieniu oka obudziła w nim pożądanie.

Bastiano owinął sobie jej włosy wokół dłoni. Zwykle podczas intymnych pieszczot wolał, gdy zasłaniały twarz partnerki, przeważnie dopiero poznanej, ale na Sophie chciał patrzeć. Całkowicie zaabsorbowani sobą nawzajem, nie zauważyli, że ktoś otworzył drzwi. Ale osoba, która wkroczyła do środka, słyszała, jak szeptał jej imię.

W progu stanęła Inga. Zzieleniała z zazdrości na widok porzuconego na podłodze uniformu. Zobaczyła na własne oczy, że powściągliwa, krytyczna wobec niej Sophie robi to samo co ona. I to w dodatku z przyszłym szefem.

Nie dostrzegli jej przybycia. Za to Inga wypatrzyła pierścionek. Natychmiast wpadła na pomysł, jak ukarać Sophie za hipokryzję. Wsunęła go do kieszeni mundurka Sophie i po cichutku wytoczyła wózek z powrotem na korytarz. Tam wzięła długopis i zmieniła w zamówieniu porę śniadania o godzinę. Następnie wróciła do kuchni i oznajmiła szefowi:

– Pan Conti nie zamawiał śniadania na szóstą tylko na siódmą. Całe szczęście, że to zauważyłam.

Na pewno nie dla wszystkich... Sophie będzie się musiała wytłumaczyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Spóźnię się – jęknęła Sophie podczas wspólnej kąpieli pod prysznicem.

– Nie idź dzisiaj do pracy.

– Mógłbyś o tym decydować, gdybyś został moim szefem. O nie, muszę wykonać swoje zadania bez zarzutu przed wolnymi dniami.

– Ile ich dostałaś?

– Dwie doby.

– Tym razem do mnie wrócisz. Pójdziemy w jakieś miłe miejsce.

Sophie zmarszczyła brwi, ponieważ nie posiadała żadnego stosownego stroju na randkę z Bastianem Contim. Wyglądało na to, że odgadł jej obawy, bo zapewnił:

– Zadbam o wszystko.

Kiedy został sam, Bastiano zaczął planować wspólny wypad. Mało tego. Rozważał nawet, czy nie zabrać Sophie na Sycylię. Nigdy nikogo nie zaprosił do Starego Klasztoru, ale przedstawiając jej swoją historię, po raz pierwszy zapragnął wrócić do przeszłości. Z nią.

Do tej pory na nikim mu nie zależało. Tak został wychowany. Lecz teraz znał prawdziwy powód swego powrotu do Rzymu: Sophie.

Być może odzyskanie pierścionka matki spowodowało zwrot w jego życiu. Po raz pierwszy uwierzył, że można żyć nie tylko zemstą. Podszedł do stolika, na którym zostawił go wieczorem, ale go tam nie znalazł. A dokładnie pamiętał, kiedy i gdzie go położył, ponieważ w tym momencie wyczuł obecność Sophie. Usiłował odpędzić podejrzenie, że widziała, jak go odkładał.

Zajrzał pod stół. Inaczej niż podczas poprzedniej wizyty tym razem w pokoju panował porządek, więc po trzech minutach bezowocnych poszukiwań bez cienia wątpliwości stwierdził, że pierścionek zniknął.

Przypomniał sobie niepewną minę Sophie, kiedy zaproponował jej wspólne wyjście. Przemknęło mu przez głowę, że może potrzebowała nowego ubrania. Gdyby wzięła kilka banknotów z portfela, nie miałby do niej żalu, ale nie jedyną pamiątkę po matce, którą dopiero co odzyskał.

Podczas ubierania nadal uważnie oglądał podłogę i pozostałe powierzchnie, odtwarzając kolejne wydarzenia minionego wieczora. Drżącymi rękami byle jak zapiął koszulę i w pośpiechu zjechał na dół.

Sophie wyszła z porannej odprawy. Zamiast do pokoi oddelegowano ją do holu. Do jej obowiązków należało wyczyszczenie do połysku wszystkich powierzchni łącznie z mosiężnymi, obrotowymi drzwiami. Nie przepadała za tym zajęciem, ale miało swoje zalety. Umożliwiało zarówno obserwację gości, jak i pogawędkę z portierem, Ronaldem.

Czekało ją wiele pracy. Goście zwykle zostawiali na stolikach w holu okruszyny i plamy po kawie. Ale tego dnia wykonałaby każde zadanie bez mrugnięcia okiem. Rozpierała ją radość.

Czuła, że tej nocy połączyło ich coś wyjątkowego.

A potem go zobaczyła. Ledwie go poznała. Zawsze oglądała go w nienagannym stroju albo nago. A teraz zszedł na dół boso, zaniedbany, jakby w pośpiechu narzucił ubranie. Ledwie zapiął koszulę. Ze zmierzwionymi włosami, nieogolony, wyglądał niemal groźnie, gdy szedł ku niej, wyraźnie zdenerwowany.

– Czy możemy porozmawiać? – zapytał szorstkim tonem.

– Nie teraz, nie tutaj – odpowiedziała, przywołując uśmiech na twarz jak dla zwykłego gościa.

– Owszem, tu i teraz – zażądał tak stanowczo, że choć nie podniósł głosu, Ronaldo i kilkoro gości zwrócili ku nim głowy. – Czy masz coś mojego?

Sophie wpadła w popłoch na widok płonących oczu i pobladłych warg. Wyczuwała w nim gniew.

– Nie wiem, o czym mówisz, Bastianie.

– Oddaj to, a puścimy całą sprawę w niepamięć.

W tym momencie uświadomił sobie, że nigdy jej nie zapłacił. Zaczął podejrzewać, że według własnej oceny zasłużyła na wynagrodzenie za dodatkowe usługi dla bogatego człowieka, ale przecież nie na rodzinną pamiątkę!

– Jakiś problem? – spytała Inga, która właśnie nadeszła.

Sophie wstrzymała oddech. Z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

– Nie, żaden.

Bastiano odczekał, aż Inga odejdzie. Potem zażądał zwrotu pierścionka. Sophie powtórzyła, że nie ma pojęcia, o czym mówi. Tymczasem Inga poszła wprost po szefową, Benitę, którą ściągnęła na miejsce.

– W czym mogę pomóc? – spytała Benita.

Bastiano z trudem opanował wzburzone nerwy.

– Dziękuję, w niczym.

Lecz Inga nie dała za wygraną.

– Pan Conti podejrzewa Sophie o kradzież pierścionka – wyjaśniła.

– To na pewno jakieś nieporozumienie – stwierdziła Benita z uśmiechem. – Jeżeli pan go zgubił, na pewno już ktoś go oddał.

– Nie zgubiłem go – zaprzeczył Bastiano, nie odrywając od Sophie znaczącego spojrzenia. – Pójdę do pokoju i sprawdzę jeszcze raz. Musi tam być.

– Sophie tylko przygotowała pański pokój jeszcze przed pana przybyciem... – Benita urwała nagle na widok mocno zaczerwienionych policzków Sophie. Kiedy przeniosła wzrok na Bastiana i zobaczyła, że wygląda, jakby dopiero wstał z łóżka, przeżyła szok. Wiedziała, że takie rzeczy się zdarzają, ale nie podejrzewała Sophie o sypianie z klientami. – Czy możesz przyjść do mojego biura, Sophie? – spytała, a następnie z uśmiechem zwróciła się do Bastiana: – Zaraz wszystko wyjaśnimy.

Sophie doskonale wiedziała, co ją czeka.

– Muszę przejrzeć twoją szafkę – oświadczyła Benita. – To bardzo poważne oskarżenie. Czy miałaś kontakt z panem Contim od chwili jego zameldowania?

– Niczego nie ukradłam.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – zauważyła Benita, choć rumieniec na policzkach Sophie powiedział jej całą prawdę.

– Niczego u mnie nie znajdziesz.

– W takim razie nie powinnaś mieć nic przeciwko kontroli. A skoro nie masz powodów do obaw, wywróć teraz kieszenie.

Bastiano doszedł do wniosku, że najlepiej sam sobie poradzi. Wprawdzie nie zamierzał kupić hotelu, ale Benita o tym nie wiedziała. Wparował więc do biura w momencie, gdy Sophie wyjmowała z kieszeni pierścionek jego matki.

– Nie mam pojęcia, skąd się tu wziął – wykrztusiła ze zdziwioną miną. – Nie wzięłam go.

– Twierdzisz, że nigdy wcześniej go nie widziałaś? – dociekała niezmordowanie Benita lekko drwiącym tonem, ponieważ dowód rzeczowy bez cienia wątpliwości świadczył przeciwko Sophie.

– Nie... – Nagle uświadomiła sobie, że to kłamstwo. Poprzedniej nocy, kiedy stała roztrzęsiona w alkowie, obserwowała, jak Bastiano siedzi wpatrzony w niewielki klejnot przez długi czas, a potem odkłada go na stolik. Musiał wiedzieć, że go widziała. Zwróciła na niego błagalne spojrzenie.

– Nie wzięłam go – powtórzyła jeszcze raz.

Bastiano nie odpowiedział. Rozczarowała go podwójnie. Przeklinał nie tylko ją, ale i własną łatwowierność, ponieważ nabrał nadziei na wspólną przyszłość. Teraz ta wiara legła w gruzach.

Benita lodowatym tonem kazała jej zaczekać na zewnątrz. Sophie posłusznie spełniła polecenie. Oparta o ścianę, słyszała strzępy rozmowy. Benita zaproponowała Bastianowi wezwanie policji i zapytała, czy chce złożyć oficjalne oskarżenie. Bastiano odmówił. Wszedł z nią do gabinetu tylko w jednym celu.

– Nie ma powodu, żeby zwalniać Sophie z pracy z powodu jednego przewinienia... – Stanął w jej obronie, ale Benita nie dała mu dokończyć:

– Jest, i to niejeden – wpadła mu w słowo. – Ponieważ posiada pan wiele hoteli, na pewno wie pan, że ciągle dochodzi do erotycznych kontaktów personelu z gośćmi. To niedopuszczalne. Ukarzę Sophie i oczywiście zawiadomię sułtana Alima.

– Nie trzeba...

Lecz Benita nie słuchała. Była rozżalona nie tylko na podwładną, ale też na znakomitego gościa, którego niepohamowane libido spowodowało zamieszanie i skandal.

– W przeciwieństwie do Sophie cenię sobie swoją posadę. Postąpię tak, jak nakazuje regulamin. Mam nadzieję, że zaakceptuje pan moje stanowisko – odrzekła stanowczo.

– Oczywiście.

Gdy wyszedł, Sophie stała przy ścianie, pobladła, ale nie odwróciła wzroku, gdy napotkała jego spojrzenie.

– Jeżeli potrzebowałaś pieniędzy, mogłaś poprosić – powiedział.

Zranił ją głęboko. Słyszała o jego bezwzględności, ale nie wierzyła plotkom, ponieważ do tej pory oglądała tylko jego miłą twarz. Teraz zobaczyła tę drugą.

– Nie przyszłam do ciebie dla zysku, Bastianie – tłumaczyła żarliwie. – Doskonale wiesz, że pragnęłam czegoś więcej.

Lecz Bastiano machnął lekceważąco ręką.

– Przestań, proszę.

– Skoro tak źle o mnie myślisz, to dlaczego przysłałeś mi kwiaty na urodziny?

– Na jakie tam urodziny? Dałem ci w ten sposób znać, że przyjechałem do hotelu i oczekuję twojej wizyty. No i przyszłaś.

Bastiano oczekiwał, że go spoliczkuje albo wyzwie od drani, lecz to, co usłyszał, zabolało bardziej niż policzek.

– Nie wierzę – odrzekła. – Jesteś na to zbyt przyzwoity.

W tym momencie Benita wyszła z biura.

– Dziękuję, panie Conti. Dalej już sama sobie poradzę. – Odczekała, aż Bastiano odejdzie, po czym zwróciła się do Sophie: – Pan Conti odmówił wezwania policji, ale nie mam innego wyjścia, jak cię zwolnić.

Sophie nie uważała jej decyzji za okrutną. Najbardziej bolało ją, że szefowa uważała, że ją zawiodła.

– Nie ukradłam tego pierścionka.

– Co w takim razie robiłaś, że dałaś mu okazję do podejrzenia o kradzież? Sprzątałyśmy apartament razem

i opuściłyśmy go na długo przed jego przybyciem.

Sophie nie znalazła odpowiedzi.

– Miałam o tobie lepsze zdanie – ciągnęła Benita. – Twoje postępowanie byłoby karygodne wobec każdego gościa, a już zwłaszcza wobec przyszłego właściciela hotelu.

– Nie znałam jego zamiarów, kiedy pierwszy raz...

– Więc dziś nie był pierwszy? – Benita pokręciła głową z dezaprobatą.

Sophie z bólem serca oddała uniform i karty elektroniczne do otwierania pokoi, zabrała z szafki szorty i znoszony podkoszulek.

– Straciłaś dobrą posadę. Nieprędko znajdziesz następną w przyzwoitym hotelu. Wieści szybko się rozchodzą – ostrzegła na koniec Benita.

Miała rację. Lecz mimo strachu o przyszłość Sophie najciężej przeżyła gorzki uśmiech Bastiana, który powiedział jej, że niczego lepszego się po niej nie spodziewał. Nie musiał jej oskarżać przed sądem. Sam ją osądził bez śledztwa.

Dario, szef ochrony, wyprowadził ją nie przez drzwi dla dostawców, lecz głównym wyjściem ku przestrodze pozostałych pracowników.

Bastiano obserwował całą akcję. Widział, jak recepcjoniści, pokojówki i portier przerwali pracę, żeby popatrzeć, jak wychodzi.

– Sophie! – zawołała za nią Anya. – Zostawiłaś kwiaty!

Sophie omal nie wybuchła płaczem. Popatrzyła na wspaniały bukiet, wspominając, jaką radość jej sprawił.

Potem przeniosła wzrok na Bastiana.

– Żałuję, że w ogóle je zobaczyłam – oświadczyła, patrząc mu prosto w oczy.

– Ja też – wyszeptał bezgłośnie tylko do niej.

Wrócił do swojego apartamentu, ale wszystko widział w czarnych kolorach. Myślał o Sophie, przekornej, wesołej, wspominał jej uśmiech i zapał do pracy. Teraz ją straciła. Popatrzył na pierścionek w swojej dłoni. Niemal ranił skórę. Wkładał go do kieszeni, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Obsługa hotelowa!

Nie taka, jakiej potrzebował.

Inga wwiozła wózek ze śniadaniem, odchyliła pokrywę i zaoferowała, że poda mu posiłek.

– Nie!

– Czy życzy pan sobie...

– Wynocha! – ryknął z wściekłością.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, odchylił pokrywę i zobaczył przeklęte jajka, które zamówił poprzedniego wieczora w nadziei, że zje je razem z Sophie. Z wściekłością cisnął talerzem o ścianę. Cała potrawa spłynęła po niej w dół.

Wprawdzie tego dnia Grande Lucii nie odwiedziły gwiazdy rocka, ale kiedy służba przyszła posprzątać, ujrzała bałagan jak po dzikiej orgii.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na szczęście po powrocie do mieszkania Sophie nie zastała nikogo. Koleżanki wyszły do pracy, więc wypłakała wszystkie łzy, które dotąd powstrzymywała.

Wczorajszy dzień uważała za najszczęśliwszy w życiu. Dzisiejszy za najgorszy.

Przez trzy miesiące żyła w strachu przed utratą posady z powodu tego, co zaszło pomiędzy nią a Bastianem. Straciła ją w najbardziej upokarzający sposób ze wszystkich możliwych. Nie tylko szefostwo i współpracownicy uznali ją za złodziejkę i ladacznicę, ale nawet sam Bastiano.

Najgorsze męki cierpiała, gdy napotkała jego spojrzenie. Patrzył na nią z taką pogardą, jakby niczego lepszego się po niej nie spodziewał. Po raz pierwszy ujrzała go tak bezwzględnego i zimnego, jak wszyscy opisywali. Ale nie takiego go poznała. Najgorsze, że nadal nie potrafiła wyjaśnić, skąd pierścionek znalazł się w kieszeni jej uniformu.

Po zdjęciu ubrania i włożeniu podkoszulka, w którym sypiała, przeczesała włosy i znalazła coś wplątanego pomiędzy pasemka. Różyczkę. Pokręcona łodyga zaczęła więdnąć, ale maleńki kwiatuszek jakimś cudem zachował świeży wygląd.

Przypomniawszy sobie słowa Bastiana, że bukiecik stanowił zaledwie sygnał, żeby do niego przyszła,

w pierwszym odruchu chciała go zmiąć i wyrzucić do kosza, ale nie była w stanie.

Tylko tyle jej pozostało, jedyna pamiątka chwil, kiedy życie wydawało się bliskie ideału. Dlatego włożyła go do swojego dzienniczka, ścisnęła razem kartki i wsunęła pod materac, żeby zachować jego ulotne piękno.

Następnego ranka jej sytuacja nie wyglądała lepiej, a w następnych dniach jeszcze uległa pogorszeniu. Wyglądała beznadziejnie. Potencjalni pracodawcy nie odbierali telefonów albo prosili o życiorys i referencje. Mogłaby pójść do biblioteki i skorzystać z komputera, ale nawet ta perspektywa ją przerażała.

– Czy coś już znalazłaś? – spytała jej współlokatorka, Teresa, kiedy Sophie wróciła po bezowocnych poszukiwaniach.

– Nie. Nawet w kawiarniach nikogo nie potrzebują.

Sezon letni dobiegał już końca.

– Dostałaś wiadomość od kobiety imieniem Bernadetta – poinformowała Teresa. – Prosiła, żebyś oddzwoniła. Może coś ci zaoferuje.

Sophie zmarszczyła brwi. Bernadetta była szefową Gabi, która tamtej pamiętnej nocy wycisnęła z niej ostatnie poty podczas przygotowywania sali balowej. Ale może da jej jakieś zajęcie.

Szybko straciła tę nikłą nadzieję. Po dziesięciu minutach rozmowy Bernadetta wyjawiła, że wie o jej zwolnieniu i że zadzwoniła tylko dlatego, że musiała.

– Sułtan Alim poprosił mnie o kontakt z tobą – oznajmiła zwięźle. – Powiedziałam mu, że nie jestem pewna, czy można ci zaufać w tak poufnej sprawie, ale nalegał. Moja firma dostała zlecenie na zorganizowanie mu wesela.

– Z kim się żeni?

– Z Gabi. Ale ona jeszcze o tym nie wie.

Sophie osłupiała. Tymczasem Bernadetta ciągnęła:

– Wesele odbędzie się w sobotę w Grande Lucii. Sułtan zaprasza cię jako bliską przyjaciółkę Gabi. Prosi też, żebyś nakłoniła ją pod jakimś pretekstem do pozostania w domu, kiedy zadzwoni w sobotę rano. Ale w tajemnicy. To niespodzianka – zastrzegła.

Serce Sophie przyspieszyło rytm. Gabi, jej Gabi, wychodzi za mąż!

– Czy to znaczy, że Alim jest ojcem Lucii?

Ale Bernadetta nie zamierzała tracić czasu na pogawędki. Sophie ledwie nadążała za jej instrukcjami. Wyglądało na to, że Alim pomyślał o wszystkim, łącznie z zapewnieniem Sophie odpowiedniego stroju na królewskie wesele.

– Pójdziesz do Rosy – zarządziła Bernadetta. – Szyje dla Gabi suknię i dla ciebie też coś przygotuje.

– Do Rosy? – powtórzyła Sophie w popłochu.

Kreacje Rosy, przyjaciółki Gabi, pozostawały poza zasięgiem jej możliwości finansowych.

– Wszystkie koszty zostały pokryte. Jeżeli napotkasz jakieś problemy, daj mi znać. I nie mów nic Gabi.

– Przyrzekam.

Sophie żałowała, że nie może się z nikim podzielić tak wspaniałą wiadomością. Najpierw zadzwoniła do Gabi, która wyraziła współczucie z powodu utraty pracy i spytała, czy może w czymś pomóc.

– O tak. Chciałabym cię poprosić o pomoc w zredagowaniu życiorysu zawodowego. Nie mam komputera. Próbowałam w bibliotece, ale nie umiem ustawiać marginesów.

– Oczywiście. Zapraszam do siebie.

– Przyjdę w sobotę. Idę na dziewiątą do lekarza. Potem wpadnę do ciebie.

Nie kłamała. Naprawdę zamierzała poprosić o receptę na tabletki hormonalne, żeby nie dostać krwawienia w dniu wesela. Choć czekała na nie z niecierpliwością, z dnia na dzień coraz bardziej ciążyło jej serce. Nawet idąc na przymierzenie stroju, z trudem przywołała uśmiech na twarz.

Dopiero wizyta w eleganckim butiku poprawiła jej nastrój. Rosa zaprezentowała jej prześliczną sukienkę w srebrnoszarym kolorze o takim odcieniu jak oczy Bastiana.

Sophie poszła do przymierzalni. Spróbowała wciągnąć ją przez głowę, zanim znalazła ukryty zamek błyskawiczny. Leżała doskonale i pięknie podkreślała niezbyt obfite krągłości, ale niewiele zakrywała.

– Czy nie jest zbyt wyzywająca na ceremonię ślubną? – zapytała, prezentując się w niej właścicielce.

Ale Rosa na wszystko potrafiła znaleźć sposób.

– Troszeczkę, ale zaraz przyniosę narzutkę z czystego szyfonu. Będzie do niej doskonale pasowała. Jaki numer butów pani nosi?

Sophie podała jej rozmiar. Gdy została sama, stanęła przed lustrem, uniosła włosy do góry i sprawdziła, czy lepiej będzie wyglądać w rozpuszczonych, czy w upiętych. Później obejrzała swoją sylwetkę i z bezgranicznym zdumieniem stwierdziła, że urósł jej biust! Rosa bez wątpienia potrafiła działać cuda, by podkreślić atuty sylwetki, ale Sophie nie mogła zaprzeczyć, że jej małe piersi się powiększyły. Powiedziała sobie, że to pewnie efekt zażywania hormonów.

Rosa wręczyła jej tunikę z jasnego materiału. Sophie narzuciła ją na ramiona przed włożeniem butów. Zasłaniała nieco sukienkę, ale dodawała jej szyku.

– Wygląda doskonale – pochwaliła Rosa. – Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć minę Gabi, gdy usłyszy, co Alim załatwił.

– Czy zaprosił wielu gości? – spytała Sophie chwilę później podczas przymierzania kompletu luksusowej bielizny.

– Tylko rodzinę i najbliższych przyjaciół.

W tym momencie Sophie po raz pierwszy przyszło do głowy, że Bastiano jako bliski przyjaciel Alima też przyjedzie. Obserwując, jak Rosa zawija srebrzyste majtki i koronkowy biustonosz w cienką bibułkę, przysięgła sobie, że ich nie zobaczy.

Następnego ranka w łazience ogarnął ją strach, ponieważ nadal nie dostała miesiączki. Usiłowała sobie tłumaczyć, że czasem stres ją wstrzymuje. Przynajmniej tak słyszała od koleżanek. Dlatego zasugerowała taką możliwość podczas wizyty w gabinecie lekarskim.

Doktor bez słowa wręczył jej słoiczek na mocz.

– Codziennie brałam pigułki – zapewniła podczas gdy przeprowadzał test.

– Zawsze o tej samej porze?

– Tak... – Lecz nagle przypomniała sobie dzień zwolnienia z pracy. – Przedwczoraj miałam ciężki dzień. Możliwe, że połknęłam tabletkę dopiero po południu.

Lekarz zmarszczył brwi.

– A wcześniej? Sophie, jesteś w ciąży.

Sophie struchlała z przerażenia. Przyszła, żeby rozproszył jej obawy.

– Niemożliwe... – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Podczas badania strach narastał z każdą sekundą.

– Według mojej oceny to dwunasty tydzień – orzekł doktor.

– Jak to możliwe, że nie zauważyłam? – zaszlochała.

Ginekolog, znacznie milszy od tego, do którego poszła przed planowanym ślubem, cierpliwie wytłumaczył jej, że nie u każdej kobiety występują typowe objawy.

– Koleżanki z pracy dokuczały mi, że uniform zrobił się za ciasny, ale nie zwracałam na to uwagi – przyznała.

Wyszła z gabinetu zmartwiona i oszołomiona, ale musiała iść do Gabi. Dotarła tam z podpuchniętymi od płaczu

oczami.

– Bez obawy! Na pewno wkrótce znajdziesz nowe zajęcie – pocieszyła ją przyjaciółka na widok jej strapionej miny.

– Ale to uwielbiałam – westchnęła Sophie, żeby Gabi myślała, że to z tego powodu płakała.

Gabi przepisała jej życiorys.

– Potrzebujesz referencji – orzekła. – Wpisz moje nazwisko. Mogę powiedzieć, że pomogłaś mi zorganizować kilka wesel.

– To naciągana informacja.

– W każdym razie podaj moje dane do kontaktu.

Gabi sprawiła, że Sophie zaczęła bardziej optymistycznie patrzeć w przyszłość. Wydrukowała kilka kopii jej zawodowego życiorysu, lecz kiedy oddała je Sophie, nie powstrzymała ciekawości i spytała, co robiła w pokoju Bastiana.

– Ty też myślisz, że wzięłam ten pierścionek?

– Oczywiście, że nie!

– Nigdy bym nie sięgnęła po cudzą własność, ale gdybym już miała kraść, to nie skromną błyskotkę ze szmaragdem i perełkami tylko brylanty! – zażartowała Sophie.

Gabi roześmiała się. W tym momencie zadzwonił telefon. Sophie obserwowała, jak jej przyjaciółka blednie. Nie ulegało wątpliwości, że dzwonił Alim. Po chwili przeprosiła ją i poszła do sypialni. Kilka minut później wróciła, twierdząc, że dostała migreny.

– Jakoś nagle cię zaatakowała – skomentowała Sophie, gdy Gabi odprowadziła ją do drzwi.

– Jak zwykle.

Sophie wyszła zadowolona, że Gabi znalazła szczęście w miłości, ale sama czuła się jeszcze bardziej samotna niż przedtem. Przy wszystkich trudach samotnego macierzyństwa Gabi miała stałe źródło dochodu, matkę w Rzymie, a teraz jeszcze Alima. Jej zaś nie pozostało nic prócz sycylijskiej dumy, którą w obecnej sytuacji ciężko jej było w sobie odnaleźć. Ale próbowała.

Nałożyła lekki makijaż, wyłącznie z konieczności, żeby nikt nie zobaczył, że płakała. Zostawiła włosy rozpuszczone, by zakryły rumieńce na policzkach, kiedy wkroczy do hotelu.

Sukienka wyglądała jak marzenie, ale Sophie myślała, że każdy zauważy powiększony biust i lekką wypukłość brzucha. Dlatego chętnie narzuciła na nią zwiewną, maskującą tunikę.

Pozwoliła sobie na luksus wzięcia taksówki. Gdy podjechała pod główne wejście, Ronaldo podszedł w mgnieniu oka, żeby pomóc pasażerce wysiąść. Kiedy zobaczył, kto przyjechał, uprzejmy uśmiech zgasł na jego ustach. Powitał ją niezręcznie i chłodno.

Sophie wysiadła i poprawiła sukienkę, by zyskać na czasie i zebrać odwagę przed wkroczeniem do środka. Weszła przez obrotowe mosiężne drzwi do znajomego holu.

Czuła się jednak obco. Nikt jej nie zawołał, nie pomachał ręką na powitanie, nie obdarzył uśmiechem. Dawne koleżanki i koledzy udawali bardzo zapracowanych i patrzyli w inną stronę. Stojąc przed salą balową, żeby

podać nazwisko, pomyślała, że zniosłaby wszystko: ukradkowe spojrzenia, szepty za plecami, a nawet lodowatą obojętność niegdysiejszych przyjaciół, ale nie świadomość, że wkrótce zobaczy Bastiana.

Wyczuła jego obecność jak zawsze, kiedy przebywał w pobliżu. Dałaby głowę, że tu jest. Czuła na sobie jego wzrok.

Bastiano rzeczywiście przybył. Wycofał wprawdzie ofertę zakupu hotelu, ale pozostał przyjacielem Alima. Złożył życzenia zadziwiająco podenerwowanemu panu młodemu.

Właśnie zajmował miejsce, gdy nadeszła Sophie. Wyglądała prześlicznie. Spostrzegł, że się zachwiała, gdy wskazano jej krzesło obok niego.

– Jestem przyjaciółką panny młodej – zwróciła uwagę kobiecie, która odpowiadała za rozmieszczenie gości. – Powinnam siedzieć po drugiej stronie.

Ale jej protest nie odniósł skutku. Posadzono ją tam, gdzie zaplanowano, daleko od królewskiej rodziny.

Bastiano postanowił wyjść po zakończeniu ceremonii ślubnej. Równie dobrze Sophie mogła wylać na siebie cały flakon perfum. Oczywiście tego nie zrobiła. Pachniała sobą, tylko on tak intensywnie odbierał jej zapach. Dostrzegał też każde mrugnięcie, gdy siedziała całkowicie nieruchomo tuż obok.

Kiedy otwarto drzwi sali balowej, wszyscy obecni wstali na powitanie panny młodej. Sophie też zwróciła ku niej głowę, lecz czuła jego przenikliwe spojrzenie.

– Wiedziałaś! – wyszeptała Gabi bezgłośnie, przechodząc obok niej.

Sophie posłała jej uśmiech. Gdy Alim pocałował małą Lucię, dokładała wszelkich starań, żeby nie zemdleć.

Ponad wszystko pragnęła powiedzieć Bastianowi o ciąży, ale nie istniał nawet cień nadziei na wspólną przyszłość. Usiłowała cieszyć się szczęściem przyjaciółki, lecz nie potrafiła, stojąc obok człowieka, który złamał jej serce.

Państwo młodzi bardzo się kochali. Widziała to na pierwszy rzut oka. Tym mocniej odczuwała beznadziejność swego położenia w obecności Bastiana.

Kiedy wyniesiono krzesła i goście zasiedli do stołów, zobaczyła wizytówki przy nakryciach i stwierdziła, że została posadzona obok niego. Pewnie dlatego, że poznała swój stan, dostała mdłości i zawrotów głowy. Doszła do wniosku, że tego nie zniesie.

Złożyła życzenia i przeprosiła, że nie zostanie na przyjęciu. Gabi ją zrozumiała. Słyszała wszystkie plotki. Zdawała sobie sprawę, że cierpiałaby męki, siedząc obok Bastiana, kiedy cały jej świat legł w gruzach. Wzięła jej wizytówkę ze stołu i coś na niej napisała.

– To prywatny numer Alima – wyjaśniła. – Podaj go jako osobę, która może ci udzielić referencji.

– Skorzystam z niego tylko w razie absolutnej konieczności.

Sophie najchętniej podeszłaby do Bastiana, żeby jeszcze raz zapewnić o swojej niewinności i przekazać mu wiadomość, którą usłyszała w gabinecie lekarskim przed

kilkoma godzinami. Omiotła wzrokiem pokój i natychmiast go wypatrzyła. Gawędził z długonogą blondynką. Lub raczej to ona go zagadywała, podczas gdy Bastiano przeszukiwał wzrokiem salę.

Gdy napotkał jej spojrzenie, odwróciła się i ruszyła w stronę łazienek. Przeszła koło recepcji, gdzie dyżurowała Anya. Dawniej by ją zatrzymała, żeby pogadać, ale teraz unikała jej wzroku. Inga polerowała mosiężne drzwi, plotkując z Ronaldem. Wszyscy ją ignorowali. Już nie należała do zespołu. Nie pozostało jej nic innego, jak opuścić nie tylko hotel, ale i Rzym i wrócić do domu.

Bastiano zauważył zniknięcie Sophie. Przeprosił towarzyszkę i ruszył za nią. Musiał się dowiedzieć, jak żyje. Doszedł do wniosku, że jeśli stwierdzi, że jakoś sobie radzi, łatwiej mu będzie o niej zapomnieć.

Nie mógł jej jednak znaleźć. Znikła też jej wizytówka obok nakrycia. Swoim zwyczajem wcześniej sprawdził, jakie sąsiedztwo mu przydzielono. Gdy wszyscy zasiedli do stołu, a miejsce obok niego pozostało puste, pomyślał, że poprosiła, żeby przeniesiono ją gdzie indziej. Lecz gdy przygaszono światła, a on wciąż jej nie wypatrzył, pojął, że opuściła przyjęcie.

– Gdzie Sophie? – zapytał nowożeńców po uczcie i wysłuchaniu niezliczonych przemówień.

– Ciężko jej było tu zostać, kiedy przyklejono jej etykietkę złodziejki i wszyscy o niej plotkują – odpowiedziała Gabi,

patrząc mu prosto w oczy. – Jestem jej wdzięczna, że przetrwała ceremonię ślubną.

Później Bastiano uznał za swój obowiązek zamienienie kilku słów z Alimem.

– Moim zdaniem zbyt surowo potraktowaliście Sophie – oświadczył.

– Czyżbyś zatrudniał złodziei? – zadrwił bezlitośnie właściciel hotelu, ale potem dostrzegł zatroskanie w oczach Bastiana. – Nie martw się o nią. Poradzi sobie – dodał pojednawczo.

– Nie dostanie nowej posady.

– Spokojna głowa. Zostałem poproszony o wystawienie jej referencji w razie potrzeby.

Bastiano odetchnął z ulgą. Rekomendacja sułtana Alima z Zethelanu wiele znaczyła w branży. Mógł spokojnie puścić w niepamięć niefortunny incydent. Ale nie potrafił. Mimo że na wesele przybyło wiele piękności, poszedł do łóżka wcześniej niż państwo młodzi. Sam.

Obudził się jak zwykle przed świtem. Kiedy o szóstej przywieziono śniadanie, zamknął oczy, dając do zrozumienia, że nie życzy sobie rozmowy.

– Obsłużyć pana?

Bastiano otworzył oczy. Gdy napotkał spojrzenie jasnych oczu Ingi, pokojówki, której Sophie nie lubiła, odgadł, co zaszło przed trzema miesiącami.

– Proszę wyjść! – warknął.

Udowodnienie swoich podejrzeń zajęło mu godzinę. Obejrzeli nagrania z kamer przemysłowych wraz z Dariem i Benitą.

– Zawsze dostaję śniadanie o szóstej rano oprócz tamtego dnia – oświadczył Bastiano.

– Zamówił je pan na siódmą – odparła Benita, zaglądając w papiery.

– Nieprawda.

Był tego pewny. Zawsze zamawiał ten sam zestaw na tę samą porę. Jedyny wyjątek w jego porannym jadłospisie stanowiła dodatkowa *shakshuka*. Pierwszą zjadła ponętna pokojówka, a druga wylądowała na ścianie. Ale nie zmieniał godziny posiłku. Inga dostarczyła go punktualnie na szóstą. Dwie minuty później odwiozła go z powrotem do kuchni. Sophie była niewinna.

– Przywrócicie ją do pracy? – zapytał, zdziwiony, że zadał sobie trud, by dociec prawdy i przywrócić honor swojej małej pokojówce.

Benita tylko wzruszyła ramionami.

– Zwolniliśmy ją nie tylko za kradzież.

– Gdyby romansowanie z klientami stanowiło kryterium doboru personelu, w Rzymie zapanowałoby niebotyczne bezrobocie – skomentował z przekąsem. – Czy podać wam nazwiska?

– Nie, nie trzeba – wymamrotała Benita, zaciskając powieki.

– Czy w takim razie zatrudnicie Sophie z powrotem?

Benita z ociąganiem skinęła głową.

Godzinę później Bastiano wsiadł do swojego śmigłowca z czystym sumieniem. Niemal, ale niezupełnie...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sophie nie znosiła swojej pracy. Oczywiście usiłowała tego nie okazywać. Lecz choć dokładnie szorowała obskurny bar na obrzeżach rodzinnego miasta, powierzchnie nigdy nie błyszczały, a dywany wciąż się lepiły od brudu. Mimo to wolała sprzątanie niż obsługiwanie gości. Tłumaczyła sobie, że ma źródło utrzymania i dach nad głową, aczkolwiek nie na długo. Jej szef, Pino, w momencie zatrudnienia wyraźnie dał do zrozumienia, że udzieli jej schronienia tylko tymczasowo.

W szóstym miesiącu ciąży nadal nie znalazła miejsca, gdzie mogłaby zamieszkać po porodzie.

Na pewno nie u rodziców. Odeszła w niełasce i wróciła pohańbiona. Po ciężkiej batalii poprosili księdza, żeby z nią porozmawiał. Przekonywał, że zna wiele par, które daremnie czekają na dziecko i chętnie stworzą maleństwu wspaniały dom, jeżeli odda je do adopcji. W domu wybuchła awantura, kiedy oświadczyła, że sama o nie zadba. Od tej pory nie widziała rodziny.

Nawet jeżeli matka Gabi po jakimś czasie oswoiła się z samotnym macierzyństwem córki po narodzinach Lucii, Sophie nie liczyła na zmianę nastawienia rodziców.

Tu też nie mogła zostać. Nawet gdyby Pino postanowił ją zatrzymać, nie chciała wychowywać dziecka w tak nędznych warunkach.

Najgorsze, że szef chodził za nią krok w krok. Dlatego zamiast pracować jak zwykle podczas nieczęstych wolnych dni, ukradkiem przemknęła na górę do swojej ciasnej sypialni.

– A ty dokąd? – zawołał za nią. – Czas otwierać!

– Dałeś mi dziś wolne – przypomniała.

– Ale jesteś potrzebna do pracy – odburknął, wzruszając ramionami, po czym poszedł otworzyć główne drzwi, najwyraźniej nie oczekując dyskusji.

– Mam dziś wizytę kontrolną w szpitalu. Nie mogę jej opuścić – skłamała. Chodziła bowiem tylko do lekarza rodzinnego. Potrzebowała jednak pretekstu do wyjścia.

Poszła na górę, umyła się najlepiej jak mogła w małej, wspólnej łazience, włożyła czarną sukienkę, botki i cienką kurtkę. Schodząc na dół, usłyszała, jak Pino gawędzi ze stałymi bywalcami. Liczyła na to, że przemknie do drzwi niezauważona, ale zawołał za nią:

– Sophie! Pamiętaj wrócić przed piątą!

Niełatwe zadanie. Od Casty dzieliły ją trzy godziny drogi i tyle samo z powrotem, a nie miała pojęcia, jak daleko jest od stacji kolejowej do Starego Klasztoru ani ile czasu zajmie rozmowa kwalifikacyjna.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy nabrała nadziei na odmianę losu. Kobieta, która dostarczała produkty do baru, opowiedziała jej o dawnym klasztorze, przekształconym w luksusowe centrum odnowy biologicznej. Poszukiwali pokojówek, gotowych tam zamieszkać.

– To wspaniałe miejsce – zapewniła. – Przyjmują tylko najlepszych gości w przeciwieństwie do niego. Tu przyjeżdżają same męty – prychnęła z pogardą. – Zadzwoń do szefowej personelu, Karmeli. Moją siostrzenicę przyjęli w ciąży i przepracowała tam jeszcze dwa lata po porodzie.

Serce Sophie zaczęło bić tak szybko, że obudziło maleństwo w jej łonie, ponieważ poczuła lekkie kopnięcia.

– Mieszkała tam z dzieckiem? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak. Ciężko pracowała, ale uwielbiała to zajęcie. Zadbaj o odpowiedni wizerunek. To bardzo snobistyczna placówka.

Rozmowa telefoniczna przebiegła bardzo pomyślnie. Gdy pociąg wjechał do tunelu, Sophie sięgnęła po grzebień. Zrobiłaby wszystko, by zwiększyć swoje szanse, ale niewiele mogła zdziałać.

Ale miała numer Alima! Wyciągnęła z portmonetki kartę wizytową, którą Gabi wręczyła jej na weselu, i patrzyła na nią przez chwilę. Jeszcze z niej nie skorzystała. Tam, gdzie do tej pory szukała, nie wymagano referencji, zwłaszcza nie od sułtana, a nie zamierzała marnować tak cennego daru. Lecz dziś go potrzebowała.

Czekała na narodziny dziecka, choć nie była na nie gotowa. Sugestia oddania go do adopcji uświadomiła jej, jak bardzo go potrzebuje. Mimo kiepskiej sytuacji już je kochała.

Pociąg wyjechał z tunelu w dolinę Casty. Oglądała ją po raz pierwszy. Bajkowa sceneria zapierała dech w piersiach. Przed sobą widziała ocean, a z dwóch stron wzgórza.

Wkrótce pociąg wjechał na nasyp obiegający zbocze. Ponieważ nie miała odwagi spojrzeć w dół, zamknęła oczy i wsparła głowę o szybę.

Powinna była zostać w Rzymie. Tam przynajmniej miała przyjaciół. Brakowało jej Gabi, ale nie wiedziała, jak z nią rozmawiać teraz, kiedy weszła w królewską rodzinę. Czy gdyby wyznała, że jest w ciąży, nie nabrałaby podejrzeń, że zabiega o pomoc? Ale nie to ją najbardziej martwiło. Gdyby Gabi poznała jej sytuację, najprawdopodobniej z obawy o jej los przekazałaby wiadomość mężowi. Czy Alim, bliski przyjaciel Bastiana, powtórzyłby mu ją? Przypuszczała, że tak.

Wolała sobie nie wyobrażać jego reakcji. Bez wątpienia doszedłby do wniosku, że zastawiła na niego pułapkę. Jego gniew jakoś by zniosła, ale zostali wychowani w tej samej kulturze. Mimo różnicy statusu, przerażającej reputacji i rozwiązłego trybu życia Bastiana łączyła ich ta sama mentalność. Nie wątpiła, że perspektywa zostania ojcem byłaby dla niego równoznaczna z przymusem poślubienia matki swojego dziecka. A tego by nie zniosła. Sama przecież uciekła przed małżeństwem z obowiązku.

Gdy wysiadła z pociągu, wiatr rozwiał jej włosy. Owinęła ciaśniej żakiet wokół ciała i spytała o drogę do Starego Klasztoru. Kasjerka poinformowała ją, że autobus do Casty odjeżdża za piętnaście minut.

– Ale zawiezie panią tylko do stóp wzgórza – ostrzegła.

Sophie podziękowała. Została poinstruowana przez telefon, żeby po dotarciu do furty nacisnęła przycisk

dzwonka, to wyślą po nią samochód.

Autobus zawiózł ją do Casty. Potem wjechał na wzgórze, ale była zbyt zdenerwowana, by podziwiać widoki. Wysiadła na pustkowiu. Zgodnie z instrukcjami Karmeli wkrótce doszła do furty, podała nazwisko i zaczekała na samochód.

Została przewieziona długim, zadrzewionym podjazdem do budynku Starego Klasztoru. Otoczenie wyglądało jak z bajki z fontannami i urokliwymi alejami. W zabytkowej budowli panowała atmosfera spokoju. Recepcjonistka powitała ją po imieniu i po wypełnieniu paru formularzy skierowała do personalnej.

Karmela poprosiła, żeby usiadła. Nie traciła czasu na grzecznościowe pogawędki. Od razu przeszła do rzeczy:

– Podczas rozmowy telefonicznej twierdziłaś, że zdobyłaś doświadczenie w pięciogwiazdkowym hotelu.

– Tak. Przez rok pracowałam w Rzymie, w hotelu Grande Lucia.

– Czy mogę zapytać, dlaczego odeszłaś?

Sophie powiedziała prawdę, ale niecałą:

– Z powodu problemów z ojcem mojego dziecka.

– Tu cię nie dościgne. Ochrona dobrze pilnuje obiektu. Niełatwo tu wejść, zwłaszcza że strzegą go też bramy.

Sophie oczywiście nie uświadomiła jej, że nie uciekła przed przemocą. Uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi.

– Będziesz musiała podpisać klauzulę poufności. Sławni i bogaci wymagają dyskrecji.

– Do Grande Lucii też przyjeżdżało wiele sław.

– Ale u nas... powiedzmy, że wielu dochodzi do siebie po dość burzliwym trybie życia.

– Rozumiem.

– Pracujesz obecnie? – spytała Karmela po przejrzeniu jej papierów.

– Tak.

– Czy mogłabym zadzwonić do twojego obecnego pracodawcy z prośbą o referencje?

Sophie zaschło w gardle.

– Nie byłby zachwycony, że szukam innego zajęcia – wykrztusiła z trudem.

– A czy ktoś z poprzedniego miejsca mógłby cię zarekomendować?

– Tak. Sułtan Alim, właściciel Grande Lucii. Podał mi swój prywatny numer telefonu do wykorzystania.

– Czy mogę z niego skorzystać?

– Oczywiście. – Sophie spisała jej numer.

Dalsza część rozmowy kwalifikacyjnej przebiegła pomyślnie. Karmela przemawiała do niej tak, jakby już podpisała umowę:

– Będziesz sprzątać pokoje i zmieniać pościel. Zachęcamy gości do jedzenia w restauracji, ale czasem proszą o dostarczenie posiłku do pokoju. Bywają dość wymagający, ale sądzę, że przywykłaś do wysokich wymagań.

Sophie potwierdziła i uznała, że najwyższa pora poruszyć kluczową kwestię:

– Przypuszczalnie będę mogła pracować jeszcze przez najbliższe dwa miesiące, ale dobrze wykonuję mój zawód.

Po porodzie szybko odzyskam formę.

– Często zatrudniamy samotne matki. W celach jest dosyć miejsca na łóżeczko dla dziecka.

– W celach?

– Zachowaliśmy stare nazewnictwo z czasów, gdy mieszkały tu mniszki. Pokoje są skromnie urządzone, ale zmodernizowane. Przyjechałaś w samą porę. Przez najbliższe dwa miesiące będziesz nabywała praktyki jako nadprogramowa pomoc, żebyś poznała nasze standardy. Pan Conti stawia bardzo surowe wymagania, żeby placówka należycie funkcjonowała.

– Pan Conti?

– Bastiano Conti, właściciel wielu podobnych centrów rehabilitacyjnych. Ten śliczny budynek kupił w stanie ruiny. Teraz wypoczywają w nim znane osobistości z całego świata.

Sophie nie słyszała reszty. Poraziła ją wiadomość, że Stary Klasztor należy do Bastiana. Jej nadzieje legły w gruzach. Nie mogła podjąć tu pracy. Gdyby odkrył jej stan...

Zacisnęła powieki i spróbowała sobie wyobrazić jego reakcję. Uważał ją przecież za złodziejkę. Nie zniosłaby kolejnego upokorzenia. Dokładała wszelkich starań, by nie okazać przerażenia. Lecz Karmela uznała rozmowę za zakończoną.

– Kierowca odwiezie cię wprost na stację kolejową – poinformowała, odprowadzając ją do auta. – Wkrótce zadzwonię.

Dotrzymała słowa. Następnego ranka oznajmiła, że posada na nią czeka.

Sophie odmówiła, ku obopólnemu rozżaleniu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bastiano uprzejmie podziękował nowej asystentce za życzenia urodzinowe. Nie pochodziła z miasteczka, więc nie wiedziała, że nie ma powodu do świętowania, ponieważ jego matka zmarła, wydając go na świat. Liczył na to, że da mu spokój, ale po kilkudniowej nieobecności należało wymienić najnowsze informacje.

– Jak poszło w Rzymie? – spytała.

– Dobrze – uciął krótko.

Był tam trzy razy od dnia wesela Alima. Chociaż zrezygnował z zakupu Grande Lucii, poprosił asystentkę, żeby rezerwowała mu tam nocleg, kiedy leciał do Rzymu w interesach. Nie cieszyły go te wizyty. Miasto bez Sophie wydawało się puste. Znikła bez śladu, a po tym co zaszło, niezręcznie mu było o nią wypytywać.

Usiłował nie pamiętać o swoich urodzinach, ale w porze lunchu dał za wygraną i poprosił, żeby przyprowadzono mu samochód. Wkrótce potem jechał prywatną drogą, którą kazał zbudować, kiedy kupił klasztor.

Dotarłszy do miasteczka, zaparkował przy kościele i poszedł żwirowaną alejką na cmentarz. Ostatnio rzadko tu bywał. Odwiedzał czasami grób Marii, raczej z powodu wyrzutów sumienia niż z żalu po jej śmierci.

Ale dzisiaj przyszedł do matki.

Jako dziecko chodził na jej mogiłę, ale te wizyty ani nie przywoływały wspomnień, ani nie dawały pociechy. Tak jak i teraz. Dorastał w poczuciu winy, że jego przyjście na świat odebrało jej życie, choć logika podpowiadała, że to absurd. Robiła co w jej mocy, żeby ukryć ciążę. Unikała posiłków, aż pewnego dnia zemdlała. Przybyła do klasztoru wygłodzona i osłabiona.

Aczkolwiek budynki nie służyły już celom sakralnym, Bastiano zachował dawną zasadę wspierania samotnych matek przybywających w poszukiwaniu pracy. Gdyby jego matka dotarła tam wcześniej!

– Odzyskałem twój pierścionek – powiedział do niej.

Lecz żaden znak nie zaświadczył, że go usłyszała. Nic nie zaszeleściło w drzewach. Ptaki śpiewały wśród gałęzi tak jak wcześniej.

Wyciągnął pierścionek z kieszeni i wrócił myślami do wizyty Raula. Kiedy poprosił o adres Lydii, Bastiano zwietrzył okazję, żeby odzyskać jedyny przedmiot, który cenił. Lecz teraz stracił dla niego wartość. Nie widział już piękna w szmaragdzie otoczonym perełkami, tylko przekleństwo. Obie kobiety, które go nosiły, zmarły tragicznie. A Sophie podczas kontroli znalazła go w swojej kieszeni, gdy odsądził ją od czci i wiary. Ją też stracił z jego powodu. Ponieważ przynosił same nieszczęścia, wyrzucił go.

Oczywiście przysłał jej kwiaty z okazji urodzin, ale łatwiej mu było skłamać niż przyznać, że mu na niej zależy. Doszedł do wniosku, że musi sprawdzić, jak sobie radzi.

Wrócił na wzgórze, pokonując zakręty z nadmierną prędkością. Podjechał pod bramę, przemierzył szybkim krokiem podwórze i podszedł do recepcji.

– Proszę mnie połączyć z sułtanem Alimem – rozkazał. – Odbiorę połączenie u siebie w gabinecie.

Przypuszczał, że przyjdzie mu trochę zaczekać, ponieważ nawet późnym popołudniem Alim będzie zajęty. Lecz bardziej mu zależało na rozmowie z Gabi. Zamierzał od niej uzyskać informacje o Sophie.

Czekał w jego własnym odczuciu całe wieki. Przemierzał niecierpliwie pokój i patrzył na cieśninę. Ten widok zawsze działał na niego kojąco, lecz tym razem nie przyniósł ukojenia.

W wieku siedemnastu lat, gdy odczytano testament Marii, pokonał mur klasztoru, by uciec przed złośliwymi językami z wioski.

Podczas gdy Raul rozpoczął karierę w Rzymie, Bastiano pozostał w Caście. Awansował wolniej od rywala. Dostrzegł potencjał zabytkowej budowli. Przyjęto jego ofertę mimo niskiej ceny. Wziął pożyczkę i rozpoczął remont.

Zaczęli napływać pierwsi klienci. Pewien drugorzędny aktor poskarżył się w prasie na wygórowane koszty pobytu. W odpowiedzi na prasowy szum Bastiano potroił cenę, licząc na zainteresowanie zamożniejszej klienteli.

Obecnie goście czekali w kolejkach na miejsce. Mimo to zawsze rezerwowano dwa wolne pokoje na wypadek, gdyby jakaś znakomita osobistość potrzebowała kuracji.

Choć posiadał kilka innych ekskluzywnych ośrodków, ten traktował jako bazę i centrum kontaktów ze światem. Dzięki sławnym gościom zapraszano go na najbardziej prestiżowe wydarzenia towarzyskie. Wiele podróżował i ostro balował, ale wracał tu, kiedy potrzebował wytchnienia. Lecz ostatnio go nie znajdował.

W końcu recepcjonistka zdołała połączyć go z sułtanem.

– Co u ciebie? – spytał Alim.

– W porządku. A u ciebie? Sprzedałeś już hotel?

– Nie. Wycofałem ofertę z rynku. Dlaczego pytasz? Czyżbyś zmienił zdanie?

– Nie. Prawdę mówiąc, chciałbym zamienić parę słów z Gabi. Ciekawi mnie, czy wie coś o Sophie.

– O Sophie?

– O tej pokojówce...

– Wiem, o kogo chodzi. Myślałem, że odnowiliście kontakt.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Ponieważ szefowa twojego personelu zadzwoniła niedawno z prośbą o referencje dla niej. Wystawiłem jej znakomitą opinię.

Bastiano osłupiał. Po paru zdaniach zakończył rozmowę. Następnie zadzwonił do recepcji i wezwał Karmelę do swojego gabinetu.

– Czy wynikły jakieś problemy? – spytała, wyraźnie zatroskana.

– Nie. Dwa miesiące temu przeprowadziła pani rozmowę kwalifikacyjną z pewną młodą osobą...

– Z niejedną.

– Ta miała na imię Sophie. Pracowała kiedyś w Grande Lucii.

– A tak, pamiętam.

– Nie dostała posady?

– Dostała, ale nie skorzystała. Miała najlepsze kwalifikacje i referencje, ale kiedy do niej zadzwoniłam, odpowiedziała, że przyjęła inną ofertę.

– Gdzie?

– Nie pytałam. Byłam rozczarowana i zła, że zmarnowała mi tak wiele czasu. Obiecałam nawet, że będzie mogła u nas zostać po porodzie...

– Po porodzie? – powtórzył z bezgranicznym zdumieniem. – Czy to znaczy, że była w ciąży?

– W piątym albo szóstym miesiącu. Twierdziła, że musiała uciekać z Rzymu z powodu problemów z ojcem dziecka.

Ostatnie zdanie zabolało Bastiana, jakby wbiła mu w serce nóż.

– Proszę mi przynieść jej dokumenty – rozkazał.

W oczekiwaniu na nie spocił się z nerwów, choć przy doskonałej kondycji nawet w sycylijskim słońcu rzadko mu się to zdarzało. Nawet kiedy Raul trzymał go za gardło i oskarżał o spowodowanie śmierci Marii, zachował zimną krew. Ale nie teraz.

Wrócił pamięcią do wesela, a potem do ostatniego spotkania w hotelu. Jeżeli Karmela właściwie oceniła jej stan, musiała być wtedy w trzecim miesiącu ciąży. Powinien zauważyć jakąś zmianę w sylwetce, kiedy się z nią kochał

poprzedniego wieczora. Ale w miłosnej gorączce nie zwracał uwagi na szczegóły, a rano wybuchła afera.

Karmela przyniosła mu papiery. Najchętniej przestudiowałby je w samotności, ale potrzebował wyjaśnień. Większość tekstu napisano na komputerze, ale ostatnie miejsce zatrudnienia dopisała odręcznie.

– Co to za adres? – zapytał.

– Bar, dość podły. Nie prosiłam ich o referencje.

– Dlaczego?

– Sophie tam mieszka, ale wyjaśniła mi, że nie czuje się tam najlepiej, a wiadomość, że szuka czegoś innego, pogorszyłaby jej sytuację. Dlatego zadzwoniłam do jej poprzedniego pracodawcy, sułtana Alima.

Bastiano odprawił ją gestem, żeby w spokoju przetrawić wszystko, co usłyszał. Lecz gdy ruszyła ku drzwiom, przyszło mu do głowy jeszcze jedno pytanie. Ponieważ nie znalazłby na nie odpowiedzi na kartkach, które trzymał w ręku, zadał je natychmiast:

– Jak wyglądała?

Karmela rozłożyła ręce i bezradnie wzruszyła ramionami.

– Jak mogę pamiętać? To było dwa miesiące temu.

– Jak wyglądała? – naciskał niezmordowanie, nie bacząc na to, czy Karmela nie zacznie go podejrzewać o ojcostwo. Interesował go tylko stan Sophie.

– Na zmęczoną – odparła po chwili zastanowienia.

– I...

– Zadowoloną, że znalazła nowe miejsce do życia. Odniosłam wrażenie, że w obecnej pracy wykorzystują ją

ponad siły. Dlatego zaskoczyło mnie, że odrzuciła naszą ofertę.

Bastiano wiedział dlaczego. Z początku go idealizowała. Uważała go za dżentelmena, który nie pozwoli jej opuścić swojego apartamentu w mokrym ubraniu. Widziała w nim samo dobro, póki nie udowodnił, że nie zasługuje na jej podziw. W miłosnej gorączce błagała, żeby nigdy jej nie zawiódł, a on to później zrobił. Teraz nadszedł czas, żeby wynagrodzić jej krzywdy.

Późnym, deszczowym popołudniem Pino głośno zapukał do drzwi sypialni Sophie.

– Pora otwierać! – zawołał.

– Zaraz schodzę – odkrzyknęła, choć bolała ją głowa i opadła z sił.

Ostatnio źle sypiała z obawy o przyszłość. Niepokoiło ją też, że Pino nieustannie krąży wokół niej.

Teraz, kiedy maleństwo w jej łonie spało, najchętniej poszłaby w jego ślady, ale nie miała wyboru. Wstała z łóżka, włożyła buty i rozczesała włosy przed długim dyżurem za barem i zmywaniem naczyń do późna w nocy. Czuła, że dłużej nie da rady tak ciężko pracować. Do porodu zostało co najmniej sześć tygodni, lecz organizm już potrzebował odpoczynku. Tylko gdzie?

Butnie oświadczyła rodzicom i księdzu, że sama utrzyma dziecko, lecz niewiele zdołała zaoszczędzić. Dostawała mieszkanie i wyżywienie, ale po odtrąceniu kosztów z minimalnego wynagrodzenia mało co zostawało.

W korytarzu czekał na nią Pino. Przerażało ją, że nieustannie deptał jej po piętach.

– Pomyślałem, że skoro tak dobrze pracujesz, mógłbym cię tu zatrzymać po porodzie – oświadczył, schodząc wraz z nią po schodach.

Kiedy otworzył dla niej drzwi, w pierwszej chwili pomyślała, że okazuje jej troskę, ale zaraz rozwiał jej nadzieje:

– W weekend możesz przenieść swoje rzeczy do frontowej sypialni. Tam będzie ci cieplej.

W połowie stycznia nie było bardzo zimno, ale marzła w wilgotnym, źle ogrzewanym budynku. On jednak nie zaproponował jej przeprowadzki z dobrego serca. Sam zajmował sypialnię od frontu. Chciał ją przenieść do siebie. Niedoczekanie!

Pojęła, że przegrała. Nie pozostało jej nic innego jak nawiązać kontakt z Bastianem. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że odpowiedzialność za dziecko spoczywa na obojgu rodzicach. lecz najbardziej prawdopodobny sposób jej pojmowania przez Bastiana budził w niej opór.

Weszła do baru wraz ze stałymi klientami. Na szczęście pamiętała, co większość z nich zwykle zamawia, bo nie byłaby w stanie skupić uwagi na przyjmowaniu zamówień. Wiedziała, że będzie musiała odejść i to jak najszybciej. Tylko dokąd?

Nawoływano ją z różnych kierunków. Napełniała kieliszki i podawała trunki bez uśmiechu. Po lewej stronie sali usłyszała zniecierpliwione bębnienie w stół. Lecz obcy mógł

zaczekać. Nauczyła się ignorować niecierpliwych klientów, póki nie nadejdzie ich kolej.

– Czym mogę służyć? – spytała w końcu automatycznie.

Zanim zdążyła spojrzeć mu w twarz, zaalarmował ją widok wypielęgnowanych paznokci i zapach drogich kosmetyków, nietypowych dla bywalców tego miejsca. Powoli przeniosła wzrok na krawat i ciemny garnitur i w końcu popatrzyła w oczy, których widoku ponad wszystko chciała uniknąć.

Tłumaczyła sobie, że pewnie Bastiano tędy przejeżdżał i wpadł się czegoś napić, chociaż doskonale wiedziała, że nie bywa w lokalach o tak niskim standardzie.

Blizna na policzku tak mocno kontrastowała z pobladłą cerą, jakby dopiero co został zraniony. Wstrzymała oddech, gdy spuścił oczy na jej wypukły brzuch. Wyczuwała w nim gniew, najdziwniejsze, że nie skierowany na nią, lecz na Pina, który obserwował ją, stojąc za barem z założonymi rękami.

Bastiana rozzłościło nie tylko lenistwo właściciela baru, ale przede wszystkim jego rozbiegane oczy.

– Co ci podać? – spytała, żeby zyskać na czasie, ponieważ po wielu miesiącach przygotowywania się na ten moment nadal nie wiedziała, jak z nim rozmawiać.

– Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności – odpowiedział.

– To niemożliwe. Pracuję.

– Wyjdź ze mną na zewnątrz. Natychmiast.

– Już tłumaczyła, że nie może – wtrącił Pino zza baru. – Proszę opuścić lokal.

Wszyscy goście zamilkli. Ton Pina sygnalizował zagrożenie, tym bardziej zrozumiałe, że obcy zawitał do miasta. Pino popatrzył przez okno na smukłe auto Bastiana. Nie pasowało do tego otoczenia, tak jak i jego właściciel.

– Nigdzie nie pójdę, póki nie porozmawiam z Sophie – oświadczył Bastiano.

– Bastianie, proszę, nie teraz – wymamrotała, żeby go ostrzec, żeby nie robił sceny. Widziała bowiem w tym pomieszczeniu niejedną awanturę.

– Słyszał pan, co mówiła – warknął Pino.

Najgorsze, że podszedł do niej i otoczył ją ramieniem. Strząsnęła je pospiesznie, ale sam poufały gest wystarczył, by doprowadzić Bastiana do pasji. Nie potrafiła przewidzieć, co zrobi. Zawsze był dla niej miły. Nigdy nie widziała go w gniewie, nie licząc dnia, w którym pokazał swoje drugie oblicze. Nie eksplodował jednak. Rysy mu stężały. Twarz przypominała lodową maskę. Odnosiła wrażenie, że w barze powiało chłodem.

– Zaczekaj w samochodzie, Sophie – rozkazał.

Sophie uznała, że najlepiej będzie posłuchać. Chciała jednak, żeby wyszedł razem z nią, ponieważ znała tutejszych gości.

– Porozmawiajmy na zewnątrz – zasugerowała.

– Nie. Idź do auta, a ja zabiorę twoje rzeczy – odparł, nie spuszczając wzroku z Pina.

Wszyscy obecni zeszli jej z drogi. Kiedy wsiadła, Bastiano dla bezpieczeństwa zamknął ją w samochodzie. Rozsadzała go złość, ponieważ odgadł, że bała się poprosić o referencje obecnego pracodawcę. Doskonale znał ten typ. Odprowadzany wrogimi spojrzeniami, wrócił i ruszył ku klatce schodowej. Pino podążył za nim.

Bastiano odnalazł klitkę, nazywaną przez Pina pokojem. Nie wątpił, że odtrącał za wynajem pokaźną część zarobków Sophie. Opróżnienie szafy i komody zajęło mu dwie minuty. Zabrał też z łazienki przybory toaletowe i bieliznę, suszącą się nad wanną. Nie będzie jej wprawdzie potrzebowała, ponieważ zamierzał jej kupić lepszą, ale nie zniósłby, gdyby Pino ją zobaczył.

Wrócił do sypialni i wygarnął spod łóżka parę butów. Następnie odchylił materac i znalazł torebkę i mały pamiętnik w skórzanej oprawie. Ponieważ sam dorastał w biedzie, znał wszystkie możliwe kryjówki.

Pino stał w drzwiach i obserwował każdy jego ruch.

– Obowiązuje ją dwutygodniowy okres wypowiedzenia – oznajmił.

Bastiano nie odpowiedział. Podczas wkładania rzeczy do torby zauważył, że z pamiętnika wypadła zasuszona różyczka. Od niego!

Pino powtórzył swoje żądanie, ale widok skromnego kwiatka do reszty wyprowadził Bastiana z równowagi. Przyparł właściciela baru do ściany i oświadczył:

– Mam po uszy pańskiego gderania! Ma pan szczęście, że Sophie mieszka osobno. Gdybym odkrył, że tknął ją pan

choćby palcem, marny byłby pański los.

Pino poważnie potraktował groźbę. Uniósł ręce do góry w geście poddania. Bastiano puścił go, zszedł ze schodów i przemierzył bar z torbą Sophie na ramieniu.

Nikt z obecnych nie był na tyle głupi, żeby się odezwać. Aczkolwiek jeden wyszedł na durnia... W bezpiecznej odległości, ze szczytu schodów, Pino postanowił mieć ostatnie słowo:

– Ja przynajmniej zapewniłem jej dach nad głową. A gdzie pan w tym czasie był?

Sophie nadsłuchiwała z samochodu odgłosów bójki, ale nic nie usłyszała. Ku jej zaskoczeniu Bastiano opuścił bar w absolutnej ciszy. Wsiadł, rzucił torbę na tylne siedzenie i walczył ze sobą o odzyskanie równowagi, podczas gdy słowa Pina huczały w jego głowie zwielokrotnionym echem. Najchętniej ruszyłby z miejsca z zawrotną prędkością, ale po raz pierwszy w życiu wiózł ciężarną kobietę.

– Nie masz prawa... – zaczęła Sophie.

– Czy to moje dziecko?

– Tak.

– Więc mam. Dlaczego do mnie nie przyszłaś? – zapytał, choć doskonale wiedział. – Szukałaś pracy w Starym Klasztorze, ale jej nie przyjęłaś. Dlaczego?

– Ponieważ usłyszałam, że ty jesteś właścicielem. Nie chciałam, żebyś się dowiedział o ciąży.

– Dlaczego? – pytał dalej, lecz w końcu dał za wygraną. Uznał, że nie czas na kłótnie. Zamierzał ją zawieźć do Casty, nakarmić i zapewnić możliwość odpoczynku.

– Podyskutujemy w Caście – zapowiedział.

– Co twój personel pomyśli, kiedy mnie tam przywieziesz?

– Wszystko mi jedno.

– A mnie nie – odburknęła z wściekłością. – Czy musisz mi odbierać każdą szansę zarobku?

– Bez obawy. Już nigdy nie będziesz musiała pracować.

– Nie boję się pracy. Uwielbiałam swój zawód.

Bastiano wiedział, że to prawda.

– Czemu do mnie nie przyszłaś? – zapytał ponownie. – Wiem, że jestem draniem...

– Nigdy tak nie twierdziłam.

Rzeczywiście nigdy nie usłyszał od niej złego słowa.

W posępnym, napiętym milczeniu dotarli do zakrętu, na którym na jego oczach zginęła Maria. W oddali widzieli klasztor.

– Jak tu pięknie! – westchnęła Sophie, kiedy mijali kościółek ze złocistego wapienia z niewielką dzwonnicą.

Bastiano nie dostrzegał uroku otoczenia, ponieważ cmentarz za kościołem budził tylko mroczne wspomnienia.

– Dobrze, że ci się tu podoba, ponieważ spędzimy tu najbliższe dwa tygodnie.

– Poważnie?

– Powinniśmy wziąć ślub, zanim dziecko przyjdzie na świat.

Powinniśmy. To jedno słowo mówiło wszystko. Zostanie jej mężem z obowiązku. Właśnie dlatego zataiła przed nim ciążę i robiła wszystko, by dać sobie radę sama. Ponieważ wyrośli w tej samej kulturze, dokładnie przewidziała jego

reakcję. Popatrzyła na człowieka, który jeszcze niedawno rozważał poślubienie osoby, której nigdy wcześniej nie spotkał.

– Mniej starannie wybierasz żonę niż jabłka do zerwania z drzewa – skomentowała z przekąsem.

– Nie zrywam jabłek. Dostaję je obrane i pokrojone.

– Wiesz, co mam na myśli.

Samochód podjechał pod bramę klasztoru. Bastiano nie musiał dzwonić. Otworzyły się automatycznie na sygnał z jego samochodu.

– Nie musisz się ze mną żenić, Bastianie – powiedziała, odwracając wzrok.

– Tam, skąd pochodzimy, to mój moralny obowiązek – odpowiedział.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Obydwoje postanowili w tym momencie zakończyć dyskusję. Zapadły już ciemności. Choć Sophie nie wyraziła tego głośno, odczuła ulgę, gdy podjechali zadrzewioną aleją pod klasztorne mury. Ich widok działał kojąco.

– Dokąd jedziemy? – spytała, gdy Bastiano minął główne zabudowania i wjechał na brukowaną ścieżkę, prowadzącą nad ocean.

– Myślałaś, że umieszczę cię w celi?

– Nie miałabym nic przeciwko temu – odparła ze śmiechem.

– Ale zamieszkasz w pustelni.

– Brzmi nieźle.

Zaparkowali przed dużym, szerokim budynkiem, gdzie prawdopodobnie mniszki w zamierzchłych czasach szukały odosobnienia. Na szczęście nikt nie podszedł, żeby otworzyć im drzwi auta. Bastiano wziął jej torbę, zaniósł do głównego wejścia, które sam otworzył.

– Czy to twój dom? – spytała.

– Tak.

– Twierdziłeś, że umieścisz mnie w pustelni.

– Niegdyś pełnił taką funkcję. To moje ulubione miejsce.

Nic dziwnego. Wyglądało przepięknie. Kamienne mury zachowały urok dawnych epok. Okna wielkiego holu i przypuszczalnie również pokoi wychodziły na ocean.

Nowoczesne umeblowanie harmonizowało z otoczeniem. Olbrzymia sofa, obita skórą, zapraszała do wypoczynku. Sophie najchętniej by się na niej wyciągnęła, ale nie była gotowa zamieszkać z Bastianem.

– Chciałabym zostać sama – oznajmiła.

– Tak też myślałem. Zamierzałem nawet zakwaterować cię w jednej z odosobnionych cel, które rezerwujemy dla członków królewskich rodzin i innych ważnych osobistości.

– Dlaczego zrezygnowałeś?

– Kiedy urodzisz? – odpowiedział pytaniem.

– Za dwa miesiące, w końcu marca.

– Do końca marca zostało sześć tygodni. To niewiele.

Bastiano widział, że jest wyczerpana, dlatego nie zamierzał przeciągać dyskusji. Zaproponował, że odprowadzi ją do pokoju. Sophie otworzyła oczy tylko nieco szerzej, lecz jej zaskoczenie nie umknęło uwadze Bastiana.

– Nie jestem skończonym draniem, Sophie – zapewnił ponownie.

– Nigdy tak nie twierdziłam – powtórzyła w odpowiedzi.

Bastiano ruszył przed siebie długim korytarzem. Sophie podążyła za nim.

– Tu możesz dobrze wypocząć – zapewnił. – Masz do dyspozycji basen.

– Czy zakonnice w nim pływały? – zażartowała.

Bastiano nie miał nastroju do żartów, ale niemal go rozbawiła, jak zwykle.

– Nie. Dopiero ja go założyłem.

Sophie nigdy nie żyła w takim luksusie. Nawet jeżeli te pomieszczenia służyły kontemplacji zarówno dawniej, jak i dziś, wyposażono je we wszelkie wygody, takie jak miękkie łóżko i olbrzymia, komfortowa łazienka.

– Zjesz ze mną kolację? – zapytał, zostawiając jej wybór, co ją wzruszyło.

– Nie.

– W takim razie poproszę Karmelę, żeby przyniosła ci posiłek i rozpakowała twój bagaż.

– Poradziłabym sobie sama. Nie jest tego wiele.

– Wkrótce będziesz miała więcej.

– Nie chcę, żebyś mnie ubierał.

Bastiano wzruszył ramionami.

– W porządku. Czy potrzebujesz czegoś?

– Tylko kąpieli i snu – odrzekła z wymuszonym uśmiechem, żeby nie przyszło mu do głowy jej zabawiać. Nie powstrzymała jednak pokusy, żeby na koniec zadać nurtujące ją pytanie: – Jak się dowiedziałeś, że jestem w ciąży?

– Już ci mówiłem. Dotarło do mnie, że szukałaś tu posady. – Przemilczał przemożną potrzebę, która skłoniła go do wypytania o nią Alima.

– Potrzebowałam miejsca do zamieszkania.

– Jak przyjęli wiadomość twoi rodzice?

– Tak jak przewidywałam. Straciłam z nimi kontakt na długo, ale w zeszłym tygodniu zaprosili mnie na obiad. Po przyjeździe zastałam w domu księdza, który przekonywał

mnie, że pewne miłe małżeństwo zapewni mojemu dziecku wszystko, czego ja nie mogłabym mu dać.

Bastiano nie potrzebował wielkiej przenikliwości, żeby odgadnąć jej odpowiedź. Kiedy poprosiła, żeby zostawił ją samą, bo jest bardzo zmęczona, zadzwonił do Karmeli i zamówił lekką kolację do pokoju gościnnego.

– Porozmawiamy jutro wieczorem – zapowiedział na odchodnym.

– Wieczorem?

– Muszę nadrobić zaległości w pracy. Straciłem cały dzień.

– Bardzo mi przykro – mruknęła z przekąsem.

Lecz jej ironia nie dotarła do Bastiana. Wyszedł, zanim zdążyła otworzyć usta. Nie tylko ona potrzebowała samotności. On też musiał przemyśleć ostatnie wydarzenia.

Na wieść o ciąży bez namysłu wsiadł w samochód. Drogę, która zwykle zajmowała mu trzy godziny, pokonał w dwie. Najpierw skupił uwagę na tym, co niezbędne – na zabraniu jej z podłej speluny, w której mieszkała, i załatwieniu wszystkiego, co uznał za konieczne tak szybko, jak to możliwe.

Nalał sobie coś do picia, położył się do łóżka i usiłował przywyknąć do myśli, że zostanie ojcem. I że gdyby sam tego nie wykrył, mógłby się o tym nigdy nie dowiedzieć.

Nigdy nie planował potomstwa, nawet wtedy, kiedy postanowił wziąć sobie żonę. Prawdę mówiąc, kiedy kilka tygodni temu usłyszał, że Raul i Lydia oczekują dziecka,

dziękował w duchu losowi, że jego to ominęło. Leżał tak co najmniej godzinę, żegnając kawalerskie życie.

Wtem ktoś zapukał do drzwi. Kiedy podniósł głowę, zobaczył Sophie odzianą w hotelowy szlafrok.

– Czy spakowałeś moją piżamę? – spytała. – Leżała pod poduszką.

– Tam nie zajrzałem. Zresztą kto dziś śpi w piżamie?

– Dzieliłam łazienkę z Pinem – wyjaśniła.

– Rozumiem. Weź sobie jakąś koszulę, chociaż mam własną łazienkę i nie będę cię podglądać przez dziurkę od klucza.

Sophie uśmiechnęła się, nie po raz pierwszy tego dnia. Jak zawsze. Nawet do kłótni potrafiła wprowadzić odrobinę humoru. Bastiano odwzajemnił uśmiech. Tymczasem Sophie podniosła jego koszulę z podłogi.

– Zaproponowałem ci świeżą.

– Ta wystarczy. Nie znoszę wykrochmalonych ubrań. Czy dziś twoje urodziny? – spytała na koniec nieoczekiwanie.

– Skąd wiesz?

– Karmela wspomniała o tym, kiedy przyniosła mi posiłek. Szkoda, że mi nie powiedziałeś. Przysłałabym ci kwiaty, aczkolwiek mój gest mógłby zostać źle zrozumiany.

– Już nie dostaniesz ode mnie mylnej informacji.

– To dobrze – odpowiedziała, ponieważ uważała, że seks jeszcze bardziej skomplikowałby ich wzajemne stosunki. Wzruszyła ramionami i ruszyła ku drzwiom, lecz w tym momencie Bastiano oznajmił prosto z mostu:

– Nadal cię pragnę.

Ku swemu zaskoczeniu stwierdził bowiem, że pożądanie z jego strony nie wygasło.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sophie nie miała powodów, żeby źle spać. Kolacja była pyszna, kąpiel relaksująca, a łóżko wygodne. Ale nie mogła zasnąć, ponieważ jej myśli krążyły wokół Bastiana. Nie przypuszczała, że mimo zaawansowanej ciąży i w obliczu tak wielu spraw do uregulowania będzie ją tak bardzo do niego ciągnąć.

Spuściła stopy i zamiast taniego linoleum poczuła pod nimi miękkość ciepłego dywanu. W dobrze ogrzewanym domu nie potrzebowała ciepłego szlafroka. Mimo wczesnej pory postanowiła wziąć sobie z kuchni mleko i przynieść do łóżka. Zaskoczyło ją, że przed szóstą rano zastała tam Bastiana. Ubrany w same spodnie, parzył sobie kawę w maszynce.

– Myślałam, że podają ci kawę do łóżka – zagadnęła.

– Nie tutaj. Nie znoszę porannych pogawędek. Miałaś jakąś opiekę prenatalną? – zapytał nieoczekiwanie.

Jak zwykle ją zaskoczył. Nie przypuszczała, że tak swobodnie zada tego typu pytanie.

– Prawdę mówiąc, dość sporadyczną – przyznała.

– Lekarz przyjeżdża tu codziennie. Poproszę, żeby cię zbadał, chociaż moim zdaniem powinnaś urodzić w Rzymie.

– Nie ma tu szpitala?

– Jest, ale nie będziesz rodzić w Caście.

– Sama zadecyduję, gdzie urodzę moje dziecko.

– Nasze – sprostował z naciskiem. Nie zamierzał wszczynać kłótni, ale postanowił zapewnić jej jak najlepszą opiekę. – Wezwę lekarza.

– Daj mi znać, kiedy przyjdzie. Chciałabym pojechać na targ do Casty, kupić parę rzeczy dla siebie i dla dziecka.

– Nie będziesz ubierać mojego dziecka na bazarach!

– Nie bądź snobem.

– Dawno nim zostałem. Pogadamy wieczorem.

– Wziął filiżankę i zostawił ją samą w kuchni. Najwyraźniej faktycznie nie lubił zaczynać dnia od gadania. Wróciła więc do łóżka i obserwowała brzask nad oceanem. Deszcz ustał i nastał łagodny, zimowy sycylijski dzień, taki, jakie lubiła.

Wkrótce odwiedził ją sympatyczny, szpakowaty lekarz. Po badaniu stwierdził, że ciąża rozwija się prawidłowo, po czym przewrócił oczami w stronę głównego budynku.

– Po tym całym zamęcie widok zdrowej matki z dorodnym, pojedynczym płodem to dla mnie prawdziwa ulga.

Sophie ogromnie ucieszyła wiadomość, że jej niedożywienie nie zaszkodziło maleństwu. Ponieważ podczas rozmowy kwalifikacyjnej zaintrygował ją wymóg podpisania klauzuli poufności, spróbowała dyskretnie wysondować doktora, jakie przypadki widuje w Starym Klasztorze. Nie zdołała jednak nic z niego wyciągnąć. Po pobraniu krwi oznajmił, że czeka ją jeszcze badanie ultrasonograficzne.

– Bastiano poprosił, żebym skierował cię do kolegi z Rzymu.

– Jeszcze nie zdecydowałam, gdzie urodzę.

– To podejmijcie decyzję jak najszybciej. Dzieci same decydują, kiedy przyjść na świat. Jak dostaniesz bólów porodowych, nie będziecie mieli wyboru. Ale bez obawy. Odebrałem wiele porodów.

– Czy przy moim też będzie pan asystował?

– Byłby to dla mnie zaszczyt.

Sophie go polubiła. Z nieskończoną cierpliwością, bez poczucia wyższości odpowiadał na niezliczone pytania i był pierwszą osobą zadowoloną z jej ciąży.

Pozostałą część poranka spędziła u masażystek. Później wyciągnęła się na leżaku nad basenem, odziana w ciepły szlafrok. Nic dziwnego, że zapadła w drzemkę.

– Hej!

Gdy otworzyła oczy, ujrzała Bastiana ubranego w garnitur. Poinformował ją, że wróci późnym wieczorem i spytał o wynik badania. Sophie wiedziała, co go najbardziej interesuje.

– Doktor pobrał mi krew, skierował na badanie ultrasonograficzne do Casty i zadeklarował, że chętnie odbierze mój poród – poinformowała z kamienną twarzą.

Ku jej zaskoczeniu Bastiano roześmiał się serdecznie.

– Kłamczucha! – Wsunął rękę pod szlafrok, dotknął wypukłości na brzuchu i z poważną miną popatrzył jej w oczy. – Proszę, jedźmy do Rzymu. Nie zniósłbym, gdyby coś złego stało się tobie albo dziecku – przekonywał ze szczerą troską, ponieważ obudziła w nim opiekuńcze instynkty. – Jak tylko wszystko tu pozałatwiam,

zamieszkamy w hotelu przez kilka tygodni. Tam weźmiemy ślub.

– W hotelu?

– To tylko formalność. – Ledwie wypowiedział te słowa, uprzytomnił sobie, że popełnił nietakt. Przeklinał swoją gruboskórność, gdy cofnęła rękę. Żałował, że przerwał świeżo nawiązaną więź. – No dobrze, możemy wziąć ślub kościelny. W końcu z Rzymie jest co najmniej kilka kościołów do wyboru. Zależy mi tylko na tym, żeby nasze dziecko nie urodziło się jako bękart.

– Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku! Nie chcę wyjść za człowieka, który mnie nie kocha.

Rzuciła mu to wyzwanie niczym linę w nadziei, że przyciągnie ją do siebie i zapewni o swojej miłości. Lecz Bastiano nie szafował wielkimi słowami. Dawno uznał, że miłość to ryzykowne uczucie. Dlatego odpowiedział oschle:

– Straciłaś prawo do decyzji w momencie, gdy zapomniałaś wziąć pigułkę.

– Czemu nie zaszłam w ciążę z jakimś łajdakiem, który poprzestałby na wypisaniu mi czeku? – jęknęła.

– Jak sobie wyobrażasz podział obowiązków rodzicielskich na odległość? Myślisz, że potrafiłbym się uśmiechać do twojego następnego partnera, odwiedzając moje dziecko?

– Mógłbyś spróbować.

– W takim razie powinnaś była znaleźć sobie kogoś o nowoczesnych poglądach. Ja jestem tradycjonalistą. Pochodzę przecież z Sycylii.

– Dziecko powinno dorastać w atmosferze miłości.

– Umiem kochać.

– Nie myślałam o seksie.

Bastiano przemilczał, że najchętniej zdjąłby z niej szlafrok i dokończył dyskusję w łóżku. Doświadczenie nauczyło go, że konflikty najłatwiej rozwiązać w sypialni.

– Uważam, że nie warto wychodzić za mąż bez miłości. Oczekuję w małżeństwie czegoś więcej. Dlatego uciekłam przed człowiekiem, który mnie nie kochał.

– I który wykorzystywał gościnność twojej matki, żeby mu gotowała. Teraz zostaniesz żoną bardzo męskiego miliardera. Ho-ho!

Sophie nawet na niego nie spojrzała. Patrzyła na ocean. Bastiano pojął, że utknęli w martwym punkcie. Próbował przemówić jej do rozsądku i uczuć religijnych, ale nic nie zyskał. Uznał, że najwyższa pora sięgnąć po bardziej staroświeckie metody.

– Może byśmy gdzieś wyszli dziś wieczorem? – zaproponował ostrożnie. – Nigdy nie byliśmy na prawdziwej randce.

– Ponieważ byłam zbyt zaabsorbowana kradzieżą twojego pierścionka.

– Wiem, że go nie wzięłaś.

– Skąd?

Liczyła na zapewnienie, że nie wątpi w jej uczciwość, ale spotkał ją zawód.

– Wyjaśnię ci przy kolacji. Czeka mnie mnóstwo roboty, ale do piątej powinienem skończyć. Tylko nie kupuj na

bazarze żadnych łachów. Te, które masz, w zupełności wystarczą. Do zobaczenia o piątej.

Jak zwykle ją rozbawił. Nawet podczas najgorszej kłótni potrafił ją rozśmieszyć. Najgorsze, że nadal go pragnęła. Podejrzewała, że bez wzajemności. Przypuszczała, że jego pożądanie dawno już wygasło, chociaż odnosiła wrażenie, że niezupełnie.

Samochód przywiózł ją na wzgórze. Faktycznie trafiła na dzień targowy. Z przyjemnością chodziła po zatłoczonych uliczkach Casty, pełnych sklepików i kafejek.

Wypatrzyła szpital, w którym Bastiano zabraniał jej rodzić, szkołę i sąd, w którym odczytano testament Marii. Wszystko ją zachwycało, łącznie z hotelem, który pamiętał lepsze czasy. Zaintrygował ją widok kilku znanych twarzy w kawiarni, do której wstąpiła. Niewątpliwie wyszli na przepustkę ze Starego Klasztoru. Właściciel powitał ją serdecznie:

– Przejeżdżała pani tędy?

– Nie. Nocuję w Starym Klasztorze.

– Ach, u pana Contiego! Zaraz znajdziemy dla pani jakieś przyjemne miejsce. – Zawołał kelnerkę, która zaprowadziła ją do stolika w tylnej części sali. Zanim zdążyła zajrzeć w menu, przyniósł jej gorący sok z czarnych porzeczek. – To specjalność lokalu – poinformował. – Dobrze pani zrobi. I proszę się nie obawiać. Tu nikt nie będzie pani niepokoił. Mamy oczy szeroko otwarte.

Sophie pojęła, że uznał ją za jedną z klientek.

Pomyślała z uznaniem, że Bastiano dokonał cudu. W przeciwieństwie do jej rodzinnego miasteczka Casta tętniła życiem, a mieszkańcy wyglądali na szczęśliwych.

Po odpoczynku w kawiarni ruszyła w stronę kościółka, który przykuł jej uwagę, gdy pierwszy raz koło niego przejeżdżała. Przypuszczała, że to tu Bastiano walczył z Raulem. Dotarła na cmentarz na tyłach i zaczęła czytać inskrypcje na nagrobkach:

„Gino Di Savo".

Sophie wiedziała, że był ojcem Raula. Zobaczyła, że umarł przed dziesięciu laty. Obok niego spoczywała Maria. Sophie usiłowała wniknąć w umysł kobiety, która w dojrzałym wieku uwiodła siedemnastolatka.

Kiedy się odwróciła, znalazła to, czego szukała: prosty grób matki Bastiana. Dopiero teraz poznała jej imię: Philomena Conti. Gdy przeczytała datę śmierci, nawet nie próbowała powstrzymać łez. Zmarła w dniu narodzin Bastiana.

Gdyby Karmela nie wspomniała poprzedniego dnia, że Bastiano ma urodziny, nigdy by się o tym nie dowiedziała. Zaczęła go lepiej rozumieć. Był lepszy, niż przypuszczała. Nawet podczas kłótni o wybór miejsca porodu nie wyjawił, że jego matka zmarła, wydając go na świat, żeby jej nie straszyć. Jego troska głęboko ją poruszyła. Uznała, że najwyższa pora zaprzestać walki.

Sophie potrzebowała porządnego ubrania. Przymierzyła kreację kupioną u Rosy. Tunika nie przeszłaby jej przez

biust, ale sukienka nieźle leżała. Wprawdzie przylegała do wszystkich krągłości, ale nie za wiele odsłaniała. Sięgała kolan i miała całkiem przyzwoity dekolt. Po raz pierwszy od kilku miesięcy założyła buty na obcasach. Rozpuściła resztki tuszu w gorącej wodzie z kranu i wyciągnęła trochę pomadki z opakowania za pomocą długopisu.

Czuła się przesadnie wystrojona jak na wypad do restauracji w prowincjonalnym miasteczku. Prawdę mówiąc, wyglądałaby niestosownie nawet w Rzymie.

Bastiano myślał, że Sophie wymówi się bólem głowy, żeby uniknąć pójścia na kolację, ale wyszła mu naprzeciw pewnym krokiem.

Kiedy ją poznał, porównał ją ze słońcem. Teraz zobaczył błysk srebrnej gwiazdy jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Srebrzysta sukienka, przylegająca do wypukłego brzuszka, kontrastowała ze smukłością nóg. Wydawały się aż za szczupłe.

Poprowadził ją brukowaną ścieżką w kierunku zabudowań klasztornych. Balansując na bardzo wysokich obcasach, nie miała innego wyboru, jak ująć go pod ramię. Spacer sprawił jej przyjemność.

– Czy przesadziłam ze strojem? – spytała, gdy podeszli pod klasztor.

– Być może, ale tylko dlatego, że wolę cię bez ubrania.

Miło było poflirtować, ale w miarę zbliżania do restauracji zdenerwowanie narastało.

– Czy będzie tam dużo ludzi? – dopytywała z niepokojem.

– Obecnie w ośrodku przebywa dwudziestu gości. Na moje polecenie wszyscy dostaną dziś kolację do pokoi.

Sophie odetchnęła z ulgą.

Stoły oświetlały świece. Blask wyższych, kolumnowych, ustawionych pod ścianami, łagodził surowość starych murów. Lecz Bastiano skierował ją na balkon. Udekorowano go starannie, a jedyny stolik nakryto specjalnie dla nich.

– Jest zimno, nawet przy włączonych grzejnikach – zauważył Bastiano.

– Jak dla kogo. Nie jesteś w ósmym miesiącu ciąży – zażartowała, zajmując miejsce. – Zapomniałam, co to znaczy zmarznąć.

– Nie podają tu wina – uprzedził Bastiano, kiedy zamawiał dla nich gorzką lemoniadę. – Moi stali goście nie znają umiaru.

Zaraz potem doprowadził ją do łez wyznaniem:

– Jestem ci winien przeprosiny. Niesłusznie oskarżyłem cię o kradzież. Tamtego ranka zareagowałem przesadnie. Ten pierścionek należał do mojej matki. Znaczył dla mnie wszystko, zwłaszcza że dopiero co zdołałem odzyskać go od Raula.

Sophie zmarszczyła brwi.

– Jak wszedł w jego posiadanie?

– Dałem go Marii – przyznał z zażenowaniem. – Nosiła go w dniu swej tragicznej śmierci. Całą biżuterię zostawiła Raulowi. Nie mam pojęcia, czy wiedział, że należał do mnie.

– Skąd się dowiedział?

– Kiedy poprosił o adres Lydii, zażądałem w zamian zwrotu pierścionka.

Teraz lepiej rozumiała jego reakcję tamtego poranka. Musiał cierpieć męki, że utracił cenną rzecz, którą z takim trudem odzyskał.

– Inga włożyła go do twojej kieszeni – oznajmił Bastiano.

– Przyznała się?

– Chyba żartujesz! – prychnął lekceważąco. – Ona nie ma sumienia. Obwiniała cię jeszcze, kiedy ją wyprowadzali. – Opowiedział jej, jak wrzeszczała i klęła, równocześnie wspominając pełne godności ciche odejście Sophie w takiej samej sytuacji. – Kazałem Dariowi i Benicie sprawdzić nagranie z kamer monitoringu. Musiała... – przerwał, bo nie wiedział, jak jej przekazać, że słyszała, jak się kochają. Po chwili zastanowienia podał więc złagodzoną wersję: – Prawdopodobnie zobaczyła twój uniform na podłodze.

Choć na balkonie mimo włączonych grzejników panował chłód, a od oceanu wiał zimny wiatr, Sophie oblała fala gorąca, gdy napotkała jego spojrzenie.

– Myślisz, że nas słyszała? – spytała w popłochu.

– Kogo to obchodzi?

– Mnie, chociaż nie powinno. Ona sama sypia z gośćmi.

– Szokujące! – Bastiano udał, że drży ze zgrozy, a potem się roześmiał: – Dzięki Bogu za wszystkie Ingi tego świata.

– Jesteś okropny, Bastianie.

– Naprawdę byłem.

Nie rozgniewał jej. Wręcz przeciwnie. Roześmiała się serdecznie. Kamień spadł jej z serca, że jej imię zostało

oczyszczone. Jeszcze bardziej cieszyło ją ciepłe spojrzenie Bastiana. Patrzył na nią tak zmysłowo, że zmęczenie minęło jak ręką odjął. Poczuła przypływ nowych sił życiowych.

Kelner przyniósł im bochenek miejscowego chlebka, *mafady*, który zamoczyli w oliwie.

– Rodziny Contich i Di Savo powinny produkować oliwę zamiast walczyć o wino – stwierdził Bastiano. – Zbiłyby fortunę.

– Powinny definitywnie zakończyć tę wojnę.

– Też tak uważam – przyznał skwapliwie. Faktycznie miał jej serdecznie dość. – Lydia również oczekuje dziecka – oznajmił.

– Twoja niedoszła żona.

Wystarczyło jedno spojrzenie Bastiana, by Sophie pojęła, jakim przekleństwem jest nieodwzajemniona miłość.

– Pyszny chleb – pochwaliła, żeby zmienić temat. Ze smutkiem pomyślała, że tak będzie wyglądało jej przyszłe życie. Będzie dyskutować o pogodzie albo o potrawach na stole, żeby tylko nie okazać bólu zranionego serca.

– Nigdzie nie znajdziesz lepszego – skomentował Bastiano.

– Nieprawda. Szef kuchni w Grande Lucii piekł najlepszy na świecie.

– Zdradzić ci pewną tajemnicę? – spytał z tym swoim uwodzicielskim uśmieszkiem, od którego topniało jej serce.

– Bardzo proszę.

– Porwałem szefa kuchni z Grande Lucii. To on dzisiaj dla nas gotuje.

– Zabrałeś pracownika Alimowi? – zaśmiała się.

– Oczywiście. Po wycofaniu oferty zakupu kazałem asystentce złożyć mu w moim imieniu propozycję nie do odrzucenia. Teraz zamiast przygotowywać posiłki dla tłumów karmi maksimum dwudziestu dwóch gości i nasz personel.

– Dostają wyżywienie na miejscu?

– Jasne. Trzeba dbać o wszystkich, nie tylko o klientów. Dlatego moje placówki tak świetnie działają.

– Fantastyczne! Powinieneś być z siebie dumny.

– Jestem. Oskarżają mnie o niszczenie zabytków, ale tylko dlatego, że nie pozwalam fotografować wnętrz. Nie potrzebuję rozgłosu. Zapewniam moim gościom poczucie prywatności i możliwość wytchnienia od zgiełku cywilizacji.

Tego wieczora Sophie korzystała ze wszelkich możliwych przyjemności.

Chwilę później przyniesiono im *busciate,* delikatny sycylijski makaron w lekkim migdałowym sosie. Kiedy zapadł zmierzch, zobaczyła, jak słońce płonie na horyzoncie, odbite w toni oceanu.

– Zatańczymy? – zaproponował, gdy włączono łagodną muzykę.

Po raz pierwszy od miesięcy wziął ją w objęcia. Przylgnęli do siebie natychmiast, jakby nic ich nigdy nie rozdzieliło. Zarzuciła mu ręce na szyję i kołysali się razem w rytm melodii. Gdy zajrzał jej w oczy, zamknęła je i czekała, żeby ją pocałował.

Zapomniała, jak cudownie smakuje, jak dotyk gorących dłoni rozgrzewa skórę na karku. Wystarczył jeden pocałunek, by wszystkie troski poszły w niepamięć. Zapragnęła większej bliskości.

– Dlaczego stawiasz mi opór? – zapytał Bastiano.

Szczęśliwa w jego objęciach, Sophie nie znalazła odpowiedzi.

– Chodź – wyszeptał. – Zabieram cię do domu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wędrowali w ciemności, lecz jasny księżyc i gwiazdy oświetlały drogę. Trzymali się za ręce jak zakochani.

– Kocham to miejsce – powiedziała, ponieważ uznała, że to bezpieczniejsze niż wyznanie, że pokochała Bastiana. Specjalnie przybrała lekki ton, że by nie okazać, że cierpi męki nieodwzajemnionej miłości. – Wstąpiłam do jednej z kawiarenek w miasteczku. Uznali mnie za jedną z twoich klientek. Usiłuję sobie wyobrazić, o jaki powód do podjęcia terapii mnie podejrzewali.

– Pewnie uznali cię za partnerkę aktora, który zbłądził. Czasami gościmy tu żony i dziewczyny, które robią sobie wakacje, podczas gdy ich mężowie dochodzą do siebie.

– Na przykład kogo? – spróbowała go dyskretnie wysondować, kiedy dotarli do drzwi.

Bastiano pocałował ją w usta, wprawdzie przelotnie, ale tak słodko, że jej serce natychmiast przyspieszyło rytm.

– Tego nie mogę ci powiedzieć.

– Przynajmniej dopóki nie zostanę twoją żoną.

Bastiano zareagował natychmiast. Nie, nie padł na kolana, ale wyciągnął z kieszeni czarne pudełeczko. Sophie wstrzymała oddech, kiedy je otwierał. Po chwili zobaczyła dowód, że jej nie kocha. Ofiarował jej wprawdzie wspaniały pierścionek z olbrzymim brylantem, lśniącym jak najjaśniejsza gwiazda, ale nie ten, który cenił jak skarb.

Pojęła, że nigdy nie będzie znaczyła dla niego tyle, ile pragnęła.

– Czy czegoś tu nie brakuje, Bastianie? – spytała ostrożnie.

Bastiano w lot pojął aluzję.

– Czy wiesz, dlaczego ludzie uważają mnie za łajdaka? Dlatego, że nie mówię tego, czego oczekują.

Po tak bezdusznych oświadczynach łza spłynęła po policzku Sophie.

– Czasami lepiej jest skłamać.

– Nie w tym przypadku.

Skoro postawił na szczerość, postanowiła uświadomić mu, jak głęboko ją zranił.

– Marii dałeś pierścionek po mamie – wytknęła z goryczą.

Bastiano nie rozumiał, jak mogła woleć skromną błyskotkę od klejnotu, który tak starannie dla niej wybrał.

– I zobacz, jak skończyła. Wyrzuciłem go. Przynosił tylko nieszczęście – oświadczył na koniec.

Sophie pomyślała, że tylko człowiek zimny jak głaz mógłby się pozbyć jedynej rodzinnej pamiątki. Ogarnął ją strach, co ją przy nim czeka. Lecz zaraz dodał szczerą deklarację, która nieco ją pocieszyła:

– Zrobię wszystko, żeby stworzyć udany związek. Przeczytam każdy poradnik, by zostać najlepszym ojcem. – Ponieważ po twarzy Sophie nadal spływały łzy, zapewnił: – Uwierz mi, nie chciałabyś mojej miłości, Sophie.

Sophie najchętniej wykrzyczałaby, że o niczym innym nie marzy. Zaszlochała, minęła go i pospieszyła wprost do

swojego pokoju, przeklinając swe nieodwzajemnione uczucie.

Oczywiście zamierzała za niego wyjść. Nie wątpiła, że będzie wspaniałym ojcem i mimo braku miłości dobrym mężem, ponieważ już się o nią troszczył. Udowodnił to, dbając o jej samopoczucie nawet podczas kłótni. Ani razu nie wspomniał, że jego matka zmarła przy porodzie. Był lepszym człowiekiem, niż myślał. Poza tym kochała go i pragnęła. Tak więc nie pozostało jej nic innego jak zostać małżonką bardzo męskiego miliardera. Ho-ho!

Zawsze potrafił ją rozbawić. Chciała skraść choć cząstkę tego mrocznego, pilnie strzeżonego serca, nawet jeśli nigdy nie będzie do niej należało w całości. Zaczęła rozumieć, że nigdy go do końca nie pozna. Ten przywilej zyskała Maria. Sophie nie mogła konkurować z duchem. Mogła tylko być sobą i ustalić własne reguły.

Zrzuciła buty, ponieważ ją uwierały, i na bosaka wkroczyła do jego pokoju.

Bastiano leżał na łóżku z rękami założonymi za głowę, w takiej samej pozycji, w jakiej go pierwszy raz zobaczyła, tyle że teraz w ubraniu i z posępną miną.

– Jeżeli mamy wziąć ślub, to tutaj – oznajmiła, stając w progu. – Jeżeli nasze dziecko ma być wychowywane w Caście, chcę wziąć ślub kościelny. To dla mnie więcej niż formalność.

– Sophie...

– Pozwól mi dokończyć. Jeżeli mamy zostać życiowymi partnerami, zawrzyjmy kompromis. Polecimy do Rzymu

zaraz po ceremonii. Wiem, że załatwienie formalności zajmie co najmniej dwa tygodnie...

– Zorganizuję wszystko. Pozostanie ci tylko założyć sukienkę i przyjść.

Przysiągł sobie, że poślubi ją w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, żeby opuścić przeklętą, prowincjonalną Castę i zdążyć umieścić ją w lśniącej, nowoczesnej klinice położniczej.

– Wyprowadzę się jutro – oświadczył.

– Chyba trochę za późno – zwróciła mu uwagę ze śmiechem.

– W takim razie chodź do mnie – poprosił z płonącymi pożądaniem oczami.

– Nie zaczekamy do ślubu?

– Czy przypominam Luigiego?

– Nie – zaprzeczyła z uśmiechem i dołączyła do niego.

Usiadła na łóżku tak jak tamtego ranka, kiedy go poznała. Ujął jej dłoń, a potem położył ręce na brzuchu. Wyczuwał kopnięcia, które przyprawiały go o zawrót głowy, ale równocześnie uspokajały, ponieważ dziecko było bezpieczne w jej łonie.

– Zapewnię wam najlepszą opiekę – zapewnił schrypniętym ze wzruszenia głosem.

Nawet jeżeli jej nie kochał, Sophie nie wątpiła, że te słowa popłynęły z głębi serca.

– Wiem. – Tak jak w dniu poznania pochyliła się ku niemu, lecz tym razem od razu poszukała jego ust.

Całowała go głęboko, namiętnie, ale już bez pośpiechu. Bastiano posadził ją sobie na brzuchu.

– Znowu razem – powiedział.

Tyle że teraz dzielił ich duży brzuch, a łączyła perspektywa zawarcia związku małżeńskiego. Sophie uważała, że to najsmutniejsza i równocześnie najszczęśliwsza noc w jej życiu. Gdy rozwiązywała mu krawat i rozpinała koszulę, olbrzymi brylant połyskiwał na palcu. Pochyliła głowę i złączyli usta w długim, powolnym pocałunku.

Bastiano przesunął dłonie wzdłuż jej pleców i znalazł ukryty suwak, którego nie zauważyła, gdy pierwszy raz przymierzała sukienkę. Rozsunął go i zdjął jej przez głowę.

– Dowiedziałam się, że jestem w ciąży, w dniu, w którym ją dostałam – wyznała.

Bastiano ujął w dłonie jej pełne piersi i pieścił opuszkami palców przez materiał koronkowego biustonosza. Potem przyciągnął ją do siebie i rozpiął go, żeby posmakować jej sutków. Dotykał ich językiem i delikatnie chwytał zębami tak, że omal nie zaczęła błagać o więcej.

– Ty i ja... – zaczął, ale nie dokończył, nie dlatego, że rano żałowałby słów wypowiedzianych w nocy, ale ponieważ uważał, że jego miłość sprowadza nieszczęście.

Lecz przy Sophie zaczął wierzyć w możliwość odmiany losu. Objęła go udami i przylgnęła do niego. Nie miała już nic do ukrycia, ponieważ wiedział, że go kocha. Bez oporów wykrzyczała więc jego imię, gdy doprowadził ją na szczyty

rozkoszy. Przeżyła najpiękniejszą chwilę w życiu, gdy usłyszała swoje.

Leżał później przy niej, gładząc ją po brzuchu.

– Już śpi – powiedziała, a wkrótce potem sama zapadła w sen.

W środku nocy dziecko się obudziło. Sophie tego nie zauważyła, ale Bastiano tak. Wyczuł charakterystyczne poruszenie, a potem kopnięcie. Zdawał sobie sprawę, że trzyma w rękach przyszłość, nie tylko tej małej istotki, ale również Sophie. Przysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby zorganizować matce swojego dziecka ślub, na jaki zasłużyła.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– *Buongiorno, signor.*

Bastiano nie odpowiedział na wesołe powitanie pokojówki. Najlepszy hotel w Caście nie wytrzymywał porównania nawet ze standardem pokoi dwunastego piętra w Grande Lucii. Dziewczyna zignorowała gest, którym usiłował ją odprawić, i zaczęła odsłaniać zasłony.

– Piękny dzień na ślub – zagadnęła.

Bastiano dziękował Bogu, że to już dzisiaj. Opuścił Stary Klasztor przed dwoma dniami i niecierpliwie wyczekiwał powrotu. Hotel Casta nie był najgorszy, tylko jego ciągnęło do domu. Ale nie na długo. Zaraz po ceremonii zaplanował wylot do Rzymu. To na tę podróż naprawdę czekał. Ponieważ nigdy za nikim nie tęsknił, nie zdawał sobie sprawy, że naprawdę tęskni za narzeczoną.

Od kilku miesięcy nie dopisywał mu humor. Nie w takim nastroju powinien iść do ołtarza. Podczas kąpieli w niezbyt wytwornej łazience pomyślał, że małżeństwo z rozsądku niosłoby ze sobą mniej komplikacji. Lecz panna ze znakomitego rodu bez wątpienia zażyczyłaby sobie wystawnej ceremonii zamiast ślubu w miejscowym kościółku.

Włożył dżinsy i sweter i uśmiechnął się, gdy wyobraził sobie Gabi i Alima kroczących środkiem nawy.

Choć wyraził zgodę na skromną uroczystość, uznał, że Sophie zasługuje na coś więcej. Zaprosił jej rodzinę, Gabi i Alima. Przypuszczał, że przyjdzie jeszcze co najmniej połowa mieszkańców doliny. Wszystkich szczerze ucieszyła wiadomość o jego zaślubinach. Ponadto połowa znakomitych gości poprosiła o przepustkę z klasztoru. Wszystko wskazywało na to, że ich wesele stanie się wydarzeniem roku, ale Sophie nie miała o tym pojęcia.

Ruszył piechotą w kierunku piekarni, żeby uniknąć roztrząsania, dlaczego zadaje sobie dla niej tyle trudu. Nawet jeśli traktował ślub jako formalność, wkraczał na nową drogę życia. Kościół udekorowano kwiatami i wstążkami. Bardziej z nawyku niż z sentymentu poszedł na cmentarz.

Ledwie skręcił za róg, zobaczył Raula di Savo. Tutaj, po tym wszystkim, co między nimi zaszło! Na jego widok dostał gęsiej skórki. Lecz tym razem Raul nie przeskoczył przez groby, żeby go dopaść. Stał jak wmurowany, nie odrywając od niego wzroku, niewątpliwie zaszokowany jego przybyciem.

– Przypuszczam, że nie przyjechałeś na ślub – zagadnął Bastiano.

– Nie, chociaż o nim słyszałem – odparł Raul z wymuszonym uśmiechem. – Dziś są urodziny mojej matki.

– Och! – westchnął Bastiano. Przemknęło mu bowiem przez głowę, że Sophie byłaby zła, gdyby wykryła, że wyznaczył datę ślubu na dzień urodzin Marii. Oczywiście o tym nie wiedział. Choć wielokrotnie widział jej nagrobek,

dopiero teraz przeczytał datę urodzenia. – Słyszałem, że zostaniesz ojcem – zagadnął.

– Tak. Lydia wróciła do Wenecji. Urodzi za kilka tygodni.

– Sophie też.

Bastiano odwrócił się i podszedł do grobu swojej matki. Stał nad nim przez chwilę. Nigdy nie zaznał tu spokoju. Czy zdążyła się dowiedzieć, że ma syna? Teraz nabrało to szczególnego znaczenia, ponieważ na kilka tygodni przed narodzinami jego własnego dziecka odczuł nagłą potrzebę uporządkowania swojego życia i zakończenia długoletniej walki.

Słyszał chrzęst żwiru, gdy Raul odchodził i znacznie szybszy odgłos własnych kroków, kiedy podążył za nim. Zawołał go i obserwował, jak ramiona jego dawnego przyjaciela zesztywniały, zanim odwrócił głowę.

– Dlaczego odmawiałeś wysłuchania moich racji? – zapytał.

Przez chwilę myślał, że historia się powtórzy i ponownie dosięgnie go pięść Raula. Wyobraził sobie, jak trudno mu będzie wytłumaczyć, dlaczego wybrał akurat ten dzień na wyjście naprzeciw swojemu przeznaczeniu. Ale tym razem Raul nie zaatakował.

– Wyjaśnię ci, ale nie tutaj – obiecał.

Weszli razem na wzgórze za klasztorem, na którym jako chłopcy i młodzieńcy zmarnowali wiele czasu. Z początku siedzieli w milczeniu. W końcu Raul przemówił jako pierwszy:

– Nie chciałem cię wysłuchać, bo łatwiej mi było cię obwiniać. Zawsze ją kryłem.

– Tak przypuszczałem – wtrącił Bastiano, który od kołyski słyszał, że bez względu na okoliczności należy stawiać na pierwszym miejscu własną rodzinę.

Tym razem drzewa zaszeleściły, a piosenka ptaka w odczuciu Bastiana przycichła. Gdy usłyszał, że nie był jedynym kochankiem Marii, odniósł wrażenie, że ziemia zadrżała pod stopami, a potem znowu osiadła.

– Wiem, że nie przyszedłeś, żeby ją uwieść – wyznał Raul. – Wtedy jednak nie byłem gotowy na przyjęcie tej informacji do wiadomości. Przepraszam – powiedział, patrząc mu prosto w oczy. – Kiedy odkryłem, że zabrała ci pierścionek...

Bastianio chciał skorygować, że sam jej go dał, ale uświadomił sobie, że Maria go zmanipulowała. Przypomniał sobie jej słowa: „Jeżeli mnie kochasz, na pewno chciałbyś, żebym nosiła ładne rzeczy”. Wmówiła mu tę miłość. Ponieważ nie miał porównania, uwierzył jej.

– Moja matka miała wielu kochanków. Nawet nie wiem, czy Gino był moim ojcem. Ożenił się z nią tylko dlatego, że zaszła w ciążę.

– Przynajmniej postąpił jak należy.

– Nie. Wyładowywał na nas swój gniew. Nikt nie powinien się żenić z powodu... – przerwał, prawdopodobnie dlatego, że niezbyt dokładnie znał sytuację Bastiana.

– Kocham Sophie – zapewnił Bastiano.

Powinien jej pierwszej to wyznać, ale dopiero teraz uświadomił sobie, co do niej czuje. Przypomniał sobie jej słowa: „Miłość powinna wywoływać uśmiech”. Kiedy uporządkował wiedzę o własnej przeszłości, sama myśl o niej dawała mu radość. Pojął, że to za nią tęsknił, nie za ścianami swego domu.

– Przepraszam – powtórzył Raul. – Nie insynuowałem, że jej nie kochasz. Tłumaczyłem tylko, jak sprawy czasami wyglądają.

– Dobrze zrobiłeś. Uświadomiłeś mi, że nigdy nie wyznałem jej miłości. – Bastiano popatrzył na Stary Klasztor i pomyślał, że Sophie pewnie właśnie przygotowuje się do ceremonii ślubnej, nie wiedząc, co przyszły mąż do niej czuje. – Prawdę mówiąc, ostrzegłem ją, że nigdy jej nie pokocham.

– Więc do niej zadzwoń.

– *Merda!* – zaklął Bastiano i odrzucił telefon.

Po chwili jak za dawnych lat Raul podstawił złożone ręce, żeby Bastiano mógł postawić stopę i wspiąć się na wysoki mur. Lecz jego ochrona zabezpieczyła szczyt drutem kolczastym i tłuczonym szkłem przed nachalnymi reporterami. W końcu dał za wygraną.

– Powinieneś się przebrać przed ślubem – zwrócił mu uwagę Raul.

Lecz Bastiano przede wszystkim musiał jak najszybciej dotrzeć do Sophie. Do narzeczonej, która nie miała pojęcia, że ją kocha.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Drań! – myślała Sophie, siedząc z ojcem na tylnym siedzeniu weselnego auta. Bliska łez, patrzyła, jak ksiądz daje sygnał, żeby przejechali dookoła. Z nerwów aż rozbolał ją brzuch. Bastiano nie przyszedł na swój ślub! Być może po to dzwonił, żeby go odwołać.

Odetchnęła głęboko, gdy wjechali na wzgórze i zobaczyła bardzo zaniedbanego pana młodego, pędzącego co sił w nogach w kierunku kościoła ramię w ramię ze swoim zawziętym wrogiem.

Gdy wysiadła, znów dopadł ją skurcz. Na szczęście duchowny i ojciec myśleli, że jej zbolała mina to skutek zdenerwowania. Z trudem zebrała siły, żeby dojść do drzwi. Przystanęła nieruchomo na chwilę. Kościół wypełniały tłumy. A ona zaczęła rodzić!

Ponieważ Bastiano przybył z opóźnieniem na własny ślub, dałaby głowę, że najchętniej by go odwołał. Ale chciała zostać mężatką teraz, przed urodzeniem dziecka. Nie pozostało jej więc nic innego jak przywołać uśmiech na twarz i przetrwać ceremonię. Bóle nie dokuczały jej zbyt mocno i występowały w dużych odstępach czasowych, a lekarz wytłumaczył jej, że pierwsze dzieci długo przychodzą na świat. Ruszyła więc środkiem nawy.

Zamrugała ze zdziwienia, gdy sławna aktorka i znany raper pozdrowili ją promiennym uśmiechem. Zaskoczył ją

też widok Gabi i Alima. Serce jej płonęło miłością, gdy szła ku mężczyźnie, którego pokochała i nigdy nie przestanie kochać.

Gdy kroczyła ku niemu, Bastiano pomyślał, że wpuściła słońce w stare mury. Wniosła kolory i uśmiech do kościoła, który pamiętał tyle smutku i cierpienia. Ponieważ było za późno na biel, włożyła kremową suknię z seledynowymi lamówkami w takim samym kolorze jak różyczki, które wplotła we włosy. Wybrała taki strój i kwiaty, jakby cały czas ją uwielbiał i adorował. Jakże ją kochał!

Złożył przysięgę całym sercem. Gdyby zawarł małżeństwo z rozsądku, nie wypowiedziałby tych słów tak szczerze. Wątpił nawet, czy związek przetrwałby do dzisiaj.

– Będę cię kochać do końca swoich dni – zadeklarował zgodnie ze swymi uczuciami, patrząc jej prosto w oczy, ale Sophie podejrzliwie zmrużyła swoje. – Naprawdę cię kocham – wyszeptał, wkładając jej obrączkę na palec.

Nie kłam, proszę – błagała go w myślach Sophie. Wprawdzie jego deklaracja brzmiała szczerze, ale nie zniosłaby iluzji, zwłaszcza w tak ważnej chwili.

Wypowiedziała przysięgę z takim samym przekonaniem, chociaż przerwała na chwilę, gdy dopadły ją bóle i zacisnęła ręce w pięści.

Bastiano odgadł, że zaczyna rodzić. Już gdy stanęła przy wejściu, mimo uśmiechu wyczytał z jej twarzy, że cierpi. Instynkt podpowiadał, żeby odwołać ceremonię, ale wiedział, ile dla niej znaczy. Dlatego tylko poprosił księdza

o skrócenie mszy. Niebawem nad Castą zadzwoniły dzwony i nowożeńcy wyszli z kościoła.

Przeszłość przeminęła dla Bastiana niemal bezpowrotnie.

Zerknął na cmentarz, na którym leżała jego matka. Ponad wszystko pragnął opuścić dolinę i wsiąść do oczekującego helikoptera, rezygnując ze skosztowania weselnego tortu.

– Popatrzcie, co znalazłam w żwirze! – wykrzyknęła Gabi, unosząc w górę pierścionek.

Czyżby matka dała Bastianowi znak? Czy pobłogosławiła go zza grobu?

Wyglądało na to, że Sophie tak myśli, ponieważ natychmiast założyła go na palec.

Choć Bastiano z uśmiechem ściskał ręce gościom, truchlał ze strachu, gdy patrzył nie na ślubną obrączkę ani na pierścionek zaręczynowy, tylko na ten feralny, który oznaczał śmierć.

– Chodźmy do śmigłowca – poprosił Sophie, ale pokręciła głową.

– Chyba nie mamy czasu.

– Sophie...

– Najlepiej, żeby zbadali ją w tutejszym szpitalu – wpadła mu w słowo Gabi, która przywykła do dramatów na weselach i umiała opanowywać trudne sytuacje. – Jeżeli stwierdzą, że zdążycie ją przetransportować, polecicie stamtąd do Rzymu.

– Życzę wam szczęścia – powiedział Raul. – Zasługujecie na nie.

Samochód przewiózł ich przez dolinę.

– Dlaczego się spóźniłeś? – zapytała Sophie.

– Usiłowałem dotrzeć do ciebie jak najszybciej.

– Jak to się stało, że Raul został twoim drużbą?

Nurtowały ją jeszcze inne pytania, ale gdy znów dopadły ją bóle, pojęła, że będzie musiała poczekać na odpowiedzi.

Bastiano cierpiał męki, gdy Sophie ścisnęła go za rękę. Zapach szpitala przyprawił go o mdłości. Przeszli przez oddział położniczy i koło noworodkowego do maleńkiej izby porodowej, gdzie zastali tłum ludzi. Gdy ochłonął, naliczył ich zaledwie czworo, ale nie zamierzał mówić tego, co zaplanował przy jakimkolwiek audytorium.

– Chciałbym zamienić z żoną parę słów na osobności – oświadczył.

– Urodzę tutaj! Nie pojadę do Rzymu! – wykrzyknęła Sophie na widok swojego ulubionego doktora i jego ciepłego uśmiechu.

Starsza położna imieniem Stella poprosiła Bastiana na korytarz.

– Poród zaraz się zacznie – oznajmiła. – Pańska żona już powinna zacząć przeć. Proszę zachować spokój dla jej dobra.

– Jestem spokojny – odpowiedział.

Mówił prawdę. Nikt go nie znał, ponieważ nikomu na to nie pozwolił. Ku własnemu zaskoczeniu w tym momencie zapragnął być przy Sophie. Już w samochodzie zaakceptował konieczność pozostania w prowincjonalnej klinice, żeby nie robić dodatkowego dramatu. Wyglądało jednak na to, że położna nie do końca mu ufa.

– Bastianie – zagadnęła nieoczekiwanie. – Pomagałam ci przyjść na świat, dlatego rozumiem powody twojego lęku o żonę. Ale już za późno, żeby ją przewozić.

– Ale zdążę z nią porozmawiać?

– Tak, ale krótko.

Sophie obserwowała, jak wchodzi. Poprosił lekarzy i pielęgniarki, żeby zostawili ich samych, i zamknął za sobą drzwi.

– Kocham cię – oświadczył.

– Bastianie, nie rób mi tego. Kochałeś Marię.

– Nie. Wmówiła mi tę miłość. Ponieważ nie miałem porównania, uwierzyłem jej. Miałaś rację, że w wieku siedemnastu lat nie wiedziałem, co to miłość. Kocham cię jak nikogo przedtem i jak nie potrafiłbym pokochać nikogo innego.

Sophie uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Poznała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie złożyłby tak poważnej deklaracji tylko po to, żeby kogoś zadowolić. Czuła tę miłość silniej niż ból, który powrócił.

Potrzebowała pomocy Stelli, ponieważ mimo jej delikatnej postury dziecko urosło duże. Potrzebowała też wsparcia Bastiana. Dlatego nie patrzył na pierścionek ze szmaragdem i perełkami na jej palcu, tylko głęboko w oczy, gdy nadludzkim wysiłkiem wypychała maleństwo na świat. Wkrótce położna położyła na jej na brzuchu dorodnego chłopczyka o szerokich ramionach. Jego głośny krzyk wypełnił salę porodową.

– Jego ojciec też tak wrzeszczał! – roześmiała się Stella. – Zostawałam do końca zmiany, żeby go ukołysać – dodała z uśmiechem.

Dopiero kiedy pomogła Sophie nakarmić synka, mały ochłonął po szoku przedwczesnych narodzin i zasnął. Był śliczny. Miał długie rzęsy i proste czarne włoski.

Piekło ostatnich miesięcy odeszło w przeszłość. Sophie nigdy nie zaznała takiego szczęścia. Potem z okna swego małego pokoju na oddziale położniczym obserwowali zachód słońca nad Castą. Bastiano otworzył butelkę i Sophie po raz pierwszy posmakowała długo oczekiwanego szampana. Uśmiechnęła się do Stelli, która do niech zajrzała.

– Mnóstwo osób do was dzwoniło – poinformowała. – W mieście trwa wielkie wesele.

– O której kończysz? – zapytał Bastiano.

– O północy.

Sophie przekazała mężowi zadowolonego malca i obserwowała, jak umieszcza go w łóżeczku.

– Jestem zmęczona – westchnęła.

– To idź spać.

– Zostaniesz?

– Oczywiście.

Spała twardo. Obudziła się po północy. Wpadła w popłoch, gdy nie zobaczyła obok siebie ani Bastiana ani dziecka.

Narzuciła szlafrok, minęła izbę porodową, aż dotarła do sali noworodków. Zastała tam Bastiana z synkiem na ręku,

pogrążonego w rozmowie ze Stellą. Intuicja podpowiedziała jej, żeby nie wchodzić. Wyglądało na to, że położna mówi mu coś ważnego, coś, co powinien usłyszeć. Wróciła do łóżka i patrzyła na wędrujący po niebie księżyc i fale uderzające o skały. Miała nadzieję, że jej mąż odzyska spokój, bo choć doszedł do ładu z własną przeszłością, jeszcze nie wszystko zostało wyjaśnione.

Kiedy wrócił po długim czasie, jego twarz przypominała marmurową maskę. Zaczerwieniona blizna kontrastowała z bladością skóry. Sophie słyszała napięcie w jego głosie, choć usiłował nadać mu lekki ton, gdy oznajmił:

– Hej! On znowu jest głodny!

Sophie nakarmiła malca i spróbowała wymyślić mu imię.

– Nie mogę się zdecydować – westchnęła, gdy po długiej debacie ograniczyli wybór do dwóch.

Chłopczyk spał, wydając odgłosy zadowolenia. Bastiano przeniósł go do łóżeczka. Potem wrócił, wziął Sophie w objęcia i wdychał zapach jej włosów, szczęśliwy, że po burzliwych wydarzeniach jego życie wróciło do normy.

– Stella jako studentka położnictwa pomagała mi przyjść na świat – oznajmił, po czym powtórzył jej treść rozmowy z położną. – Zawsze myślałem, że moja matka zmarła podczas porodu, ale zdążyła jeszcze nadać mi imię. Oznacza szanowanego człowieka. Tego dla mnie pragnęła, choć nigdy nie wyszła za mąż.

– Dobrze wybrała – orzekła Sophie, ponieważ obecnie wszyscy w Caście go szanowali.

– Podobno dostała ataku serca. Ciśnienie ciągle jej rosło. Podczas porodu raz po raz wzywała mojego ojca. – Chyba pierwszy raz w życiu łzy napłynęły mu do oczu, ale je powstrzymał i wyznał prawdę, którą dopiero co usłyszał: – Oczywiście nie mógł przyjść, bo miał żonę i syna. Właśnie się dowiedziałem, że Raul jest moim bratem. Chodziła z Ginem, ale chciała zachować dziewictwo do ślubu. Lecz Maria postanowiła go zdobyć. Dała mu to, czego rywalka odmawiała. Zaszła w ciążę, więc się z nią ożenił, ale wszystko wskazuje na to, że kochał moją matkę. W końcu nawiązała z nim romans, ale był już żonaty. Ponieważ dał jej pierścionek, myślę, że ją kochał.

– A ciebie?

– Obwiniał mnie o jej śmierć, więc podobno raz na mnie spojrzał i odszedł.

– Sądzisz, że Maria o tym wiedziała?

– Uwiodła mnie tak jak mojego ojca. Przypuszczam, że go jej przypominałem. Z zemsty na mężu za to, że nie potrafił jej pokochać, zostawiła pieniądze jego nieślubnemu synowi...

– I zobacz, jak je wykorzystałeś – zauważyła Sophie ze szczerym podziwem, ponieważ odzyskał respekt i przywracał ruinom dawny blask.

Bastiano pocałował ją i położył się obok niej. Razem obserwowali wstający świt.

– Zadzwoń do Raula – doradziła.

– Jeszcze za wcześnie.

– Moim zdaniem o trzydzieści dwa lata za późno.

Chwilę później Bastiano przekazał przez telefon Raulowi wiadomość, że łączą ich więzy krwi.

– Znalazłem imię dla naszego synka – oświadczył po zakończeniu rozmowy: – Rafael, co znaczy „Bóg uzdrawia”.

Wybrał je dlatego, że jego uzdrowił.

EPILOG

Nie istniało lepsze miejsce na popołudniową herbatkę niż Grande Lucia. Sophie natychmiast przystała na propozycję, zwłaszcza że Lydia i Raul przyjeżdżali z Wenecji. Gabi z Alimem też przebywali w swojej rzymskiej rezydencji. Uznała, że to wspaniała okazja do spotkania z przyjaciółmi.

Ronaldo powitał ich ciepło, a Anya pokiwała ręką.

Z przyjemnością zapadli w miękkie fotele, żartowali i zajadali chrupiące bułeczki.

Lydia urodziła córeczkę, Serenę, w kilka dni po narodzinach jej kuzyna, Rafaela, a mała Lucia była urocza.

Sophie chętnie wróciła w znajome otoczenie. Dlatego ucieszyła ją wiadomość, że Gabi przekonała Alima, żeby nie sprzedawał hotelu. Traktowała go niemal jak drugi dom.

Popatrzyła na Bastiana, który trzymał synka na rękach. Gdy roześmiał się z jakiegoś żartu Raula, ogarnęło ją wzruszenie. Tak, była złodziejką, bo skradła mu serce. Pielęgnowała je jak najcenniejszy skarb, a on odwzajemniał się tym samym. Zostali rodziną. Na zawsze. Nie wątpiła, że są dla siebie stworzeni.

– Zostaniecie na noc? – spytała Gabi.

– Oczywiście – odpowiedziała z uśmiechem. – Szkoda tylko, że zwolnili Ingę. Podałaby mi śniadanie do łóżka.

Miałaby wielką satysfakcję, ale przeżyje bez niej.

Wypili razem popołudniową herbatę i przeciągnęli spotkanie do kolacji. Dopiero późnym wieczorem Bastiano odniósł Rafaela do dziecinnego pokoju, podczas gdy Sophie szykowała się do snu. Siedziała w łazience całe wieki.

– Sophie! – ponaglił, ponieważ nadeszła pora na otwarcie szampana.

– Chwileczkę! – odkrzyknęła.

Bastiano napełnił kieliszki i postawił przy łóżku. Jako że wieczorna zmiana zaciągnęła zasłony, zamierzał otworzyć okno, gdy Sophie wyszła z łazienki w swoim dawnym uniformie i z włosami spiętymi w niedbały kok. Zawsze potrafiła go rozśmieszyć. Odsłoniła zasłony, otworzyła okiennice i stała przez chwilę, podziwiając panoramę Rzymu i niezwykłą odmianę swego życia. Dostała więcej, niż mogła sobie wymarzyć.

– Chodź do mnie – zawołał Bastiano.

– Przygotowuję dla pana widok, panie Conti – odrzekła z uśmiechem. – Potem pościelę łóżko... Kiedy będzie pan w nim leżał.

Wypowiedziała te słowa z radością i miłością, która przepełniała jej serce. Bardzo się kochali.

[1]cannoli – sycylijskie kruche rurki, smażone w głębokim tłuszczu z nadzieniem z kremowego serka ricotta z orzechami, kandyzowanymi owocami, wiórkami czekoladowymi i skórką z cytryny (przyp. tłum.)

[2]Po włosku: ladacznica (przyp. tłum.)

Tytuł oryginału:
Sicilian’s Baby of Shame

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Hanna Lachowska

© 2017 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788327640680

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.